

KSK

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



116131

90

Biblioteka Pedagogiczna CEN w Białymstoku
nr inw.: KG 116131



BC KSK / 116131

96

JADWIGA MARCINOWSKA

ADAM MICKIEWICZ

WIE SZCZ NOWEJ POLSKI



BIBLIOTEKA
NARODOWA
ul. Piłsudskiego 57

*Pogane
Siermiędy
1921*

WARSZAWA — 1921

„KSIĘGARNIA LUDOWA” JULJI SIKORSKIEJ,
Warecka 14.



884(091)112

Czcigodnej pamięci
Zofji Bukowieckiej
tę drobną pracę moją poświęcam
J. M.

I.

Od wielu, wielu tysięcy lat ród ludzki żyje na ziemi i przeżywa rozmaite wypadki i zmiany, które się składają na jego historję, na ciąg jego dziejów. Ale z pewnością w całej tej już tak dawnej i długiej historii ludzkiego świata nie było jeszcze nigdy tak doniosłego, ogromnego i po prostu cudownego wydarzenia jak to, którego świadkami jesteśmy w naszym kraju.

Cóż to się stało? Czasami chciałoby się powieki przetrzeć, jakgdyby przekonywując się, czy to nie sen jakiś dziwny, niebywały, nieporównany. To znów chwilami, gdy się o tem wszystkiem pomyśli, oczy się mrużą jakgdyby pod niezmiernym blaskiem ośniewającym.

Cóż się stało? Może ten i ów sobek bezmyślny i obojętny a zaprzątniony tylko swoim dorywczym interesem odpowie: „Nie widzę nic szczególnego, dzień wstaje i upływa, niosąc mi po dawnemu kłopoty, zabiegi albo nadzieje zysku; wszystko jest jak bywało“. Jakże się myli

ten samolub i ślepiec. Wszystko się właśnie do gruntu odmieniło i stała się zaiste rzecz bezprzykładnie ważna i wielka.

Człowiek posiada nietylko żołądek, który nakarmić potrzeba, ale także umysł, którym się odróżnia od zwierząt i nieśmiertelną duszę. Ten umysł i ta dusza mają prawa swoje i wymagania wcale nie słabsze od cielesnego głodu. Domagają się one w pierwszym rzędzie, ażebyśmy mogli sami o swoim losie stanowić, sami sobą zarządzać, być gospodarzami we własnej siedzibie, być wolnemi. Wołają bardzo dobitnie o to, abyśmy mieli możność nabywania wiedzy i rozwijania swych myśli i o to, aby nam nikt nie przeszkadzał w doskonaleniu naszego ducha. Przed kilku laty, gdy na ziemi naszej siedzieli, ciemiężąc nas i uciskając, Moskal i Niemiec, Polak mógł co najwyżej zaspakajać w pojedynkę łaknienie swego ciała, jak zwierz wyłazący z nory by dopaść gdzieś pobliskiego żeru i znowu ukryć się w ciemnościach legowiska i w znikczemieniu. Wszelkim potrzebom umysłu jego i duszy stawała w poprzek na drodze przemoc nieprzyjaciela, który doń nie dopuszczał oświaty i wzbraniał mu podnoszenia się duchowego. Nieprzyjaciel ów łamał w nim także wszelkie łączące go z rodakami, a więc *społeczne* dążenia i interesy, zaś solidarność społeczna i dążność pospólna jest również tem, co najwyraźniej odróżnia człowieka od zwierzęcia. Polak w takim nieszczęsnym stanie nie mógł żyć istotnem i pełnem życiem ludzkim

i był niezmiernie upośledzony w porównaniu z członkami innych wolnych narodów.

Dzisiaj jakże jest inaczej. Z pozoru niby to każdy poszczególny dzień obraca się w kółku drobnych, zwykłych kłopotów, ale ponad tem i wokrag tego świeci się wielka przemiana jak złote i gorące słońce zagnała zapalone na pochmurnem i beznadziejnem niebie.

Nie jesteśmy już niewolnikami zależnemi od władzy obcych i wrogów. Jeśli nam jeszcze na początku bywa trudno i ciężko, to jest jednakże przed nami nietylko możliwość ale i wszelka pewność polepszenia naszego losu, przyszłość jest i tę przyszłość posiadamy w swych własnych rękach. Bo dokonała się oto rzecz niezmiernej doniosłości, zgładzoną została niesprawiedliwość wielu dziesiątków lat, przywróconą jest wolna Polska, jakgdyby w cudzie olśniewającym wydobyta z pod ziemi, gospodarzami jesteśmy ponownie w swym własnym kraju, tak samo jak w ojczyznach swoich inne narody; przeminęło okropne upośledzenie, możemy i powinniśmy żyć, działać i sami los swój wykuwać jak to ludzium przystoi.

Należy dobrze ocenić wielkość tej świętej, cudownej, nieporównanej zmiany. My sobie jeszcze z tego nie zdajemy sprawy tak jak potrzeba; zachowujemy się nieraz jak olśnieni światłem niespodziewanem, jako ci, którzy oczy mrużą i może radziby się bezmyślnie cofnąć do dawnych, ciemnych nor i kryjówek. A tymczasem należy

tu właśnie patrzeć pilnie i śmiało, rozumieć najdokładniej i działać z natchnieniem, ażeby nie zmarnować chwili najwyższej ceny, ażeby nie wypuścić przyszłości z niedosyć sprawnych rąk.

Ojczyzna wolna niezbędna jest każdemu z nas do tego, by żył istotnie po ludzku i czuł się naprawdę nie jakimś tworem bezdusznym, ale człowiekiem.

Co to znaczy; Ojczyzna? Trudno odpowiedzieć na to w krótkim określeniu, albowiem z Ojczyzną wiąże się niemal to wszystko, co stanowi o naszym człowieczeństwie, o naszym ludzkim rozwoju. Do Ojczyzny odnosi się mowa rodzinna, w której wyrażamy swe myśli i uczucia. Z Ojczyzną nierozdzielny jest ten sposób, w którym przejawiamy i kształtujemy zdolności nasze i upodobania, a który odróżnia nas od innych narodów: Francuzów, Anglików, Włochów i t. d. W Ojczyźnie urobiły się dziedziczne zwyczaje sercu naszemu drogie, powstały i rozwinęły się urządzenia społeczne i polityczne, w których wykazywał się nasz charakter, nasz rodzaj myślenia, właściwe nam skłonności, zamiary i zamiłowania. Ojczyzna jest skarbnicą oświaty i cywilizacji wytworzonej stopniowo przez całe szeregi dawnych pokoleń, a którą każde pokolenie nowe dziedziczy by dalej rozwijać i jeszcze wzbogacać swoją pracą.

Można powiedzieć, że Ojczyzna to wspólna dusza całego narodu we wszystkich onego pokoleniach, w przeszłym, teraźniejszym i przyszłym

czasie; każdy poszczególny człowiek w niej tylko i na jej łonie zaspakaja istotnie duchowe swe i umysłowe potrzeby

Ale jest to także pospólne całego narodu gospodarstwo. Położyło się tu nacisk na tę oczywistą prawdę, że człowiek składa się nietylko z ciała i że nie mają nim rządzić wyłącznie względy na dobrobyt cielesny. Nie wynika stąd jednak bynajmniej, aby się ten dobrobyt lekceważyło. Przeciwnie, jak nie jesteśmy li tylko ciałem, tak samo nie możemy być jedynie myślą lub duszą, dopiero to wszystko razem stanowi naszą pełną istotę i żadna z potrzeb z tego wypływających nie powinna być pominięta w pełnym i zdrowym ludzkim życiu. A więc Ojczyzna zapewnia członkom narodu prawdziwy, trwałe i słuszny dobrobyt, zupełnie w tym samym stopniu w jakim im daje jedyną nieomylną możliwość rozwijania umysłów i doskonalenia dusz. Wszystkie interesy gospodarcze w całym kraju łączą się z sobą węzłem żywym, jedne od drugich zależą, wzajemnie oddziałują na siebie. Można się wzbogacić prywatnie bez względu na całość spraw gospodarczych Ojczyzny, ale będzie to w takim wypadku rzeczą niesłuszną i krzywdzącą współziomków, a także rzeczą nietrwałą, opartą jedynie na trafie jakimś, na krótkim powodzeniu. W zdrowym życiu społecznym najdrobniejsze nawet gospodarstwo poszczególnie, wytwórczość każda, czy to na roli, czy w przemyśle, jest nieodzownym ogniwkiem w wielkiej wytwórczości krajowej,

z ogólnego gospodarstwa ciągnie moc swego istnienia i znowuż ogólnemu dobrobytowi oddaje osiągnięte wyniki. W ten sposób bogacąc się sprawiedliwie, człowiek poszczególny jednocześnie kraj swój wzbogaca, a dobrobyt ten jest oparty na niechwiejnej i trwałej podstawie.

Za niedawnych czasów niewoli, gdy Ojczyzna nasza przydeptaną była i okaleczoną uciskiem i gwałtami najezdźców, nie było w niej warunków zarówno do pełnego rozwoju dusz i umysłów Polaków jak i do ustalenia powszechnego dobrobytu, wszystko to jednak cierpiało w powszechnem kalectwie i skurczeniu. W wolnej Polsce wyprostować się to powinno, naprawić i rozrosnąć.

Wszelako nie uczyni się nic podobnego samo przez się bez mądrych postanowień naszych i bacznej, wyteżonej pracy. Ojczyzna nie jest jakąś rzeczą po wsze czasy gotową i niezmienną. Wszyscy członkowie narodu nieustannie budować ją sobie muszą i przykładać się do Jej wzrostu. Boć Ona trudami ich się tworzy, zasila i rozwija. Żywiąc ich na swem łonie, jednakże tylko popośtu z ich wyteżonym działaniem i dzięki ich twórczości wzmaga się, podnosi i potężnieje; ze słabością ich i obniżeniem wydajnej pracy, upada. Zawsze będziemy mieli Ojczyznę taką, jakiej staniemy się warci przez większą albo mniejszą godność i siłę swego życia. Od nas samych zależy, na jaką wysokość potrafimy podnieść swą wielką, wspólną Duszę, na jakiej stopie i w jakim ładzie utrzymać podolamy swe wspólne, powszechne, gospodarstwo.

Nigdy jeszcze ta prawda nie uderzała nas w oczy z taką wyrazistością jak w dzisiejszej znamiennej chwili, kiedy się wszystko zaczyna jakby odnowa, kiedy po wszystko można sięgnąć i wszystkiego dokonać można i trzeba.

W jaki sposób buduje się, tworzy i umacnia Ojczyznę?

Nie wystarczą tu jako wskazania żadne wyłączne przepisy jakby recepty, a to dlatego, iż pracy owego budowania nie prowadzi się tylko za pomocą specjalnych czynów i w niektórych odświeżających momentach. Powinno to być przeciwnie współdziałaniem całego ciągu życia.

Spójnia pomiędzy człowiekiem a Ojczyzną jest tak niezmiernie ścisła, że całe życie jego okazuje się z Nią zrosnięte i człowiek tym całym wątkiem swego istnienia Ojczyźnie swojej dopomaga albo szkodzi. Żaden żywot ludzki, choćby najcichszy i najskromniejszy, nie jest drobiazgiem bez znaczenia i bez wpływu, albowiem w każdym znajdują się tysiączne sposobności czynienia źle albo dobrze, dostojnego wyteżania siły i pracy, albo marnowania w lenistwie i sobkostwie przyrodzonych zdolności i zasobów.

Ztąd wynika, że nie da się odłączyć prawdziwej służby dla Ojczyzny od podnoszenia i doskonalenia własnego życia; te obie rzeczy spletają się z sobą węzłem nierozzerwalnym.

Niezmiernie doniosłą jest wartość, którą posiada w sobie bez wyjątku każdy człowiek, albowiem każdy stworzony został przez Boga do dzia-

łania na pożytek ogółu i na swój własny w tej powszechnej korzyści zawarty i na niej utwierdzony.

Nauczmy się to znaczenie w sobie i tę swoją dostojną człowieczą możność oceniać należycie, gdyż, nie umiając tego, jesteśmy jak bogacze, którzy w niezajomości zasobów swoich mają się za nędzarzy i jak istoty z przyrodzenia silne, lecz tych sił nieświadome i zachowujące się niedołążnie jakby kaleki.

Znakomitą pomocą w tej ważnej sprawie może być dla nas zastanowienie się nad żywotami wielkich ludzi, tych, którzy w sobie rozwinięli do najwyższego stopnia własną wartość, godność i moc życiową i umieli skojarzyć to doskonale z budowaniem i podnoszeniem Ojczyzny, ze służbą dla Niej, z miłością ku Niej, z oddziaływaniem skutecznym na Jej los.

Polska poszczycić się może całym szeregiem takich świetnych wzorów, ale zaprawdę żadna z onych pamiętnych postaci ubiegłego czasu nie przemawia do nas tak wszechstronnie i głęboko i wpływem zaiste nieśmiertelnym, jak to czyni Adam Mickiewicz.

II

Znaczenie Adama Mickiewicza dla narodu naszego jest tem donioślejsze, iż ten wielki człowiek, który umiał z tak nadzwyczajną potęgą

myśleć o Polsce, czuć za Polskę i działać dla Niej, te swoje myśli, uczucia i świadectwa czynów wyraził i pozostawił nam w pismach, które nieśmiertelnem dostojęństwem swem i pięknnością wzbogaciły nasz rodzinny dorobek duchowy, czyli naszą kulturę.

Kultura, jak mówimy nazwą łacińską, czyli inaczej a czysto po polsku, uprawa ducha, obejmuje w sobie to wszystko, co naród ze zdolności swych wydobywa i rozwija swą twórczą pracą. Bardzo ważną gałęzią uprawy tej jest piśmiennictwo, bez którego nie mogłoby się należycie przejawiać i utrwalić w narodzie jego umysłowe i duchowe życie, zaś w piśmiennictwie narodowem na szczycie stoi poezja. Piastuje ona w sobie najwznioślejsze i najgorętsze uczucia, do jakich zdolne jest serce narodu i rozłącza przed oczyma jego wyobraźni piękno, dające nam najwznioślejszą rozkosz.

Człowiek potrzebuje piękna. Gdy patrzymy na piękne obrazy, albo słuchamy pięknych dźwięków, coś się w głębi naszej podnosi, wzrasta, potężnieje, to odzywa się w nas nieśmiertelny pierwiastek naszego życia, duch będący tchnieniem Boskiem, wyłoniony i stworzony na podobieństwo Boże.

Poezja czyni zadość tej wiecznej i szlachetnej potrzebie rodu ludzkiego; myśli i uczucia podaje nam w formie pięknej i w dźwięku pięknym, malowniczym słowa, jest to pieśń odgadniona w sercu Ojczyzny i z niego wydobyta, aby wypo-

wiedziała to, do czego każdy z nas głucho tęskni, aby świeciła w wielkiem życiu ogólnem, czarując i niejednokrotnie zapalając do wzniosłych czynów Dlatego to każdy naród tak wysoko ceni i tak miłuje rodzinną poezję swoją.

Adam Mickiewicz był bardzo wielkim i potężnym poetą, będąc współcześnie, w doskonałem z tem połączeniu, wielkim obywatelem swego kraju. Nie zawsze się to spotyka u pisarzy. Czasami umięją oni mocą wrodzonych sobie zdolności i natchnienia wydobyć z serca Ojczyzny wzniosłe piękno, ale we własnem życiu nie stwierdzają w dostateczny sposób tej wzniosłości czynami. Mickiewicz zespałał to w sobie najzupełniej; w pismach jego, w tych arcydziełach literatury polskiej, odzwierciedla się natężone i dostojne życie osobiste poety i człowieka, pełne nieustannej myśli o Ojczyźnie, płonące ogniem miłości, znojne szukaniem dla niej dróg wyzwolenia. Pod tym względem nie ma Mickiewicz nikogo równego sobie, ani w Polsce, ni w żadnym innym kraju. Nie było nigdzie znakomitego pisarza, któryby jednocześnie umiał być w takim stopniu wielkim i niestrudzeniem walczącym o dobro człowiekiem. Poza pismami jego widnieje i zawsze w pamięci narodu widnieć będzie żywot czujny i gorejący, najszlachetniejszy i wszystek Ojczyźnie poświęcony. Z bohaterskiego natężenia tego żywota właśnie wypływały te pisma, zapalały się od świętego ognia w duchu poety i człowieka.

Z głębi przekonania swego powiedział Mickiewicz:

„W słowach jeno chęć widzim, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę”

On sam napisał niejedną księgę przepiękną, co, zważywszy charakter jego i zasady, starczyłoby już nam za dowód, że przeżył o wiele więcej górnego i usilnego trudu, że żywotem swoim dał swoim słowom podłoże niezmiernej i nieprzemijającej wartości i wagi. Lecz posiadamy oprócz tego wyczerpujące i wiarygodne świadectwa o tem życiu, opowiadania współczesnych, dla których, jak to wyznają, był Mickiewicz jakgdyby pokarmem zasilającym całe ich pokolenie.

I nietylko rówieśnych sobie podtrzymywała, karmiła i rozgrzewała moc duchowa wielkiego poety — obywatela, w promieniach tej jego mocy wychowało się i to wszystko, co było najgodniejszym i najlepszym w pokoleniach następnych. I my dzisiejsi w chwili tak ważnej budowania Ojczyzny oswobodzonej możemy i powinniśmy w świetle płynącym z owego wiekopomnego żywota zanurzyć duszę naszą i wolę, aby nabrały zarazem krzepkości i rozjaśnienia.

Wczytując się w dzieła Mickiewicza, idziemy myślą do jego zasług życiowych, zasię znowuż przy rozważaniu chwalebного trudu tego istnienia, powracamy do pism, w których się ono odbiło po długie czasy blaskiem, pięknnością, siłą i prawdą. I tak ten wielki syn Ojczyzny wzbogacił jednocześnie moralność obywatelską narodu i jego literaturę.

III.

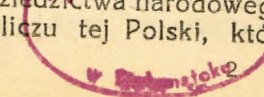
Wszystko jest dla nas ważnem i znamieniem w życiu Mickiewicza, nawet to, coby się zdawać mogło okolicznością przypadkową, jak data i miejsce urodzenia.

Wielki wieszcz przyszedł na świat w 1798 roku, a zatem w trzy lata po upadku powstania Kościuszkowskiego i ostatnim rozbiórce Polski, rozszarpanej przez Moskwę, Austrię i Prusy. Gdy Rzeczpospolita dawna rozsypała się w gruzy i na naród nieszczęsny zdawała się zstępować nieuchronna zagłada, pojawiło się na świecie niemowlę, z którego miał wyrosnąć człowiek, ogarniający tak wszechstronnie duchem swoim całą dolę kraju i ziomków, że mógł słusznie powiedzieć o sobie: „Ja i Ojczyzna to jedno”

Naród nie umiera, aczkolwiek tysiączne usiłowania wrogów zacierają do tego, by go o zgon przyprawić. Losy Polski w rozmaitych przejawach stwierdziły tę prawdę o nieśmiertelności zbiorowej. I tak rzecz można, iż natychmiast po straszliwym i pozornie już beznadziejnym upadku politycznym, wszystka siła Ojczyzny wcieliła się w Mickiewicza. Wśród rozsypisk państwa dawnego przyszedł na świat człowiek, mający duchem swoim i wskazaniemi budować Rzeczpospolitą nową.

Miejscem urodzenia wieszca był starożytny Nowogródek na Litwie. W tymże Nowogródku i w pobliskim zaścianku wiejskim Zaosiu upłynęły

pierwsze lata dzieciństwa, które poeta później we wspomnieniu swoim nazywał „sielskiem i anielskiem”. W wieku lat siedemnastu ukończył nowogródzką szkołę średnią i udał się na dalszą naukę uniwersytecką do Wilna, do starej i pięknej stolicy litewskiej, do przesławnego Jagiellonów grodu. Tam rozkwitła młodość jego, określona następnie we wspomnieniach jako „górna i chmurna”. Wychowało go więc otoczenie litewskie i w charakterze swym, przyzwyczajeniach i upodobaniach miał aż do końca wiele cech z Litwy wyniesionych i właściwych typowi tamtejszych ludzi. A jednak nikt nie był nigdy w doskonałszy, wszechstronniejszy sposób Polakiem. Przy czytaniu dzieł Mickiewicza ogarnia nas ta polskość jak słońce z rodzinnego nieba, które pobudza do wzrostu, rozgrzewa, daje widzenie jasne, bujność i moc. Z taką naprzykład książką Mickiewiczowską, jaką jest wielka i przedudna pieśń pod tytułem „Pan Tadeusz”, nawet rzuceni w najodleglejszy i najbardziej obcy zakątek świata nie możemy być oderwani od Ojczyzny; obecność Jej odczuwamy, ta nieśmiertelna księga nam Ją uprzytomnia, ze słów tych powietrze rodzinne na nas wieje, z obrazów przez poezję tę malowanych wylaniają się kształty, postacie i barwy tak znane i tak wieczyście sercu miłe. Zastanawiając się zaś nad życiem naszego wieszca, dostrzegamy w niem to wszystko, co było po wsze czasy najczciwodzielszym znamieniem ducha i dziedzictwa narodowego, znajdujemy się jakby w obliczu tej Polski, która



była świetnością i przetrwała klęskę upadku i w dniach swych przyszłych, w odnowionej postaci jeszcze chwalebniejszą być musi.

Czegoż rzecz ta dowodzi? Oto przedziwnego promieniowania Ojczyzny naszej i twórczości narodowej na kraje, które nie były i nie są rdzennie polskimi, a które Rzeczpospolita dawna przyłączyła do siebie nie gwałtem orężnym, ale mocą duchową i ideową i związała ze sobą na długie wieki nie przymusem, ale oddziaływaniem wyższej kultury, dostojniejszych urządzeń i pojęć. Był to jedyny dotychczas w historii świata przykład podboju przez siłę twórczego ducha. Rzeczpospolita polska nie zawojowała mieczem Litwy i Rusi, lecz zespoliła się z nimi w połączeniu opartem na zobopólnej, swobodnej, dobrej woli i na prawach równych dla obu składowych części tego związku.

Dała Polska narodowości litewskiej i rusińskiej nieznanie im przedtem a uszlachetniające pojęcie wolności i równości, podzieliła się z nimi dorobkiem swej oświaty. Oddziało to w ten sposób, iż ziemie te na długi okres przyrosły do kraju naszego, stanowiąc jakgdyby jedno z nim ciało ożywione obiegiem wspólnej krwi w żyłach. I wynikło z tego, że rodzili się na tych ziemiach ludzie głęboko Kochający najbliższe swe otoczenie, kolebkę dzieciństwa, a przecież będący w każdej myśli swojej, uczuciu i czynie najdobitniejszym wyrazem i świadectwem polskości. Wartość ludzi tych jest taka wspinała dlatego, iż są oni

owocem najpiękniejszej właściwości ducha polskiego. Podczas gdy inne państwa europejskie usiłowały stale powiększać się kosztem sąsiadów, zabierając ich kraje i zasoby, dawna Rzeczpospolita Polska nie zagarniała dla się niczych dóbr i pożytków, ale przeciwnie, dawała z siebie promienie swojego wyższego dobra, czcigodniejszych dążeń i ideałów i tym to sposobem rozrastała się w duszach ludzkich poza obrębem swoich plemiennych granic i dzięki temu na ziemiach pierwotnie obcych lecz uprawianych Jej twórczym trudem i rozgrzanych Jej życionośnym ciepłem i światłem niejednokrotnie wychowywali się najwięksi i najchwalebniejsi Polacy.

Z Litwy pochodzili Kościuszko i Mickiewicz i pochodzi pierwszy Naczelnik odnowionego państwa polskiego i wódz wskrzeszonej armji polskiej Piłsudski; fakt ten przypomina się nam ze szczególniejszą siłą dzisiaj, gdy bohaterstwo żołnierzy naszych wyzwoliło ogromny obszar krajów litewskich i rusińskich z pod krwawego ucisku Moskali. Wobec zdarzeń tych odczuwamy nieomylnie, że kraje te nie mogą nam być obcemi, ani ich los obojętnym; po dwakroć, ongiś w przeszłości i teraz, wybawiliśmy je od Krzyżaków niemieckich i od Moskwy, pomiędzy nami a nimi istnieje najmocniejsza łączność uratowanego żywota. Lecz jednocześnie powinniśmy rozumieć to głęboko i pamiętać niezłomnie, że jedynie isticie po polsku ułożyć możemy i musimy stosunek swój ponowny do tych ziem wybawionych

powtórnie przez bratnią rękę naszą. Nie z podbojem, nie z narzucaniem swej władzy my do nich wracać mamy, ale, jak to umiała uczynić dawna Rzeczpospolita, z pochodnią lepszych i wyższych pojęć życiowych, z darem oświaty, z hasłem sprawiedliwości i swobód. Jedyne na tej dziezicznej polskiej drodze zadzierżgnie się i utrwali przyjazne, twórcze i owocne współzycie i powtórzy się w dziejach szlachetny i silny związek „wolnych i równych z wolnymi i równymi“

Malownicze i śliczne są okolice starego Nowogródka. Samo miasteczko posiadało aż do chwili ostatnich spustoszeń wojennych wiele ciekawych zabytków budowlanych. W rynku wielkie, niskie, czworoboczne domostwo przeznaczone na sklepy czyli kramy, jak tam nazywają, otaczały staroświeckie podcienia oparte na słupach muryowanych. W kilku punktach miasta wznosiły się kościoły pełne pamiątek; w jednym z nich, przez Moskali na cerkiew zamienionym, przechował się jednak w bocznym ołtarzu obraz Najświętszej Panny, do którego przywiązane jest bardzo ważne wydarzenie z dzieciństwa Mickiewicza:

„Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
i mogłem zaraz pieszo do Twych świątyń proguiść za wrócone zdrowie podziękować Bogu...“

W tych słowach przypomina sobie poeta we wstępie do poematu: „Pan Tadeusz“ uleczenie swe z ciężkiej choroby.

Nad miasteczkiem stoi góra Mendoga nazwana tak od imienia jednego z wielkich książąt i bohaterów litewskich. Roztacza się z niej widok uroczy na szeroki kraj dookolny

Miejscowość jest lekko falista, w spokojnym letnim czasie dziwnie pociągająca pięknnością pól, „malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“ Łagodna zaduma ściele się nad rozłogami tej ziemi, prześwieca się słońce poprzez subtelne w błękitnem powietrzu zamglenie, kwitną barwy dla oka pieściwe... A hen, w większej odległości przy cichych, złotopiaszczystych gościńcach siedzą wioski otulone w gestwinę wysokich drzew. Z takiej przydrożnej roztozystej zieleni wychyla się także Zaosie, zaścianek należący ongiś do ojca Mickiewicza i gdzie nasz wielki poeta spędził dużo najmilszych chwil swych dziecinnych. Do niedawna stał tam jeszcze w zacisznym sadzie spichlerzyk, czyli „świronek“ jak nazywają na Litwie, na którego pięterku w prostej izdebce mały Adam zwykł z braćmi sypiać w czasie wiosny i lata.

O parę mil od miasteczka ciemnieje bór wyniosły, poważny i wonny, pozostałość po dawnej, ogromnej puszczy. Właściwie las to mieszany, rosną na przemianę z sosnami dęby i brzozy, przepiękny, wysokopienny zespół dostojnych drzew, podszyty gąszczami krzewów, pełen zapachów ziela, przetykany od góry wnikliwością promieni słonecznych. W pośrodku jak okrągłe, srebrno-niebieskie zwierciadło leży precudne jezioro Świtez.

Mickiewicz tak to opisuje z miłością pełną zachwytu.

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,
w wielkiego kształcie obwodu,
gęstą po bokach puszcza uczerniona
a gładka jak szyba lodu.
Jeżeli nocną przybliżysz się doba
i zwrocisz ku wodom lice,
gwiazdy nad sobą i gwiazdy pod sobą
i dwa obaczysz księżyce.
Niepewny, czyli szklana z pod twej stopy
pod niebo idzie równina,
czyli też niebo swoje szklane stropy
aż do róg twoich ugina;
gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
dna nie odróżnia od szczytu,
zdajesz się wisieć w środku widnokrega
w jakiejś otchłani błękitu."

Piękność rodzinnej ziemi napełniła od wczesnych lat duszę poety i wpłynęła bardzo wybitnie na jego szlachetny i pełny rozwój jako człowieka. Albowiem nie tylko poetom potrzebne jest zrozumienie i miłość piękna w otoczeniu. Oczywiście nie wszyscyśmy powołani do tego, aby umieć to wypowiedzieć w sposób artystyczny, ale odczuwać i oceniać dla samego siebie powinien każdy, jeżeli chce wszechstronnie w sobie rozwinąć wyższe i lepsze cechy człowieka. Przyroda ojczysta jest jak niczem innym niezastąpiony wdzięk i wy-

raz oblicza matki, kto wobec tego obojętnym pozostaje lub ślepym, temu chyba zawsze czegoś bardzo ważnego brakować będzie w rozwoju umysłu i duszy.

Obok głębokiego przywiązania do przyrody rodzinnej wyniósł Mickiewicz z otoczenia swych lat pacholecych jeszcze inną rzecz niezmiernie doniosłą, a której skutki i następne dojrzewanie uczyniły go w dalszym życiu szczerym i mądrym demokratą, przeświadczonym o prawach ludu, o wartości i godności warstw pracujących.

Prosty i skromny sposób bytu w domu ojcowskim pozwalał młodemu Adamowi na stykanie się i obcowanie z włościaństwem i drobną szlachtą zaściankową, która się warunkami codziennego istnienia niezbyt od włościan różniła. Dało mu to wielce pożyteczną znajomość charakteru ludowego, obyczajów ludowych, wierzeń i pieśni, co wszystko wpłynęło od początku na rodzaj i wartość jego poezji jednocześnie z urobieniem w umyśle wczesnej podstawy do trwałych przekonań demokratycznych.

Tak dwoma ogromnie ważnymi czynnikami: miłością przyrody macierzystej i miłością ludu zaopatrzyła Mickiewicza na dalszą drogę żywota jego rodzinną, cichą litewską okolicą. Przyłączył się do tego w tym samym okresie jeszcze czynnik trzeci. obudzona wcześniej miłość wolności wraz z piekącą nienawiścią niewoli. Zapaliło się to, jak iskra, już nigdy nie zgaszona, od wrażenia, odebranego w 1812 roku, kiedy przeciągała przez

Nowogródek idąca na Moskwę sławna armja wielkiego Napoleona. Ten, w owym czasie znakomity na cały świat cesarz i wódz Francuzów, pokonawszy Austryję i Prusy, wydał był wojnę Rosji. Ożyły nadzieje rozszarpanej Polski, najlepsi synowie Ojczyzny garnęli się pod sztandary napoleońskie, zdawało się, iż wybiła godzina oswobodzenia. Mickiewicz tak później przypominał sobie wstrząsające z tej epoki uczucia:

„O wiosno, kto cię widział wtenczas w naszym kraju:
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju,
O, wiosno kto cię widział, jak byłaś kwitnąca,
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna,
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna;
Urodzony w niewoli, okuty w spowiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu“

IV.

Wilno ówczesne było miastem, w którym kwitła oświata polska i przejawiało się bujnie i pięknie życie polskie. Kto znał gród ten w ostatnich latach przed wojną, kto go widział w straszliwym uciemieniu i upośledzeniu przez długi ucisk i niszczącą gospodarkę moskiewską, ten jedynie z trudnością mógłby wyobrazić sobie ten stan minionej świetności i kultury.

Moskale doprowadzili w ten mieście do upadku to wszystko, co było myślą jasną, wartkim

ruchem społecznym i nauką; tępili te najcenniejsze dobra człowiecze, jako że powstały one tutaj dzięki twórczości polskiej, że były jej promiennym owocem. Zamiar niszczycielski mieli już od początku, od chwili zagrabienia ogromnej części rozszarpanej Rzeczypospolitej, alści w pierwszych dziesiątkach lat swojego rozbójniczego panowania nie zdążyli jeszcze poczynić szkód znacznych i dotkliwych. A właśnie duch polski, który był się dźwignął cudownie w ostatnim okresie dawnej niepodległej historii naszej tuż przed nieszczęściem rozbiorów, po upadku politycznym narodu wzmógł się jeszcze na siłach, jakgdyby świadcząc, że naród ten zgładzić się nie dozwoli, że walczyć będzie o samoistność i prędzej lub później znów się dumnie i dostojnie podniesie. I rzecz godna uwagi, narazie natężenie tego ducha objawiło się najdobitniej na ziemi dobrowolnie zespolonej z Polską, wśród urodzonych i zamieszkałych na Litwie Polaków.

A więc jaśniało Wilno.—Ogniskiem, z którego rozchodziło się światło ożywcze i dobroczynne na rozległe dzielnice litewskie i rusińskie był uniwersytet postawiony na stopie tak znakomitej, iż mógłby niewątpliwie stanowić chlubę każdego z ówczesnych najbardziej oświeconych krajów. Tę wyższą uczelnię wileńską założył w drugiej połowie XVI wieku wielki król polski Stefan Batory. Przechodziła ona potem okresy różnej wartości, znaczenie jej i pożytek niezmiernie zmalały w smutnej i ciemnej epoce, w której się Polska

nachylała ku upadkowi, ale gdy przed groźbą tej klęski obudzili się Polacy do wszechstronnego czynu, akademję wileńską zreformowano i podźwignięto. Kiedy po rozbiciu naszego państwa wschodnia część Rzeczypospolitej dostała się pod władztwo rosyjskie, zanim rozpoczęto gwałtowne moskwiczenie nieszczęsnego kraju, cesarz Aleksander I, zrazu pozornie dla Polaków życzliwy, pozwolił na wznowienie uniwersytetu w Wilnie. Skorzystano z tego ze strony polskiej w sposób tak gorliwy i umiejętny, że uniwersytet ten rychło zasłynął bardzo szeroko. Wykładali w nim znakomici profesorowie, a z młodzieży przez nich kształconej wyrobili się ludzie sławni i nauką, i cnotą obywatelską i ważnemi dla społeczeństwa zasługami.

W takie to środowisko niepospolite dostał się Mickiewicz i tu zawarł z najgodniejszymi z kolegów związeki trwałe i niezachwianej nigdy przyjaźni.

Żywot Mickiewicza jako wielkiego obywatela i syna Ojczyzny i wielkiego człowieka, który w sobie rozwinął wszystkie najdostojniejsze władze duchowe, jest dla każdego z nas Polaków istotnie jakby pokarmem posilającym na czyn, na walkę o dobro, na pełnienie szaczonego obowiązku; jest jakgdyby źródłem, do którego dotykać się powinniśmy pamięcią, uwagą, myślą i sercem, ażeby czerpać jasność, moc, dostojność i prawdziwą rzeczy ocenę. Każdy wiek, każdy nasz własny okres życiowy może w źródle tem znaleźć coś

dla się szczególnież znamiennego, jakieś cenne pojęcie rozświetlające obowiązek obywatelski i człowieczy, jakieś mądre wskazanie jak należy rozumieć sprawy nasze i jak, zgodnie z tem, żyć potrzeba.

I tak: dzieje pobytu wielkiego wieszca w akademji wileńskiej to rzecz szczególnież ważna dla młodzieży polskiej, która na nich najnsadniej uczyć się może zrozumienia, jaką niezmierną doniosłość posiada dla całego istnienia człowieka okres młodości, jakie duchowe i umysłowe bogactwa zdolen jest nagromadzić, jak wykuwa i kształtuje wartość wszystkich następnych lat. Ta karta z dziejów Mickiewiczowskich to zaiste najdroższa własność narodowa młodych Polaków, to spuścizna o wciąż żywotnem znaczeniu.

Uczniowie uniwersytetu wileńskiego nie tylko uczęszczali gorliwie na wykłady swych znakomych profesorów. Pojmowali oni potrzebę użytkowania nabywanej wiedzy tak, aby była pomocą do czynów pożytecznych krajowi. Rozumieli również, iż aby stworzyć w sobie bodziec i dźwignię do godnego i owocnego działania, należy mieć głęboką miłość Ojczyzny, piękna, i dobra. Wreszcie zdawali sobie sprawę nieomylnie z tego, iż nie przyniesie korzyści społeczeństwu człowiek, który zaniedbał wychowywania i podnoszenia swej własnej twórczej duszy. Pragnąc tedy wydoskonalic w każdym z pośród siebie wszystkie władze duchowe i zalety charakteru, a jednocześnie z tem przygotować się wszyscy razem do społecznego

życia, związali się w organizację, którą nazwali z grecka „Towarzystwem Filomatów”, czyli miłośników wiedzy. Nazwa była grecka, ponieważ znaczna część tej młodzieży wileńskiej oddawała się z zapałem nauce piśmiennictwa, historii i kultury starożytnych Greków, którzy ongiś przodowali całemu światu i których mądrość do dziś dnia stanowi dla ludzkości nowożytną pod wielu względami przedmiot czci i podziwu. Ale duch w towarzystwie onem nie kierował się ślepo żadnem naukowictwem, był czysto polski. O zadaniach Filomatów to wiemy ze świadectw ludzi im współczesnych i bliskich, że członkowie towarzystwa „zobowiązywali się pod przysięgą pracować przez całe życie dla dobra Ojczyzny, nauki i cnoty, wpływać przykładem i radą na inną uczącą się młodzież, po skończeniu uniwersytetu podawać jedni drugim wiadomości o swoich pracach, a to dlatego, by nie pozwolić sobie gnuśnieć w bezczynie.”

Nie można mieć piękniejszych i szlachetniejszych postanowień, Filomaci żywili ku sobie iście braterską miłość, wspierali się wzajemnie wszelką pomocą, zgromadzali się regularnie co pewien czas na zebrania dla wspólnej nauki i rozmowy o sprawach narodowych i społecznych. Z uczuciem głęboko patriotycznym brali udział w obchodach żałobnych, które w roku 1817 urządzano po całej Litwie, a więc przedewszystkiem w Wilnie, na skutek zgonu Kościuszki. Pamięć wielkiego wodza pobudziła wówczas wszystkich dobrych Po-

laków do starań o urzeczywistnienie tego, co wódz ten zawsze najbardziej miał na sercu, a więc do oswobodzenia z poddaństwa i pańszczyzny ludu wiejskiego. Ale żadna z dzielnic polskich nie mogła się już niestety rządzić według swej własnej woli i najszczerze pragnienia rozbiły się o opór wroga. W roku 1818 szlachta z województwa wileńskiego podała prośbę do cara Aleksandra o uwolnienie włościan, lecz rząd cesarski życzenie to odrzucił. Filomaci przejmowali się bardzo żywo tą sprawą i nie mogąc jeszcze, jako ucząca się młodzież, zaważyć w tem czynnie, uczestniczyli całym zapałem gorącego odczuwania.

Założycielem organizacji był Tomasz Zan, młodzieniec przedziwnej szlachetności charakteru; duszą tej koleżeńskiej rodziny i jej najchlubniejszym członkiem stał się Adam Mickiewicz.

W celu rozszerzenia kształcących i podnoszących swych wpływów na jak najliczniejsze zastępy młodzieży założyli Filomaci dwa inne towarzystwa jakby przygotowawcze i dostępne ogółowi, a mianowicie: stowarzyszenie Filaretów, czyli miłośników cnoty i Promienistych. Wszystkie te koła, w łączności ze sobą zostające, kierowane były jednaką najwznioślejszą pobudką: pragnieniem wyrobienia najdoskonalszych ludzi ku najlepszej służbie Ojczyzny.

Wysoki wzór ten przyświecał potem młodym Polakom w następnych pokoleniach. W różnych dzielnicach kraju, w czasie ciężkiego prześladowania przez Moskali albo Niemców, wśród nie-

bezpieczeństw zagłady i smutnego zwątpienia, ilekroć się w duszach młodych budziła chęć podźwignienia siebie samych i społeczeństwa, tyle razy wiązały się młode siły pod hasłem szczytnych zasad Filomatów, Filaretów i Promienistych. A dzisiaj, gdy wstała Polska wolna i znowu wielką przyszłość posiadająca, nie jest ten przykład świetlisty bynajmniej przedawniony, ale przeciwnie jeszcze dobitniejszego znaczenia nabiera to przykazanie z młodzieńczych lat Mickiewicza: „wychowaj samego siebie na czystego i mocnego człowieka w mocnej i szczęśliwej Ojczyźnie“.

Filomaci, których obchodziło wszystko dotyczące wiedzy i ruchu społecznego, interesowali się żywo piśmiennictwem ojczystym i zagranicznym. Niektórzy z nich sami tworzyć próbowali po literacku, zaś wszyscy przyjaźnią i uwielbieniem otaczali rozwój poetyckiego geniuszu Mickiewicza.

Młody poeta w tych sprzyjających warunkach pisał już dosyć dużo; jego bujne życie wewnętrzne przejawiało się już w pieśni, bogactwo ducha i umysłu szukało dla siebie na zewnątrz takiego wyrażenia, któreby otwierało myślom innych ludzi nowe widnokreśli, któreby w piersiach innych budziło zapal i chęć działania. Pieśń taka, poezja taka posiada wartość czynu. Zdolni są do tego poeci, u których z przyrodzonym geniuszem, z przedziwnym darem słowa malowniczego kojarzy się nateżenie własnego żywota skierowanego ku wielkim celom. Mickiewicz takim był od początku swego szczytnego zawodu. Poezje jego nie-

tylko zachwycaly przyjaciół i kolegów pięknoscia słów obrazowych, lecz dzialaly im na serca, na wolę, na przekonanie.

Niektóre z utworów swych drukował poeta w różnych czasopiśmiech, lecz najslawniejszy z nich, który i wtedy miał znaczenie niepospolite i po dziś dzień jest jednym ze skarbów literatury polskiej, narazie krążył wśród czytelników w odpisach ręcznych. Była to Oda czyli Wezwanie do Młodości.

„Młodości! ty nad poziomy
wylatuj i okiem słońca
ludzkości całej ogromy
przeniknij z końca do końca!
Patrz na dół, kędy wieczna mgła zaciemia
obszar gnuśności zalany odmětem:
to ziemia...!

W tym odměcie poruszają się „płazy w skorupie“, będące same sobie niby wszystkim: „sterem, żeglarzem, okrętem“ Płaz taki nie umie mieć nic wspólnego ze swem otoczeniem; „nie lgnie do niego fala, ani on do fali“ Aż po istnieniu bezpożytecznym, przychodzi nań marny koniec:

„A wtem jak bańka prysnął o szmat glazu...!
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
to samoluby!“

Przeciwko owemu samolubstwu powstaje młodość, ta święta bujność i wiara serca ludzkiego, pragnąca podźwignięcia ziemi z mgły gnuśności:

„Razem, młodzi przyjaciele!
 w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
 Jednością silni, rozumni szaleń,
 razem, młodzi przyjaciele!
 I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
 jeżeli poległem ciałem
 dał innym szczebeł do sławy grodu.
 Razem, młodzi przyjaciele!
 Choć droga stroma i śliska,
 gwałt i słabość bronią wchodu;
 gwałt niech się gwałtem odciska,
 a ze słabością łamać uczmy się za młodu!”

Wszystko, co jest najlepszem, wielkiem i szlachetnem, ma być przyrodzonym celem zamiarów i działań młodzieży. Ku temu wszystkiemu ona dążyć powinna ufna w swoją świętą wiosenną siłę. Młodość powinna czuć w natężeniu szczęśliwym tę swoją moc twórczą i pierworodną, tę bujność człowieka, którego jeszcze nic nie skalało i nie zmniejszyło zwątpieniem, goryczą, ustęstwem małoduszczem.

Co wydaje się niemożliwym ludziom starszym, skurczonym po wielu zawodach życiowych a nieraz i frymarkach z własnym sumieniem, to dla młodych osiągalne, to ich dziedzina, ku temu iść i wzbijać się to ich prawo:

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sęga,
 łam, czego rozum nie złamie!
 Młodości! orla twych lotów potęga,
 a jako piorun twe ramię!”

Ale trzeba zaprzyjaźnionej, bratniej, świętej wspólności, ażeby nic ze skarbów tych nie zmarnować i wypełnić wielkie zadanie:

„Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
 opaszmy ziemskie kolisko!
 Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
 i w jedno ognisko duchy!
 Dalej z posad, bryło świata,
 nowemi cię pchniemy tory,
 aż spleśniałej zbywszy kory,
 zielone przypomnisz lata!”

Źle jest dzisiaj na świecie, aliści to nie stan rzeczy normalny, ani też beznadziejny. Trzeba jeno chcieć mocno, wierzyć, kochać i ufnie a nie-
 złomnie działać:

„W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
 żywiły chęci jeszcze są w wojnie...
 Oto miłość ogniem zionie,
 wyjdzie z zamętu świat ducha,
 młodość go pocznie na swoim łonie
 a przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.
 Pryskają nieczule lody
 i przesady światło ćmiące,
 witaj, jutrzeńko swobody,
 zbawienia za tobą słońce!”

W żadnej literaturze świata niemasz tak wspaniałego przemówienia do młodych sił jak to, które w nieśmiertelnym darze zostawił młodzieży polskiej Adam Mickiewicz. Zostawił on jej hasło

mające na wszystkie czasy władzę podnoszenia szańców i rozwijania skrzydeł, zakłęcie orle i potężną podniechęć nie mogącą nigdy zagasnąć.

W roku 1822 ukazał się w wydaniu książkowym pierwszy tom utworów wielkiego poety. Mickiewicz był już podówczas nie w Wilnie ale w Kownie, dokąd po ukończeniu uniwersytetu wyjechał na posadę nauczyciela w szkole gimnazjalnej. Do Wilna jednakże zaglądał, ilekroć mógł, aby nacieszyć się obcowaniem z przyjaciółmi, do których tęsknił i wraz z nimi brać w dalszym ciągu udział wybitny w filomackiej i filareckiej pracy.

Koledzy wileńscy powitali z zapalem pojawienie się pierwszej książki Adama. Ale nie tylko w pośród nich miała ona wywołać silne wrażenie; ten tomik poezji dał początek nowemu kierunkowi w całej literaturze polskiej, otworzył przed nią nowe pojęcia, ukazał jej nową piękność i swobodę w bogactwie życia.

Dokonywał się w tym czasie bardzo znamienity przewrót w piśmiennictwie całej Europy, a zaznaczyło się to najpierw na Zachodzie, w Anglii i Niemczech. W poprzednim wieku ośmnaście poezja w tych krajach a także i u nas w Polsce znajdowała się w więzach sztywnych przepisów. Poeci tworzyli tylko według pewnych formuł ustanawiających, jak mają swoje myśli wyrażać i opiewali tylko pewne przedmioty i wydarzenia dotyczące przeważnie pewnych sfer i osób, a więc królów, książąt, dostojników i przedstawicieli wyższych klas społecznych.

W sposobie pisania naśladowali formy wytworzone przez starożytnych Greków i Rzymian, ale co wśród tamtych dawnych narodów w epoce ich znakomitego rozkwitu było mocnym, prawdziwym, pięknym, bo odpowiadającym potrzebom ówczesnego życia, to później, naśladowane w zupełnie innych warunkach, stało się chłodnym, bezdusznym i martwym. Więc na początku dziewiętnastego stulecia przeciwko owemu, najczęściej niudolnemu, naśladownictwu i przeciw płynącemu ztąd skrepowaniu literatury podniosły się żądania, aby poezję z tego wyzwolić, aby pisać swobodnie, powodując się uczuciem i nastrajając się na takie tony i sposoby, jakie to uczucie poddawać będzie. Chodziło także o to, ażeby treść do utworów poetyckich czerpać nie tylko z pewnych wyłącznych stosunków i zdarzeń, ale ze wszystkiego, co wyobraźnia pobudza i działa na zapał i na serce. Pojawili się nowi poeci i utwory zupełnie odmiennego rodzaju, żywe, swobodne, malownicze. W krajach zachodnich poetów tych najczęściej pociągały wspomnienia czasów tak zwanych średniowiecznych, t. j. tego okresu historii europejskiej, który się zawiera pomiędzy V a XV stuleciem po Narodzeniu Chrystusa. W epoce tej przeważała w usposobieniach ludzkich gorąca wiara, uczuciowość i bujna fantazja, bywało pełno wypraw i przygód rycerskich, powstawały opowieści i pieśni o cudownych, a często i dziwacznych rzeczach. Znamiona te nazywamy duchem średniowiecza. Rozwinął się duch ten najwcześniej w południowo-

zachodniej Europie, we Włoszech, Hiszpanji i Francji, wśród ludów romańskich, czyli pochodzących od starożytnych Rzymian; (u Francuzów z domieszką innej, germańskiej rasy); z tego powodu nadano mu także nazwę „romantycznego”. Gdy w początkach ubiegłego wieku nowi pisarze, pragnący wyzwolin literatury, zainteresowali się szczególnie tym duchem romantycznym, cechami i opowieściami z jego czasu, gdy jęli z tego czerpać do utworów swoich natchnienie, wytworzony z tego kierunku poezji nazwano romantyzmem.

I u nas w Polsce powstał „romantyzm”, ale w najważniejszych swoich znamionach odmienny od zachodniego. Tak samo jak tamten zrywał z przepisami krępującymi sposób tworzenia, tak samo pozwalał poetom wyrażać myśli swoje i uczucia z zupełną swobodą i jaknajwiększą bujnością wyobraźni i w tem było podobieństwo. Ale zachodziła różnica, ta mianowicie, iż romantyczna poezja polska nie zwracała się po szczególniejszy przedmiot swoich natchnień do czasów rycerstwa średniowiecznego, ale szukała tego przede wszystkim w pieśniach, podaniach i obyczajach ludowych wiejskich. Można powiedzieć, że był ten romantyzm polski od początków swych bardziej demokratyczny niż na zachodzie Europy. Później zaś nabrał jeszcze innej doniosłości i osobliwego a niezrównanie szczytnego charakteru, o którym będzie tu dalej mowa.

Pierwszym romantycznym poetą polskim był Mickiewicz, a wystąpił jako taki właśnie w tym

tomiku wydanych w Wilnie wierszy. Nowość tych utworów, świeżość ich i wdzięk, zachwyciły społeczeństwo polskie, chociaż nie brakło krytyków, przywykłych do dawnego sposobu pisania, którzy się na to nowe zjawisko niezmiernie oburzali. Było więc wtedy około tej pierwszej książki Mickiewicza sporo hałasu, ale hałas przeminął, o krytykach naród zapomniał, a książka pozostała jako jeden ze skarbów literatury polskiej.

W tym pierwszym tomie znajdowały się przeważnie ballady, t. j. krótkie opowieści, osnute na podaniach ludowych i pisane swobodnym, prostym wierszem, zbliżonym do tonu pieśni ludowej. Utrafił w ten ton Mickiewicz i piękno jego dla Polski odkrył nietylko z powodu swojej ogromnej zdolności poetyckiej, ale także i dzięki wczesnemu w dzieciństwie i młodości obcowaniu z ludem w rodzinnych nowogródzkich stronach. Również obcowanie z przyrodą macierzystą odbiło się teraz w umiejętnem oddawaniu w słowach jej żywego tchnienia i wystawianiu w obrazach jej głębokiego uroku. I tak się już odrazu tok życia Mickiewicza zespolił z jego poezją.

Kierunek romantyczny wprowadzony do piśmiennictwa europejskiego posiadał znaczenie nietylko w tym swoim zakresie. Przynosząc hasło wyzwolenia od tego, co tłumilo w poezji swobodę i prawdę życiową, uspasabiał on również dusze ludzkie do pragnienia wolności politycznej. A właśnie w owym czasie po upadku wielkiej rewolucji francuskiej i po przeminieciu zrodzonych z niej

wielkich wojen Napoleońskich, panował w Europie ogólny ucisk narodów przez cesarzów i królów. Jeżeli zaś wobec tego wszędzie potrzebnem było poruszenie ludzi do dochodzenia swoich swobód i praw, to tembardziej i dwakroć więcej w Polsce rozszarpanej i zgnębionej przez władców cudzych. I jest to dla nas bardzo znamienna rzecz, iż Mickiewicz, który przez całe życie swoje jaknajgłębiej miłował prawdziwą i wszechstronną wolność, już u wstępu działalności swej literackiej ukazał się oczom narodu jako poeta tego kierunku wyzwalającego, tak samo, jak będąc aż do końca żywota najszczerzym demokratą, odrazu uczynił ten, zapoczątkowany przez siebie, romantyzm polski—demokratycznym. Tak to ten wielki człowiek zawsze przynosił i wskazywał Ojczyźnie swojej to, co najistotniej wnikało w jej potrzeby

Mniej więcej w tym samym czasie, w którym wyszły z druku „Ballady“, napisał Mickiewicz wspaniałe hymn na „Dzień Zwiastowania Najświętszej Panny“

„Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa Twoje skronie,
gwiazdami Twój wieniec płonie
Jehowie na prawicy.

Powstaje prorok i woła:
uderzam organ Twej chwale,
lecz z Bóstwa idzie godne Bóstwa pień,

śród Twego błysni kościoła
i spuść anielskie wejrzenie!
Duchy me Bóstwem zapalę,
głosu mi otwórz strumienie,
a zagrzmię pieśnią, jaką Cheruby
zagrzmią światu na skonanie,
gdy proch zapadły w wieków otchłanie
ze snu nicości wybiją.

Pojrzał Jehowa i w niej upodobał sobie.
Pękły nieblos zwierciadła.
biała gołąbka spada
i nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie,
i srebrzystej pierzem tęczy
Niebianki skronie uwieńczy.
Grom, błyskawica!
Stań się, stało;
Matką dziewicą,
Bóg ciała!

Tym, zaiste nieporównanie pięknym i natchnionym, utworem zapowiedział poeta, że poruszy w piersiach narodu pewną strunę do godnego i pełnego życia niesłuchanie potrzebną a mianowicie strunę uczuć religijnych. Jak Mickiewicz pojmował religję i jak wyznawanie jej łączył z koniecznością podniesienia i przetworzenia wszelkich stosunków, prywatnych, społecznych i ogólnie ludzkich, obaczmy, idąc w dalszym ciągu za wspomnieniami jego wielkiej działalności.

W rok po wydaniu pierwszego tomu poezji Mickiewiczowskich wyszedł z druku tom drugi

Szkoła powszechna

a w nim dwa dłuższe utwory: „Dziady” i „Grażyna”.

W powiecie nowogródzkim, o parę mil od jeziora Świtezi leży piękna wieś z dworem szlacheckim, Tuhanowicze. W czasie, w którym Mickiewicz przebywał w uniwersytecie wileńskim, należała majątność ta do rodziny Wereszczaków, którą poeta nasz niejednokrotnie tam odwiedzał w porze wakacji letnich. Pełno też pozostało w Tuhanowiczach pamiątek związanych z tym okresem jego młodości.

Dwór był gościnny a córka pani Wereszczakowej Maryla wielce uroczą, przeto zjeżdżano się tam chętnie; bywało wraz z Adamem kilku jego kolegów i przyjaciół i zapewne nieraz toczyły się rozmowy wesole lub poufne, wymiany myśli i zamiarów, odprawiwały się przechadzki wspólne. W niejakiej odległości od zabudowań dworskich stoi ponad szerokim szlakiem piaszczystej drogi bór sosnowy, taki stary, wyniosły i uroczysty bór litewski, pełen tajemniczego szeptu jak muzyki cichej a przedziwnej, gadającej mową wieków i cudów.. Na skraju tego boru olbrzymi głaz osobliwym sposobem tutaj wśród piasków sterczący do dziś dnia nazywają „Kamieniem Filaretów” Bliżej i z innej strony za ogrodem wije się przez zielone łąki rzeczka przesłiczna w niektórych miejscach gęsto ocieniona wierzbiną. Skrętami idzie przez błonia a potem przepływa pod niewielkim pagórkem, który dzisiaj tylko trawa porasta, ale gdzie dawniej wznosiła się drewniana kapliczka. W kapliczce tej za czasów Mickiewicza odprawiwały się w wigilję dnia Zaduszego. „Dziady”

Był to obrządek bardzo stary pochodzący jeszcze z epoki pogaństwa. „Dziadami” zwano go ponieważ miał na celu ugoszczenie dusz zmarłych przodków, dziadów i pradziadów. Zebrawszy się wieczorem, zastawiano różne potrawy i zaklęciami, które się przechowywały z pokolenia w pokolenie, przywoływano dusze przodków, aby się każda pożywiła według swojej potrzeby.

Dookoła takiej tradycyjnej uroczystości ludowej osnuł Mickiewicz swój utwór i dlatego nadał mu tytuł „Dziadów”. Jest to rzecz poematem dramatycznym, bo składa się z szeregu różnych scen, w których występują rozmaite osoby dokonywujące pewnych czynności i wypowiadające swoje uczucia.

Cały poemat podzielił Mickiewicz na kilka części; w drugim tomie poezji swoich wydrukował część pierwszą, drugą i czwartą; trzecia nie była podówczas napisaną. Dopiero w dziesięć lat później stworzył poeta jeszcze jedną część, którą mylnie nazwano trzecią, bowiem, jak wynika z jej treści, powinna być ostatnią. O tym późniejszym utworze mówić będziemy potem w związku z odpowiadającymi mu chwilami i zdarzeniami z życia poety.

W pierwszej i drugiej części „Dziadów” opisuje Mickiewicz przebieg obrządku ludowego; pojawiają się na zaklęcia guślarza widma, które opowiadają, jaki los je spotkał po śmierci wskutek postępów na tym świecie; przychodzi na ostatku zjawisko, które na wszelkie zaklęcia jedno miłczy upornie. Aliści poznała je jedna z dziewcząt obecnych, to zdradzony przez nią kochanek,

który z nieszczęśliwej miłości odebrał sobie życie...

Co miało być pierwotnie w części trzeciej, wiedzieć dziś nie możemy

W części czwartej występuje znów ten sam samobójca. Nosi imię Gustawa. Przychodzi późnym wieczorem do domku starego księdza, który był ongi jego nauczycielem i tam rozpamiętywa, odtwarza i przeżywa ponownie koleje cierpień swoich i winy

W tych dziejach Gustawa Mickiewicz wyśpiewał ból miłosny własnego serca. Bywając w Tuhanowiczach, głęboko pokochał piękną Marylę i ona mu się odwzajemniała uczuciem. Miała już jednak w tym czasie narzeczonego, którego musiała poświęcić, ulegając w tem woli matki i rodziny. Przejście to napełniło poetę zrazu rozpaczą a potem ponurym, długo trwającym smutkiem. Jednakże nie zламаło go osobiste nieszczęście; przerósł je; powołany był do większej, do ogólniejszej miłości i sprostał temu ogromnemu zadaniu.

W tych częściach „Dziadów”, o którychśmy tutaj mówili, rozwija się dalej to, co się już tak cennie przejawiało w „Balladach”, a więc pierwiastek ludowy, obrazowanie rzeczy swojskich, obyczajów i tradycji, które się przez wieki utrzymywały w głębinach narodu, przedstawienie w poezji usposobienia i wierzeń ludowych. Następnie bardzo piękny, szczerzy i silny jest sposób w jakim Gustaw wypowiada swoje cierpienia. Stanowi to wszystko razem niepospolitą wartość tego dzieła.

„Grażyna” to znów utwór zupełnie odmiennego rodzaju, a w piękności swej, dostojności i powadze niemniej cenny dla piśmiennictwa naszego. Tworząc dzieje miłości Gustawa, Mickiewicz był „lirykiem” to jest poetą uczuć osobistych człowieka, obrazował wewnętrzne przeżycia serca ludzkiego: w „Grażynie” ukazuje się nam jako „epik” czyli poeta opiewający pewne zdarzenia z losów narodu. Najczęściej poeci posiadają zdolności albo liryczne, albo epickie, rzadkiem jest skojarzenie tych obu; Mickiewicz należy do tych wyjątkowych genjuszów, którzy dowiedli wielkości swojej zarówno w jednym jak i w drugim rodzaju.

Pamiętamy, iż nad Nowogródkiem wznosi się góra Mendoga; miasto było przez pewien czas stolicą wielkich książąt litewskich i na górze stał zamek. Potem stolicę przeniesiono do Wilna, lecz Nowogródek nie utracił całkowitego znaczenia, bo jeszcze przez pewien czas pod zwierzchnictwem wielkiego księcia siedzieli na swych dzielnicach rodowych pomniejsi książęta. Trwało to nawet po pierwszym złączeniu Litwy z Polską pod berłem króla Władysława Jagielly. Ogólne rządy na Litwie z polecenia królewskiego sprawował stryjeczny brat jego, dzielny i bohaterski Witold, inni krewni mieli mu podlegać, siedząc na poszczególnych dziedzinach. Zdarzenie, o którym opowiada Mickiewicz w „Grażynie”, miało przebieg następujący:

W Nowogródku panował dzielny, dumny i zapalczywy książę Litawor. Męstwo uczyniło go sław-

nym, ale zapalczywość i duma przyprawiły o zartarg ze zwierzchnim wielkim księciem Witoldem, a co gorsze nieledwie popchnęły w rzecz przeraźliwą, w grzech najcięższy i najhaniebniejszy, w zdradę własnej Ojczyzny

Bo wróg zawzięty, wytrwały i chytry, Krzyżak niemiecki, czyhał na każdą sposobność wdarcia się w serce Litwy i korzystał skwapliwie z okoliczności podatnych, ilekroć właśnie księżęce rozrywały jedność w narodzie. W głuchą noc jesienną przybywają do wrót zamku nowogródzkiego wysłańcy Krzyżaków Litawor, niestety, związał się umową z nieprzyjacielem, mają wspólnie pociągnąć przeciwko Witoldowi, Krzyżak za pomoc weźmie sobie część łupu. Posłowie przyjechali po ostatnie już słowo, za chwilę zamierzona zdrada stanie się już haniebnym i niezgladzonym czynem, Pomimo rad i przekładań starego powiernika Rymwida a potem prózb ukochanej żony zwanej „Grażyną, czyli piękną księżną“ Litawor trwa w zaślepieniu gniewnem i każe zwoływać rycerstwo, o świcie wyruszyć mają, połączą się z Niemcami. Wówczas „Grażyna“ zdobywa się na krok śmiały Gdy mąż po wydaniu rozkazów usnął wzburzony, ona bez jego wiedzy i wbrew jego woli poleca odprawić posłów z niczem. Krzyżacy odjeżdżają z wściekłością w sercu i z groźbami na ustach. I jakoż niebawem groźba się iści. Wojsko niemieckie było nagotowane w pobliżu, zawiedzione w zamiarach, palone złością i żądzą zemsty, rusza na Nowogródek. Wieść o tem przybiega szybko do zamku; co

czynić? rycerstwo litewskie wprawdzie już jest w szyku pochodnym, ale Litawor nie wie nic o tym nagłym rzeczy obrocie, Litawor w komnacie swej jeszcze śpi. Któż się odważy zawiadomić go i na straszliwy jego gniew się narazi?

„Grażyna“ jest piękna, „z cór nadnlemeńskich pierwsza krasawica“.

„I chociaż wiekiem od młodej jutrzenki, pod lat niewieścich schodziła południe, oboje, dziecka i matrony wdzięki na jednym licu zespoliła cudnie“.

Jest nad podziw dorodna:

„Ona się jedna w dworze całym szczyci, że bohaterską Litawora postać wzrostem wysmukłej dorówna kibici. Księżęca para, kiedy ją okoli służebne grono, jak w poziomym lesie sąsiednia para dorodnych topoli, nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie“

Ale okrom piękności posiada jeszcze inne zalety:

„Twarzą podobna i równa z postawy, sercem też całem wydawała męża. Iglę, wrzecziono, niewieście zabawy gardząc, twardego imala oręza. Często myśliwa, na żmudzkim rumaku, w szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie, spiąwszy na czole białe szpony rysie, pośród strzelczego hasała orszaku“.

Nadewszystko zaś ma w odważnej duszy wielką miłość Ojczyzny i nie ścierpi, by dokonał się czyn haniebny i na dom jej spadła niezmyta już plama. Grażyna znajdzie radę.

Gdy noc się przechyla w świtanie, wychodzi na ganek dworca Litawor w pełnej zbroi. Zdumienie i uciecha wstępują w serca rycerzy. Wojsko ruszyło w drogę, Książę na przedzie.. Na Niemca! na Niemca! Dziwi jeno wojowników pewna jakoby niesprawność w ustawianiu szyku bojowego. Poczyna się bitwa. Książę walczy, prac konia naprzód, ale cóż to? zwykła siła zdaje mu się nie dopisywać. Poznają się na tem Krzyżacy, nabierają otuchy. Bój staje się niekorzystnym dla wojska litewskiego. Niebezpieczeństwo wzrasta. Ale wtem w chwili groźnej jak piorun spada na Niemców jakiś potężny mąż w czarnej zbroi z opuszczoną na twarz przyłbicą. Błyskawicznymi ciosami miera sieje popłoch wśród nieprzyjaciół. Niemcy rzucają się do ucieczki. Przedtem jednak Książę otrzymał ranę śmiertelną. Zbiegają się wkoło niego strapieni rycerze litewscy, Rymwid pochyla się nad rannym, łowi uchem jego słowa ostatnie i przebóg! to nie jest głos Litawora.

Cóż się stało? Korzystając z podobieństwa swojego do postawy męża, Grażyna w jego zbroi i jego miejscu powiodła rycerstwo na bój z wrogiem. Życiem zapłaciła za spełnienie powinności, lecz ocalała i kraj swój i część mężowskiego imienia. Litawor ze snu zbudzony, gdy się dowiedział, co zaszło, ogarnięty został wstydem za swój za-

miar haniebnego postępku oraz troską o los żony i wojska. On-ci to był tym mężem czarnym, zwyciężcą w ostatnim momencie. Zdążył na czas jeszcze by rozproszyć nieprzyjaciela, zapóźno wszakże by uratować od śmierci bohaterską małżonkę.

Poemat o Grażynie pisany jest przedziwnie pięknym i jedynym językiem. Zdumiewać się trzeba nad przepyszną zwięzłością i siłą tego języka, który w wyrażeniach treściwych umie malować takie oto obrazy.

„Coraz to ciemniej; wiatr północny chłodzi,
na dole tuman, a miesiąc wysoko,
pośród krążącej czarnej chmur powodzi
we mgle niecałe pokazywał oko.
I świat był naksztalt gmachu sklepionego,
a niebo naksztalt sklepu ruchomego.
księżyc jak okno, któredy dzień schodzi.
Zamek na barkach nowogródzkiej góry
od miesięcznego brał po złotą blasku;
po wałach z darni i po sinym piasku
olbrzymim słupem łamał się cień bury,
spadając w fosę, gdzie wśród wiecznych cieśni
dyszała woda z pod zielonych pleśni“..

Grażyna bez wahania oddaje życie za kraj swój i naród. W poemacie tym przemawia już do nas cała dojrzałość patryotyzmu Mickiewicza, przeswiadczenie o niepomierniej ważności Ojczyzny, która jest człowiekowi dobrem najpotrzebniejszym..

V

Bardzo niedługo trwał okres względnego spokoju i znośnego bytu w tak zwanem Królestwie Kongresowem i na Litwie. Moskale, posiadający te części Rzeczypospolitej, odrazu mieli postanowienie zrusyfikować je, zabić w nich polskość, jeno zamiar ten nie dał się w wykonanie wprowadzić jednym zamachem. Trzeba było i czasu i coraz bardziej sprzyjających okoliczności.

Gdy upadła potęga Napoleona, w którego zwycięskich wojnach Polacy pokładali nadzieję, Rosja podniosła głowę; uczyniły to również Austria i Prusy

Moskale władali największym obszarem ziem polskich, a zatem ucisk przez nich wywierany odbił się najciężej na całości naszego narodowego życia. Wprawdzie na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku nadano środkowym dzielnicom Polski konstytucję i jakąś pozorną samostojność pod zwierzchnictwem despotyzmu moskiewskiego, ale były to właśnie tylko pozory

Królestwo Kongresowe, od postanowien tego wiedeńskiego zjazdu biorące swoje imię, rychło ujrzało, jak zwierzchni rząd petersburski naruszał tę konstytucję i wszelkimi sposobami starał się niszczyć tę odrobinę niby zawarowanej swobody. Rozpoczęły się prześladowania najlepszych obywateli kraju. Pomiedzy prześladowcami odznaczył się niejaki Nowosilcow, mający wysoki urząd i rang senatora. Był to najprawdziwszy typ

urzędnika rosyjskiego: przewrotny, okrutny i nade wszystko chciwy odznaczenia się w łasce cesarskiej. Chcąc wykazać gorliwość swoją i posunąć się jeszcze wyżej w karierze, po haniebnej działalności w Warszawie przybył do Wilna, by upatrywać tam i osaczać nowe ofiary.

Szlachetne organizacje młodzieży wileńskiej były oddawna solą w oku Moskalom. Wróg rozumiał, że w tej pracy i w tych zamiarach młodego pokolenia tkwi największe dla zaborców niebezpieczeństwo, że tam dusze urastają do wielkiej miary, że tam się krzewi dobro, a z niem pospołu umacnia się polskość i przyszłość narodu się buduje. Przez pewien czas nie nastęczał się żaden pozór umożliwiający rozpoczęcie prześladowania. Postarał się o to senator Nowosilcow. Wystarczyło mu bardzo drobne zdarzenie. Mały chłopiec, uczeń szkoły gimnazjalnej, w dzień rocznicy Majowej wypisał na tablicy szkolnej: „Niech żyje Konstytucja 3-go maja“. Senator orzekł, że to jest bunt przeciwko carskiej władzy. Chłopaka uwięziono i skazano na zsyłkę. Zaczęły się areszty młodzieży gimnazjalnej i starszej akademickiej. Moskalom chodziło oczywiście o Filaretów i Filomatów, z tego powodu osadzono w więzieniach i tych, którzy uniwersytet już ukończyli. Miano ich właśnie za najbardziej niebezpiecznych przywódców. Nowosilcow postanowił sobie koniecznie wykryć jakiś ogromny i bardzo rozgąłziony spisek i uzskać dla siebie pochwałę carską i korzyści znaczne.

W rzeczywistości żadnego spisku politycznego wśród młodzieży tej nie było, ale senator tem niemniej chciał dopiąć swego celu. Napelnili się przeto więzienia całym tłumem chłopaków i młodych ludzi. Iście rosyjskim trybem postępowania aresztowano na wszystkie strony w nadziei, że się coś przecie wykryje, że jakaś nić się uchwyci. Na śledztwach odbywało się straszliwe katowanie. Zan i Mickiewicz wraz z kilkoma przyjaciółmi i kolegami zostali również ujęci i osadzeni pod kluczem.

Wobec bardzo dużej ilości aresztowanych obrócono na więzienia gmachy klasztorne. Mickiewicz siedział w klasztorze Bazyljanów przy ulicy Ostrobramskiej w bliskości kaplicy cudownego obrazu Najświętszej Panny.

Upłynęło mu tam pół roku. Był to w życiu jego okres wielkiego znaczenia i wielkich cierpień. Serce ogarnęło cały ogrom nieszczęść narodu pozabawionego wolności. Gorzej niżli ciasnota własnego zamknięcia dolegała okropność wspólnego posepnego więzienia, w którym dławił się naród, straszliwymi warunkami ucisku odgradzony od życia. Dojrzała do swojej pełni miłość Ojczyzny i stała się tym natężonym ogromnym płomieniem, wobec którego musiały zdrobnieć, zblednąć i zgasnąć wszelkie inne, pomniejsze, osobiste uczucia.

W tej celi Bazyljańskiej poeta brał w duszę swoją ból całej Polski, odtąd nie mógł już być kochankiem rozpaczającym po stracie miłowanej

dziewczyny; rodził się w nim człowiek nowy, ogromniejszej miary, niespożytego znaczenia.

W tym również czasie rozwinął się w Mickiewiczu nadzwyczajny dar improwizacji, czyli mówienia natchnionym wierszem bez żadnego uprzedniego przygotowania. Pomimo samotności zdarzała się do tego często sposobność, gdyż dozorca ujęci młodocianością i szlachetnością więźniów, dozwalał im na zbieranie się i pogawędkę późnym wieczorem, gdy już nie było obawy, że może się to wydać przed wyższą władzą. Zebrania te koleżeńskie odbywały się zazwyczaj w celi Mickiewicza, jako najobszerniejszej; schodzili się przyjaciele Filomaci w tym samym klasztorze uwięzieni. Rozmawiano, zaś częstokroć jeden z kolegów grał na flecie melodje przez poetę ulubione i wtedy Mickiewicza ogarniało natchnienie i cudnie improwizował, wprawiając w zachwyt słuchaczy.

Śledztwo nie dało żadnego istotnego wyniku, pomimo to dziesiątki i setki młodzieży skazano na wygnanie w głąb Rosji. Mickiewicza zesłano do Petersburga.

Droga, którą przebył do dalekiej i posepnej stolicy Rosji, wieziony „kibitką“ przez kraj zimny, obcy i ponury, a było to już późną jesienią, głąboko utkwiała mu w pamięci.

W Rosji przymusowo pozostał przez cztery lata, w ciągu tego czasu poznał długowiecznego wroga Polski w jego własnej, beznadziejnej Ojczyźnie, przejrzał duszę Moskali, wyhodowaną w jarzmie carskiem, niezdolną do zrozumienia wolności i nienawidzącą jej u innych narodów

Przemieszkował Mickiewicz w różnych miejscowościach państwa rosyjskiego: w Petersburgu, Moskwie i w Odesie, skąd uczynił wycieczkę na poblizki Krym.

Cudny półwysep Krymski, górzysty i obłany morzem, wywarł ogromne wrażenie na poecie. Jak niezmiernie głęboko wczuł się Mickiewicz w piękność tamtejszej przyrody, poznajemy z utworów napisanych pod wpływem tej podróży. Są to „Sonety Krymskie“, istne perły w poezji nie tylko polskiej, ale i całego świata.

Dla przykładu przytaczamy tu zwrotki początkowe kilku z tych sonetów.

STĘPY AKERMAŃSKIE.

„Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu;
wóz nurza się w zielonych i jak łódka brodzi:
śród fali łak szumiących, wśród kwiatów powodzi,
omijam koralowe ostrowy burzanu.
Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi,
tam zdala błyszczą obłok, tam jutrzeńka wschodzi...
To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akermanu...”

CISZA MORSKA.

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,
cichemi gra piersiami rozjaśniona woda;
jak marząca o szczęściu narzeczona, młoda
zbudzi się, aby westchnąć i wnet znowu usnie...”

BURZA.

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
głosy trwożne gromady, pomp złowieszcze jęki,

ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.
Wicher z tryumfem zawył; a na mokre góry
wznoszące się piętrami z morskiego oddechu,
wstał genjusz śmierci i szedł do okrętu,
jak żołnierz szturmujący w połamane mury...”

Iście nieporównana jest wspaniałość, malowniczość i wyrazistość tych obrazów.

Sonet to krótki utwór, który się zazwyczaj składa z czterech wierszy. W zwrotce ostatniej trzywierszowej powinna się zawierać myśl nadająca całości pewne osobliwe znaczenie.

Oto czem zamyka Mickiewicz piękność swojego pierwszego sonetu o Stepach Akermankich:

„Stójmy!... Jak cicho... Słyszę ciągnące żorawie,
którychby nie dosięgły źrenice sokoła;
słyszę, kędy się motyl kołysze na trawie,
kędy wąż ślizką pierśią dotyka się ziola...
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
że słyszałbym głos z Litwy... Jedźmy, nikt nie woła...”

Krok w krok za wielkim poetą odtwarzającym tak przemożnie cuda obcej przyrody, chodziła, nigdy i niczem nieugaszona, tęsknota jego do rodzonej ziemi, do Litwy...

Miłość Ojczyzny i miłość wolności to były dwa, obok siebie leżące, źródła ogniste, z których rodziły się czyny i pieśni Mickiewicza. Z ukochania swobody, która daje ramionom ludzkim poczucie skrzydeł, wyniknął przepiękny wiersz p. t.

„Farys“. Przedstawia on nieulekły, niepowstrzymany pęd konnego Araba na bezbrzeżnej pustyni:

„Już płynie w suchem morzu koń mój i rozcina
sypkie bałwany piersiami delfina.

Coraz chyżej, coraz chyżej,
już po wierzchu żwir zamiata,
coraz wyżej, coraz wyżej
już nad kłęb kurzu wylata.

Czarny mój rumak, jak burzliwa chmura,
gwiazda na czole jego jak jutrzienka błyska,
na wolę wirow puścił strusiej grzywy pióra,
a nóg białych połotem błyskawice ciska.

Pędź, latawce białonogi,
góry drogi! lasy z drogi!“

Poeta sam czuje się tym Farysem. Pragnie pędu, który wszystko zwycięża. Nadaremnie palma „zielonowłosa“ nęci go obietnicą spoczynku i rozkosznego cienia, on pokusę odrzuca z pogardą. Daremnie ostrzegają go przed straszliwością pustyni głązy u granic jej wartujące, on nie zna, co to trwoga. Sęp zoczył jeźdźca i pragnął się z nim zmierzyć:

„Kracząc, lśnącymi szpony w oczy mi urągał,
i spojrzeliśmy sobie trzykroć oko w oko:
ktoż się uląkł? — Sęp uląkł i uciekł wysoko...“

Następnie obłok na wysokim niebie zapragnął wyścignąć Farysa, lecz w szybkości nie sprostał. A więc:

„zacerwienił się od złości,
oblał się żółcią zazdrości,
nakoniec jak trup zczerniał i w górach się schował“

Farys mknie dalej:

„Pędź, latawce białonogi,
sępy z drogi, chmury z drogi!“

Jest teraz w samym sercu pustyni, w pustce niewypowiedzianej, wśród bezbrzeżnych płowych obszarów, kędy w pewnym punkcie bieleją tylko szkielety ludzi na szkieletach wielbłądów; to karawana zasypana przed laty, a którą wiatr wygarnął z pod wzgórz żółtego piasku.

Ale i ta przestroga nie wstrzymuje Araba:

„Pędź, latawce białonogi,
trupy, huragany z drogi!“

Więc zrywa się, by zwyciężyć śmiałka, huragan pustynny, wróg najbardziej straszliwy

„Oddechem ognistym palił,
skrzydłami kurzawy walił,
cisnął w górę, bił o ziemię,
nasypywał żwiru brzemię.
Ja zrywam się, walczę śmiało,
targam jego członków kłęby,
ćwiartuję piaszczyste ciało,
gryzę go wścieklemi zębami.

Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem:
nie wydarł się! W pół ciała zerwał się i runął,
deszczem piasku z góry lunął,
i legł u nóg mych długim, jak wał miejski, trupem...“

Farys tryumfuje. Ogarnia go z niczem nieporównana rozkosz wolności:

„Jak tu mile oddychać pierśmi całym!

Oddycham pełno, szeroko!

Całe powietrze w Arabistanie,

ledwie mi na oddech stanie.

Jak tu mile oglądać oczyma całym!

Wyteżyło się me oko

tak daleko, tak szeroko:

że więcej świata zasłęga,

niż jest w kole widnokręga.

Jak miło się wyciągnąć ramiony całym!

Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,

zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.

Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,

wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu.

Jak pszczoła, topiąc żądło i serce w niem grzebie,

tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie!

Zakończenie to cudownie piękne odślania nam wzniosły pogląd Mickiewicza na wolność. Człowiek wolny w swej dostojnej swobodzie powinien tembardziej miłować świat i innych ludzi i właśnie dlatego, że jest wolnym, może uznać istotnie swoje najwyższe znaczenie, nieśmiertelność własnego ducha.

Ale wolności nie było w ówczesnej Europie, zaś tem mniej w Polsce rozszarpanej i zgnębionej przez wrogów. Nie był wolnym człowiek ni naród. Niepodległość narodów, bez której osobista swoboda jednostek istnieć nie może, musiała wydzie-

rać się z kajdan przemocy w usiłowaniach krwi pełnych i znoju. Walka taka przechodzi zawsze koleje długie i straszne przebywa okresy, w których całe bohaterstwo walczących zdaje się być nadaremne i wtedy jest tragiczną; przebywa momenty, w których dusze bojowników ogarnia rozpacz i podaje im sposoby ostateczne, posępne, łamiące serce i życie.

Obrazem takiego rozpaczliwego bólu w walce o wolność Ojczyzny z przemożnymi siłami wrogów jest poemat Mickiewicza: „Konrad Wallenrod“.

Napisany został w 1826 roku, po wypadkach wileńskich, po przebyciu ciężkich dni więziennych, w ciągu których dusza Mickiewicza rozrastała się do miary cierpień całego narodu. Poeta widział nieprzebrane, zda się, zasoby ucisku, któremi wróg rozporządzał i niezmnieszoną jednakże pomimo to konieczność zapasów o Ojczyznę, bez której niemasz wolnego oddechu pierśmi człowieka, ani spokoju, ani godności, ani szczęścia. Widział świętą potrzebę niesłabnącego boju, ale jakże trudno było dopatrzeć się znaków zwiastujących zwycięstwo. Ztąd męka ogarniała serce i myśli schodziły w mrok rozpacz i urodził się poemat tragiczny, wstrząsający siłą posępnej boleści.

Cenzura rosyjska przez dłuższy czas nie pozwalała na druk tego utworu, w końcu jednak udało się przełamać te trudności.

Treść „Wallenroda“ jest podobnie jak treść

„Grażyny“ zaczerpnięta z dziejów walki Litwinów z niemieckim Zakonem Krzyżowym.

Zmaganie się to ciężkiem było i dokonywało się w potokach nieustannie wylewanej krwi. Na obłudne hasła Krzyżaków udających, że chcą Litwę skłonić do chrześcijaństwa, płynęły na pomoc niemieckim zbójom posiłki z całej Europy. Nawracano żelazem i pożoga. Nieleddie co roku powtarzały się okrutne wyprawy

„Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
jej przyście wieszca odgadnie zrenica:
bo jeśli słuszna Wajdelotom wierzyć,
nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
staje widomie morowa dziewczica,
w bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach,
czołem przenosi białowieskie drzewa,
a w rękę chustką skrawioną powiewa“

„Zgubne zjawisko Ale więcej zguby
wroził Litwinom od niemieckiej strony
słyszak błyszczący ze strusiem czuby
i płaszcz szeroki, krzyżem naznaczony!
Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
niczem jest kłęska wiosek albo grodów
cała kraina w mogiłę zapadła!“

W jednym z tych swoich rozbójniczych i niszczycielskich najazdów dotarli Niemcy do Nowogródka. Poeta nie nazywa po imieniu tej umiłowanej przez siebie rodzinnej miejscowości,

ale tak ją maluje w łatwym do odgadnięcia obrazie;

„ . . . Było to miasto drewniane,
na pagórkach wyniosłych, dom był z cegły czerwonej.
Wkoło pagórków na błoniach puszcza szumiała jodłowa,
środkiem lasów daleko białe błyszczalo jezioro...“

Którejś nocy pożar i krzyk mordowanych kobiet i dzieci oznajmił wpadnięcie Niemców. Wtargnęli zbóje do domu z czerwonej cegły, w którym dotychczas panował szczęśliwy spokój rodzinny, zabili obrońcę ojca, a z objęć matki porwali dziecko, maleńkiego chłopca. Było to u nich nierzadkim zwyczajem, porywali pacholeta litewskie, aby je wychowywać na swoich żołdaków i uzbrajać przeciwko własnej ojczyźnie.

Sierotę z Nowogródka sam wielki mistrz Zakonu polubił i kazał hodować w swem otoczeniu; ochrzczono go i nadano mu imię niemieckie Waltera a nazwisko Alfa. Chłopak, pochodzenia swego nieświadom, gdyż zbyt małym był dziecięciem, gdy go wydarto rodzinnemu domowi, zostałby Niemcem i wrogiem swoich ziomeków, gdyby nie znajomość ze starym wajdelotą litewskim, przez Krzyżaków do niewoli zabrany, aby im służył w potrzebie za tłumacza.

Wajdelotami nazywano w starodawnej Litwie pieśniarzy narodowych, którzy byli również kapłanami bóstw ojczystych. Przechowywali oni w pamięci swojej podania krajowe i podtrzymywali wśród ludu uczucia miłości ojczyzny. Mickiewicz

tak się wyraża o wartości tradycji i pieśni ludowych:

„O, wieści gminna, ty arko przymierza
między dawnymi i młodszemi laty:
w tobie lud składa broń swego rycerza,
swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty!”

„Płomień rozgryzie mallowane dzieje,
skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
pieśń ujdzie cało...”

I nietylko uchodzi bez uszczerbku, lecz przechowuje w sobie cudowną siłę podnoszenia serc ludzkich i zagrzewania ich do czynu.

Stary wajdelota odgadł w Walterze dziecko litewskie, a i chłopiec wrodzonym pociągiem wiedziony przyłgął do niego. Dzięki temu, mając jeno pozory niemieckie, wychował się w duszy i w myślach na Litwina. Gdy dorósł, w pierwszej zaraz potyczce przeszedł wraz z Halbanem (tak się nazywał stary wajdelota) na stronę rodaków i ofiarował się w służbę bohaterskiego księcia litewskiego Kiejstuta.

Przebywając na zamku Kiejstutowym w Kownie, pokochał śliczną córę księżącą Aldonę. I ona doń przyłgnęła głęboką miłością, a nauczywszy się odeń wiary w Chrystusa, została chrześcijanką. Kiejstut zgodził się na małżeństwo tych dwojga młodych i dobranych. Rozkwitło im szczęście, ale trwało niedługo. Krzyżacy znów najechali Litwę. Próżno walczyli z wytrwałością i odwagą nieustra-

szoną i stary a słynny z długiego męstwa książę i młody zięć biegly w rzemiośle rycerskim. Napastników były roje a wspomagały ich przytem ciągle posiłki z dalszych chrześcijańskich krajów. Runęło Kowno pod naporem ómy wrogów, trzeba się było cofnąć z obroną do Kiejdan, runęły z kolei i Kiejdany. Litwini musieli ustąpić dalej wgłąb kraju, zaś pomimo wysiłków nadzwyczajnych widzieli, jak krok w krok za nimi idzie pożoga niemiecka, łupiestwo niemieckie, jak niszczyje nieszczęsna rodzinna ziemia. Położenie stawało się rozpaczliwe, a żaloba oblekła miłość dwojga serc sobie oddanych:

„Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę szlachetną;
szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie...”

Trapiły go myśli ponure:

„Znał potęgę Zakonu, wiedział, że Mistrza wezwanie
z całej Europy wyciąga skarby, orężę i wojsko...”

Bohaterstwo Litwy ocalić jej nie zdoła... Co począć? jak Ojczyznę najmilszą uchronić od zagłady?

„...Ojczy, Walter powiadał,
wiem ja sposób jedyny, straszny, skuteczny, niestety!
może kiedyś objawię...”

Straszliwie ciężko było mu zdobyć się na tę ostateczność:

„Jeden sposób, Aldono, pozostał Litwinom,
skruszyć potęgę Zakonu; mnie ten sposób wiadomy.

Lecz nie pytaj, dla Boga! Stokroć przeklęta godzina,
w której, od wrogów zmuszony, chwycę się tego sposobu...“

Lecz wybiła niebawem ta godzina nieszc-
zęścia:

„Słońce ledwo wschodziło; tętnią po bruku kopyta,
dwaj rycerze z tumanem rannym śpieszą się w góry,
wszystkie straże zmylili — jednej nie mogli omylić
Czujne są oczy kochanki, zgadła ucieczkę Aldona...“

Zabiegła drogę mężowi i nieodstępnemu odeń
staremu wajdelocie. Rycerz żegna ją słowem we
krwi serca kąpiącem.

„Jesteś wolna, jesteś wdową po wielkim człowieku,
który dla dobra Ojczyzny wyrzekł się nawet ciebie.
Bywaj zdrowa, zapomnij, zapłac niekiedy nade mną.
Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał,
jako wiatr na pustyni; błagać się musi po świecie,
zdradzać, mordować i potem ginąć śmiercią haniebną.
Ale po latach ubiegłych imię Alfa na nowo
zabrzmie w Litwie, i kiedyś z ust wajdelotów posłyszysz
czyny jego. Natenczas, luba, natenczas pomyślisz,
że ów rycerz straszliwy, chmurą tajemnic okryty,
jednej tobie znajomy, twoim był niegdyś małżonkiem,
i niech uczucie dumy będzie pociechą sieroctwa...“

Lecz Aldona nie należy do kobiet, które za-
pomnieć mogą. Udaje się do klasztoru chrześci-
jańskiego, gdzie zagrzebana w pozornej ciszy,
sercem i myślami wszystkiemi towarzyszyć będzie
kochankowi po szlakach niebezpiecznych i stra-
śliwych zamierzeń.

Alf zaginął bez wieści.

Aliści po latach zjawia się w Zakonie Krzy-
żackim rycerz chwałą nadzwyczajnych czynów
i umiejętności wojennych opromieniony; Konra-
dem Wallenrodem go zowią. Zyskuje wśród
Krzyżaków wziętość niezmierną, tak, iż po śmierci
ówczesnego wielkiego mistrza obierają go jego
następcą, swoim zwierzchnikiem i naczelnikiem.
Dzieje się to w Malborgu, w stołecznej siedzibie
zakonu.

Niedaleko od zamku, panującego nad mia-
stem, stoi u brzegów jeziora samotna wieżyca,

W tej wieży dawno, przed laty dziesięciu,
jakaś nieznana, pobożna niewiasta,
zdala przybywszy do Maryi miasta,
czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,
czy skażonego sumienia wyrzuty
pragnąc ukoić balsamem pokuty,
pustelniczego szukała ukrycia
i tu znalazła grobowiec za życia?“

Mistrz Konrad do stóp tej wieży częste wy-
cieczki odprawia późnym wieczorem, albo nocną
porą. Ciągną się wtedy długie i dziwne rozmowy,
a w słowach pustelnicy wyjawia się piękna, ko-
chająca, bardzo słodka, ale zarazem mężna dusza
kobieca.

Mistrz ważył w sobie jakiś wielki zamiar, do
którego mu jednak widocznie ciężko było przy-
stąpić. Wreszcie nadchodzi nieodwołnie czas wy-
konania. Ogłoszona jest nowa wojna z Litwą.

Wallenrod prowadzi na pogan ogromne siły doskonale wyćwiczonego wojska, pewność tryumfująca wzdyma pyszne serca Krzyżaków, oto już niewątpliwie ostatecznie i nazawsze zgniotą litewskie plemię.

Poszli... Upiływają dni, tygodnie i miesiące... Jakież jest powrót domniemanych triumfatorów?

„Z Maryenburga lud patrzy ku drodze.
Już widać zdala: kopie się przez śniegi
kilku podróżnych... Konrad! nasi wodze!
Jakże ich witać? zwycięzce czy zbiegi?
Gdzie reszta pułków? Konrad wznosił prawicę,
pokazał dalej cizbę rozproszoną.
Ach! sam ich widok zdradził tajemnicę!
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;
wałą się, depcą jak podłe owady
w ciasnem naczyniu ginące pospołu;
pną się po trupach, nim nowe gromady
dźwignionych znowu potną do dołu.
Ci jeszcze wleką odrętwiałe nogi,
ci w biegu nagle przystygli do drogi;
lecz ręce wznoszą i stojące trupy
wskazują w miasto jak podrózne słupy...”

„Wszystko zginęło, Konrad wszystkich zgubił!”

Mąż, wstawiony z chwały orężnej, w wojnie tej okazał zdumiewającą opieszałość i niedbalstwo. Wilno oblegał tak długo i tak gnuśnie, że się tymczasem wzmogły siły litewskie. Dopuszcł do swego wojska głód i nieład, dozwolił by się jego

moc wytrawiła, nie umiał unikać zasadzek, rzecby można, iż wprowadził zbrojne zastępy Zakonu tam w samo serce Litwy po to jedynie ażeby w dziwnej klęsce zniszczały...

W podziemiach zamku malborskiego zbiera się tajny spiskowy sąd na wielkiego mistrza, który zdradził sprawę krzyżacką. Zapada wyrok i spiskowcy rozchodzą się by go spełnić prędzej lub później, gdy się sposobność nadarzy

Wallenrod wie, co go spotkać musi. Był u stóp wieży, pożegnał się z Aldoną. Czeka spokojny i dumny. Dopełnił swojego przeznaczenia. Ostatnią noc spędza w komnacie swojej z Halbanem. Słychać zgiełk napastników, którzy straż pokonali i wdierają się już po schodach kręconych ku izbie wielkiego mistrza. Alf-Wallenrod wychyla przygotowaną zawczasu czarę trucizny a gdy weszli spiskowcy:

„Wsparł się na oknie i tocząc wzrok hardy,
zrywa płaszcz, mistrza znak na ziemię miota,
depce nogami z uśmiechem pogardy:
Oto są grzechy mojego żywota!
Gotówem umrzeć: czegoż chcecie więcej?
z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?
Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy
na miasta w gruzach, w płomieniach dzierżawy!
słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów!
tam marzną waszych ostatki szeregów!..

Ja to sprawiłem! Jakem wielki, dumny,
tyle głów hydry jednym ściąg zamachem

jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny
zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!..”

Skonał w straszliwej chwale posepnego czynu, do którego szlachetną duszę przywiodła zbrodnicza przemoc chciwego wroga. W tejsze samej chwili przenikliwy krzyk lecący od samotnej wieży przeszył powietrze; to pękło serce Aldony

VI.

W 1829 roku zakończył się czteroletni okres wygnania i Mickiewicz wyjechał zagranicę. Z wyjątkiem przelotnego później pobytu w Wielkopolsce nie miał już nigdy powrócić do kraju rodzinnego. Nie było mu sądzonem znaleźć się kiedykolwiek w najważniejszych ośrodkach rdzennej Polski, w Warszawie i Krakowie. A znamienna to rzecz, że aczkolwiek nie poznał osobiście tych dzielnic gniazdowych, z których się rozwinęła wielka Rzeczpospolita, to jednak umiał w dziełach swych jak nikt inny zobrazować i wypowiedzieć całość Ojczyzny. Pochodziło to stąd, że jak nikt inny nosił ją całą w swem wielkiem i gorącym sercu.

W ciągu podróży zwiedził dużo miejscowości w Niemczech, Szwajcarji i Włoszech. Zawierał znajomości z najwybitniejszymi ludźmi owego czasu, a oni wszyscy odbierali przy obcowaniu z nim wrażenie niepospolite. Zdumiewał ich nie tylko swym nadzwyczajnym talentem poety-

ckim oraz wysokiem wykształceniem, ale—i zapewne najbardziej, tą wartością duchową, która zeń przemawiała, oddziaływując przedziwnie na otoczenie.

W mocnej duszy Mickiewicza tkwił wszelako cierń nieustającego bólu. Towarzyszyło mu wszędzie dojmujące i nieustanne poczucie nieszczęścia ujarzmionej Ojczyzny. Sprawę narodu nosił w sobie jako rzecz najważniejszą ale zarazem jako ciężką mękę, bowiem położenie Polski było straszliwie ciężkie, a on nie znalazł był jeszcze drogi wyjścia — do ukazania rodakom. Podróżując po Włoszech, pod wpływem tej wewnętrznej męki napisał bardzo silny i pełen rozdzierającego cierpienia wiersz: „Do Matki Polki“ Przytaczamy tu z tego wiersza ustępy końcowe:

„Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
piastował krzyżyk, na którym świat zbawił,
o, Matko.Polko! jabym twoje dziecko,
przyszłemi jego zabawkami bawił!

Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
do taczkowego każ zaprzęgać...
by przed katowskim nie zblednął obuchem,
ani się splonił na widok powroza.

Bo on nie pójdzie jak dawni rycerze
utkwic zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
albo jak świata nowego żołnierze
na wolność orać... krwią polewać ziemię...

Wyzwanie przysłał mu szpieg nieznajomy,
walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny,

a placem boju będzie dół kryjomy
a wyrok o nim wyda wróg potężny

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
zostaną suche drewna szubienicy,
za całą sławę krótki płacz kobiecy
i długie nocne rodaków rozmowy“

Po kilkakrotnie przebywał Mickiewicz w Rzymie. W mieście tem, które posiada tak wielkie znaczenie dla dziejów chrześcijaństwa, odezwało się w poecie wrodzone jego duchowi uczucie religijne. A że wszystko w człowieku tym było twórcze i wszystko się wiązało z miłością do Polski, przeto z uczucia tego miało się w przyszłości rozpaść nowe i wielkie światło rozwidniające Polakom, jak się stosunki ludzkie, osobiste i społeczne zestroić powinny dla podniesienia całości życia. I dlatego doniosłą wagę mają dla nas te początkowe zwrotki napisanego w tym czasie pięknego wiersza p. t. „Rozum i wiara“

„Kiedy rozumne, gromowładne czoło
zgiąłem przed Panem jak chimurę przed słońcem;
Pan je wzniosł w niebo jako tęczy koło
i umalował promieni tysiącem.

I blyszczec będzie na świadectwo wierze,
gdy luną kłęski z niebieskiego stropu,
i gdy mój naród złęknie się potopu,
spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.“

A potop kłesk nadciągał rzeczywiście. Przy końcu grudnia 1830 roku dowiedział się Mickie-

wicz o wydarzeniu, które wstrząsnęło nim niepomierne. Oto przyszła do Rzymu wiadomość, że wybuchło w Polsce powstanie. Straszny niepokój o los kraju zatargał całą duszą poety. Pragnął udać się do Ojczyzny, ale narazie były wielkie trudności w uskutecznieniu tego zamiaru, a to z powodu, że i we Włoszech panowały podówczas zaburzenia. Wreszcie po dłuższej zwłoce, gdy okoliczności dozwoliły wyruszyć, wyjechał drogą okólną na Genewę i Paryż. Powodem takiego okrzężania było zapewne to, że we Francji tworzył się polski oddział zbrojny, mający odpłynąć okrętem do Połagi i wylądować na Żmudzi przytykającej do Litwy, a Mickiewicza właśnie do tej części Ojczyzny serce najusilniej ciągnęło i pragnął znaleźć się wśród powstańców walczących na litewskiej ziemi.

Jednakże wyprawa na Żmudź nie mogła przyjść do skutku, wobec czego poeta udał się przez Niemcy do Wielkopolski, aby się stamtąd przedostać do Królestwa Kongresowego. Aliści powstanie już dogasało i zamiar okazał się spóźnionym. Niebawem poczęły z Polski napływać fale wychodźców zagrożonych zemstą Moskali. Byli w tłumie tym ci z uczestników walki, którzy w bitwach nie poginęli i byli ludzie, którzy, aczkolwiek osobiście nie dzwignęli oręża, to jednak na wszelki sposób dopomagali powstaniu; znajdowały się wreszcie wszystkie jednostki pod rozmaitemi względami najwybitniejsze i w kraju zasłużone. Bo rząd moskiewski przedsięwziął prze-

śladowanie wszystkiego, co w Polsce pokonanej przedstawiało wartość i siłę i wszystkiemu temu poprzysiągł nieprzejednaną zagładę. Wyrok śmierci albo więzienia i katorgi wisiał nad głową każdego szlachetniejszego i dzielniejszego Polaka. Wszelako nie chęć ocalenia życia lub wolności osobistej była główną pobudką onego wychodźtwa poza granice Ojczyzny. Spowodowane ono zostało przedewszystkiem przez zupełnie inną, ważniejszą i wznioślejszą przyczynę. Gdy walka o niepodległość zmiażdżoną została w kraju, należało zarzewie nowego oporu unieść gdzieś w miejsce bezpieczniejsze, aby wznowić płomień na czas sposobny. Kiedy wróg wdeptywał w proch ziemi wszelkie objawy polskiego życia, trzeba było przechować wiarę w konieczność boju i organizację, któraby mogła przy nastęrczających się warunkach stworzyć ruch zbrojny i pokierować nim odpowiednio. Z takiej to myśli przewodniej narodziła się emigracja polska.

W epoce tej w Niemczech południowych, które się zawsze dosyć znacznie różniły od zdradzieckich, chciwych i zaborczych Prus, panowała naogół dosyć duża przychylność dla Polaków, a nawet chwilowo pewien zapał dla sprawy polskiej, będącej zarazem sprawą wolności. Szczególniej Saksonja okazała się przyjazną i użyteczną gościną wychodźcom, których pokaźna ilość zgromadziła się w Dreźnie stolicy tego kraju.

Mickiewiczowi wstęp do Polski ciemnionej przez Rosję był teraz bardziej niż komu innemu

zakazanym. Rząd rosyjski znał jego wartość, wpływ na rodaków i sławę. Nie było przeto mowy o dozwoleniu mu przyjazdu, chyba, aby go schwytać, uwięzić i ubezwładnić. A zresztą tam, gdzie ze szczątków bojowych miały się tworzyć nowe ośrodki do podjęcia walki o wolność i Ojczyznę, było miejsce najważniejsze dla człowieka, który się już wtedy stawał duszą narodu. Mickiewicz opuścił Poznańskie, pożegnał ziemię polską, do której los mu nie dał już nigdy powrócić, przyłączył się do wychodźtwa i osiadł narazie w Dreźnie.

Ten okres drezdeński jego życia był wysokością, na której już cały dojrzał w sobie, rozwił się we wszystkich obszarach swej duszy i zająśniał na zewnątrz; z poety pieśniarza stał się wieszczem ogarniającym oczyma ducha wszystkie zadania Polaka, nie tylko w dniach "współczesnych" sobie, ale i w całej przyszłości, z człowieka szukającego drogi, stał się wodzem, który tę drogę znalazł, by naród po niej prowadzić.

Potęgą, która ludzi wynosi na taki szczyt i odłania przed nimi prawdy dla innych utajone, może być tylko wielka miłość do rzeczy przerażających osobiste cele, do rzeczy o znaczeniu powszechnem. Taka miłość jest poprostu czynnikiem cudotwórczym, rozwija w duszy moce niewyczerpane i zaostza wzrok do nieścigłych granic. Mickiewicz w ten sposób kochał Polskę. Natężenie jego miłości przebiło ciemność rozpaczki wynikającej ze strasznych nieszczęść krajowych: w tej

nocy, która zdawała się beznadziejną, najwyższe uczucie zdołało jednakże wyświecić sobie i innym drogę w przyszłość i znalazło wiarę.

Ponieważ w tej epoce życia działaniem Mickiewicza była jego twórczość poetycka, przeto wzmogła się ona natenczas, w związku z tem napięciem duchowem, do nadzwyczajnego stopnia. Przez całą wiosnę 1832 roku był w stanie ciągłego natchnienia i pisał bardzo dużo,

Otaczał się uczestnikami powstania, a opowieści ich o niedawnych wypadkach, o bohaterstwie, chwale i nieszczęściu, przenikały do głębi jego duszę. Z pomniejszych utworów napisanych w tych warunkach najprzedniejszym jest niesłychanie silny i piękny wiersz p. t. „Reduta Ordona“

Mickiewicz przedstawia tu rzecz w kształcie opowiadania przez naocznego świadka:

„Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
i spojrzalem na pole—dwieście armat grzmiało.
Artylerji ruskiej ciągną się szeregi,
prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.
I widziałem ich wodza:— przybiegl, mieczem skinął,
i jak ptak jedno skrzydło swego wojska zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ścieśniona piechota
długą czarną kolumną, jako lawa błota,
nasypana iskrami bagnetów Jak sępy
czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy
Przeciw nim sterczy biała, wązka, zaostrzona
jak glaz bodący morze, reduta Ordona“

Dowódca Ordon broni powierzonej sobie pla-

cówki przeciwko ćmie Moskali. Walka jest co do siły nierówna, ale duch bohaterski obrońcy nie ugnie się aż do kresu.

„Żołnierz, jako młyn pałny, nabija, grzmi, kręci
broń od oka do nogi, od nogi na oko:
aż ręka w ładownicy długo i głęboko
szukała, nie znalazła i żołnierz pobladnął!
Nie znalazzisy ładunku, już bronią nie władnął.

A w szaniec nieprzyjaciół kupa
już laza, jak robactwo na świeżego trupa.
Pociemniało mi w oczach, a gdym lzy ocierał,
słyszałem, że coś do mnie mówił mój jenerał.
On przez lunetę wspartą na mojem ramieniu
długo na szturm i szaniec spoglądał w milczeniu,
nakoniec rzekł: „Stracona“ Z pod lunety jego
wymknęło się też kilka, rzekł do mnie: „Kolego
znasz Ordona, czy widzisz, gdzie jest?“ „Jenerale,
czy go znam?.. Tam stał zawsze, to działo kierował.
Nie widzę... Znajdę... Dojrzę... Śród dymu się schował:
lecz wśród najgęstszych kłębów dymu ileż razy
widziałem rękę jego dającą rozkazy.
Widzę go znowu... Widzę rękę błyskawicę.
Wywija, grozi wrogom, trzyma pałną świecę...
Biorą go... Zginał.! O, nie! Skoczył w dół do lochów!
Dobrze, rzecze jenerał, nie odda im prochów!
Tu blask, dym... chwila cicho... i huk jak stu gromów!“

Ordon wysadził w powietrze swoją redutę.
Pozostała z niej tylko „rozjemcza mogiła“

„Tam i ci, co bronili, i ci, co się wdarli,
 pierwszy raz pokój szczerzy i wieczny zawarli.
 Choćby cesarz Moskalom kazał wstać, już dusza
 moskiewska, tam raz piewszy cesarza nie słusza!
 Tam zagrzebane tyluset ciała, imiona;
 dusze gdzie? nie wiem, lecz wiem gdzie dusza Ordoną.
 On będzie patron szkańców! Bo dzieło zniszczenia
 w dobrej sprawie jest święte jak dzieło tworzenia.
 Bóg wyrzekł słowa: „stań się“. Bóg i „zgiń!“ wyrzecz
 Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
 kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
 obleją jak Moskale redutę Ordoną:
 karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
 Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.“

Pomniejsze poezje patriotyczne odzwierciedlały jednak tylko częściowo to, co się podówczas działo w duchu Mickiewicza, zaś pełny tego wyraz mamy dopiero w jego arcytworze, w ostatniej części „Dziadów“, która, jak to już było wspomniane, pospolicie, ale mylnie, nazywa się w piśmiennictwie naszym trzecią częścią.

Napisał Mickiewicz to swoje arcydzieło teźże wiosny w Dreźnie w 1832 roku.

Łączy się ta część z uprzednimi przez to, iż występujący w tamtych bohater nieszczęśliwego i zawiedzionego uczucia do kochanki, Gustaw, przeistacza się tu w nowego i nieskończenie większego człowieka, w walczącego bohatera miłości do Ojczyzny, w przedstawiciela narodu.

Nabrzmiały w sercu Mickiewicza przebolesne wspomnienia ciężkiej doli prześladowanych Filare-

tów; w związku z nieszczęściem świeżo przegranej walki powstańczej stały się dlań najmocniejszym wyobrażeniem losu Polski zmagającej się z wrogiem przemożnym i dlatego treść ostatniej części „Dziadów“ roztacza się na tle wypadków wileńskich.

Słusznie wybrał poeta, bowiem wróg zawsze w walce z Polską ostrze najbezpieczniejszych napaści wymierzał przeciwko młodzieży jako nadziei narodowej, a z drugiej strony w duszach młodych jako najświeższych i najgorętszych świadomość nieszczęść Ojczyzny odzywała się zawsze najżywiej i z największym cierpieniem.

Prowadzi nas tedy poeta do ukochanego Wilna, do celi więziennej w klasztorze Bazylianów przy ulicy Ostrobramskiej, a zatem do miejsca, w którym przed kilku laty sam przeżył najcięższą mękę duchową dochodzącą aż do skrajy przepaści, kędy jest rozpacz wąpiąca o zbawieniu narodu.

Aliści ostatnia część „Dziadów“ to księga nie rozpaczy, lecz ostatecznego po walce zwycięstwa. Bo poeta już przerósł boleść, już w wielkim duchu swym odkrył drogę wiodącą do wyzwolenia, już z pieśniarza, opiewającego minione albo współczesne sobie wydarzenia, stał się wieszczem ogarniającym całość dziejów i przeznaczeń narodowych,

Wyraz wieszcz właściwym jest tylko językowi polskiemu, albowiem tylko w Polsce istnieli twórcy, do których stosuje się to określenie.

Wieszcz — to oznacza zarazem prorok i wódz duchowy Prorok, gdyż taki najszczytniejszy i najgłębszy twórca, w duchu swym ujrzawszy jasno

i nieomylnie zadanie, do którego Ojczyzna jest powołaną, przepowiada narodowi konieczność dążenia w tym kierunku i pewność osiągnięcia na tej drodze ostatecznego szczęścia i tryumfu. Wódz, bo wpływem potężnym prowadzi dusze ku wskazanym przez siebie celom.

Poeta polski kocha mniej albo więcej żywo, z różnym stopniem zdolności i mocy poszukuje zbawienia dla narodu, prawdy narodowej, a w szukaniu tem często cierpi w rozterce pomiędzy nadzieją a rozpaczą. Wieszcz polski miłuje ze spokojem, bo w najwyższej potędze; posiada znalezioną przez siebie prawdę i wierzy niezachwianie w przyszłość odrodzonej Ojczyzny,

Mickiewicz do chwili stworzenia ostatniej części „Dziadów” był wielkim poetą, zasię w tem swoim arcydziele wyjawia się przed oczyma narodu jako wieszcz nasz największy i takim już pozostaje.

Dotychczas walczył i szukał wraz z narodem; odtąd z prawd odkrytych w swym duchu dawać mu będzie posiłek i skarb nieustannego znaczenia.

Jakież są te skarby Mickiewiczowskie?

Oto — wybawienie Polski złączyło się w jasnowidzeniu Mickiewicza bardzo ściśle i nieodbitie ze sprawą podniesienia i ulepszenia duszy Polaka człowieka. Do pojęcia tej nierozdzielnej łączności doszedł wielki twórca właśnie w okresie swego najwyższego rozrostu wewnętrznego, gdy stał się wieszczem polskim i napisał „Dziady” Odtąd było to dlań myślą przewodnią i wy-

tyczną w całym dalszym działaniu i powinniśmy to sobie należycie uświadomić, albowiem właśnie przez to Mickiewicz żyje i żyć będzie po wszystkie czasy w sercach naszych jako niegasnące światło kierownicze.

Ta niezmiernie doniosła prawda, iż zbawienie Ojczyzny i jej przyszła chwalebna wielkość zależy od wartości duszy Polaka, była dla serc podtrzymaniem w dniach okrutnej niedoli i nadzieją w pozornie daremnych usiłowaniach, a dzisiaj na początku odzyskanej niepodległości staje się wielką przestrogą dla naszego sumienia.

Jakim potęgom w geniuszu Mickiewiczowskim zawdzięczamy tę naukę nieprzepełaną? Niewątpliwie jego nagłęszemu patriotyzmowi, aliści obok tego i jeszcze czemuś, a mianowicie jego religijności

Kto rzeczywiście rozumie znaczenie duszy człowieka, ten nieodzownie musi być religijnym. Albowiem treścią duszy, istotą jej, jest nieśmiertelność, a na przeświadczeniu się o tej nieśmiertelności zasadza się właśnie podstawowa i prawdziwa religja. To fundament jej jedynie pewny i szczery Bez podwalin tych nie może być prawdziwej wiary w Boga i prawdziwego uszlachetnienia w życiu. Kto nie jest w każdym tchnieniu swoim i w każdym uczynku przeświadczony o tem, iż posiada nieśmiertelną duszę i kto podług tego życiem swem nie kieruje, ten nie ma prawa nazywać się religijnym, chociażby wypełniał wszelkie nakazane obrządki i odmawiał całe mnóstwo pacierzy. Zasię być

przeświadczonym, to znaczy nietylko o prawdzie wiedzieć z pouczenia, ale tę wiadomość wziąć w siebie, przejąć się nią osobiście i nosić w swem sumieniu jako rzecz ciągle obecną i żywą.

Religijność Mickiewicza rozwinęła się, jak to było wspomniane, w czasie poprzedzającym bezpośrednio napisanie ostatniej części „Dziadów“ a w dziele tem występuje już z potęgą dojrzałą. I jak wszystko u tego naszego wieszczą, spletało się to uczucie religijne z miłością do Polski, więcej nawet, zlewało się z nią w jedność. Nie dla siebie wyłącznie, dla Polski, szukał on prawdy religijnej, gdyż naród potrzebuje religji, ale właśnie takiej, któraby przenikała do głębi życia i w każdym człowieku budziła przekonanie o doniosłości jego duszy, tak, aby się to stało źródłem szła chętnego wyteżenia i twórczych czynów

Gdy otwieramy tę księgę miłości, walki i zwycięstwa, która stanowi ostatnią część „Dziadów“, uderza nas zaraz na wstępie potężne Mickiewiczowskie stwierdzenie nieskończonej wartości niesmiertelnego człowieka.

Oto nad więźniem uspionym w Bazylijskiej celi unoszą się, tocząc spór o duszę jego, moce dobre i złe, duchy jasne i ciemne. I wreszcie duch jasny wypowiada te niesłychanie znamienne słowa:

„Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
zabyłśnie niewidzialna, obłoki zgromadza
i tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze;

gdybyś wiedział, że ledwo jedną myśl rozniecisz,
już czekają w milczeniu jak gromu żywioty,
tak czekają twej myśli—szatan i anioły;
czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz.
A ty jak obłok górny ale błędny pałasz
i sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co działasz.
Ludzie! każdy z was mógłby, samotny więziony,
myślą i wiarą zwałać i podźwigać trony“

W tym samym obrazie więzień obudzony pisze na ścianie wyrazami łacińskimi, jak dawniej na pomnikach czyniono, datę swojej śmierci jako Gustawa: „D. O. M. Gustavus Obiit M. D. CCC. XXIII calendis novembris“ A nieco dalej i również po łacinie: „Hic natus est Conradus“ czyli: tu narodził się Konrad. Nowe imię dla oznaczenia, że się człowiek najzupełniej przetworzył, że istotnie stał się nowym do głębi. Niema już Gustawa, który cierpiał i szalał z powodu utraty kochanki, w urodzonym teraz Konradzie miłość obierze sobie przedmiot nieskończone wyższy i inny

Ta przemiana Gustawa w Konrada odpowiada własnemu najsilniejszemu przeżyciu Mickiewicza, ale jest to także wielkie uosobienie tego przełamywania się wewnętrznego, którego doznawać mogli na mniejszą poszczególną miarę zwyczajniejsi, lecz gorąco usposobieni Polacy, kiedy w owym bolesnym czasie uczucia osobiste zatapiali w miłości Ojczyzny I dzisiaj w rozpoczętej epoce szczęśliwej nie traci to na znaczeniu, albo-

wiem zawsze doniosłem będzie otrząśnięcie się z cierpień i względów osobistych, aby się oddać w służbę idei, z Gustawa stać się Konradem.

Mickiewicz—Konrad wziął w siebie całą polskość łaknącą wolności i ubroczoną w rozpacz jak we krwi; jakież będą jego czynów koleje?

Widzimy najpierw scenę osnutą na wspo-
mnienu z doli więzionych w Wilnie Filaretów
Za pozwoleniem poczciwego kaprała Polaka scho-
dzą się, jak to w istocie bywało, młodzi koledzy
więźniowie do obszernej celi Mickiewicza—Konra-
da. Jeden z obecnych, Sobolewski, był dnia te-
go na śledztwo, szedł przez miasto, zapewne coś
zastyszał, coś widział... Na prośby przyjaciół opo-
wiada. Rzeczy to posępne i krwawe: wywieziono
na Sybir chłopców nieletnich, studentów, że Żmudzi.

„Sam widziałem, wracając, prosiłem kaprała
zatrzymać się; pozwolił chwilkę. Stałem zdala.
Skrzyłem się za słupami kościoła. W kościele
właśnie msza była, — ludu zebrało się wiele.
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawalem...
— — —

Od bram więzienia na plac jak w wielkie obrzędy
wojsko z bronią, z bębniemi, stało we dwa rzędy;
w pośrodku nich kibitki.—Patrzę. z placu sędzi
policmajster na koniu;—z miny zgadłbyś łatwo,
że wielki człowiek wielki tryumf poprowadzi;
tryumf cara północy zwycięzcy—nad działawą!
Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty
Widziałem ich—za każdym z bagnetem szły warty;

małe chłopcy, znędznił; wszyscy jak rekruci
z gołonemi głowami;—na nogach okuci.
Biedne chłopcy—Najmłodszy dziesięć lat nieboże,
skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
i pokazywał nogę skrważoną i nagą.
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał;
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą“.—
Wywiedli Janczewskiego; poznałem, ospetniał,
szczeriał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
dziś spoglądał z kibitki jak z odludnej skały
ów cesarz¹⁾)—okiem dumnym, suchem i pogodnym.
— — —

Uważałem na więźnia postawę i ruchy;
on spostrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,
wstrząsł nogą łańcuch na znak, że mu niezbyt ciężki.
A wtem zacięto konie, kibitka runęła,
on zdjął z głowy kapelus, wstał i głos natężył
i trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!“
— — —

Wywiedli ostatniego;—zdato się, że wzbraniał,
lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się ślaniał,
z wolna schodził ze schodów i ledwo na drugi
szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi.
To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedztwie;
dano mu tyle krwiów onegdaj na śledztwie,
że mu odtąd kwił kropił w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało...
— — —

¹⁾ Napoleon.

Wasilewski nie zemdlął, nie zwiśnął, nie ciężał.
 ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.
 Niesiony, jak trup sterczał i jak z krzyża zdjęte
 ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
 oczy straszne, zbieleiałe, szeroko rozwarte.
 I lud oczy i usta otworzył i razem
 jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
 głębokie i podziemne jękniędo do koła,
 jak gdyby jętkły wszystkie groby z pod kościoła.
 Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:
 do broni, marsz! Ruszono; a środkiem ulicy
 puściły się kibitki lotem błyskawicy.
 Jedna pusta; był więzień, ale niewidomy
 rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,
 siną, rozwartą, trupią; trząsał nią, jakby żegnał;
 kibitka w tłum wjechała—nim bicz tłumy przegnał,
 stanęli przed kościołem i właśnie w tej chwili,
 słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
 Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
 widziałem podnoszącą Ciało i Krew Pańską.
 I rzekłem: Panie, Ty co sądami Piłata
 przelataś krew niewinną dla zbawienia świata,
 przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną,
 nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną“

Wszyscy są pod głębokiem wrażeniem, po-
 tem zawiązuje się jednak rozmowa, bo młodość
 bierze górę nad okropnością tej chwili i ciężkiem
 położeniem. Jeden z kolegów, imieniem Feliks,
 śpiewa piosenkę, która się potem stała powszech-
 nie znaną i należy do najulubieńszych w kraju:

„Nie dbam, jaka spadnie kara,
 mina, Sybir, czy kajdany“ i t. d.

Tylko Konrad milczy, w myślach głębokich
 pogrążony i mówi o nim kolega Józef:

„Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko,
 jeszcze nie wrócił—może przyszłość w gwiazdach czyta,
 może się tam z duchami znajomemi wita
 i one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką“

Frejent gra. Próbuje różnych nut, zazwyczaj
 miłych poecie, bo Konrad, w którym Mickiewicz
 siebie przedstawia, jest poetą. Muzyka działa
 stopniowo i twórcą pod wpływem jej ocknięty,
 poczyną improwizować. Najpierw wybucha pie-
 śnią zemsty za cierpienia narodu, następnie tak
 maluje stan swego ducha:

„Wznoszę się! lecę! tam na szczyt epoki.
 Już nad plemieniem człowieczem,
 między proroki.

Stąd ja przyszłości brudne obłoki
 rozcinam moją żrenicą jak mieczem
 rękami jak wichrami mgły jej rozdzieram.

Patrz! patrz! przyszłe wypadki i następne lata,
 jak drobne ptaki, gdy orła spostrzegą,
 mnie, orla na niebie!

Patrz, jak do ziemi przypadają, biegną,
 jak się stado w piasek grzebie.—

Za niemil hej! za niemi, oczy me sokole,
 oczy błyskawice,

za niemi szpony moje! dostrzegę je, schwycę!“

Konrad chce w przyszłości wyczytać losy Polski. Ale oto coś mu myśl płacze i wzrok ducha zasłania. Coś jakby kruk olbrzymi rozciąca skrzydła „czarne jak burzliwa chmura“ Wyzywa go okiem... Kruk wyzwał orła, poeta nie może pieśni dokończyć... A wtem dzwonek u bramy, to straż rosyjska po nocy obchodząca więzienia Rozpraszają się wszyscy na rozkaz strwożonego kaprała. Konrad wyczerpany nadmiernem wzruszeniem ślania się, omdlewa, pozostał sam.

Po długiej chwili przychodzi zwolna do siebie. I oto rozpoczyna się wspaniała improwizacja, najpotężniejszy wybuch uczucia ludzkiego, na jaki się kiedykolwiek zdobyła poezja, nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach i we wszystkich czasach.

Konrad jest twórcą. Gdy po zwalczeniu cierpień osobistych narodził się pod tem nowem imieniem do wielkich, ogólnych celów, wzmożła się w nim ta twórczość i rozszerzył się geniusz poetycki do ogromnej miary. Uświadamia on w sobie tę wielkość i dlatego mówi

„Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
i wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońcą,
choć szklane weźmie skrzydła, ciebie nie dolata,
tylko o twoją mleczną drogę się uderzy:
domyśla się, że to słońca,
lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.

— — — — —
Ty, Boże, ty, naturo, dajcie posłuchanie.
Godna to was muzyka i godne śpiewanie!

Ja, mistrz!

ja, mistrz, wyciągam dłonie!
Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie
na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach.

To nagle, to wolnym ruchem
kręcę gwiazdy moim duchem:

miljon tonów płynie; w tonów milionie.

każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;

zgadzam je, dzielę i łączę,

i w tęcze, i w akordy, i we strofy płacząc,

rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach...
— — —

Boga, natury godne takie pień!

pieśń to wielka, pieśń tworzenie

taka pieśń jest siła, dzielność,

taka pieśń jest nieśmiertelność!

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę!

Za pomocą owego potężnego odczuwania nieśmiertelności własnej ujrzał Konrad — Mickiewicz czyma duszy swej istność Boga. Kto się bowiem zwie nieśmiertelnym, ten na żaden sposób wątpić nie może, że Bóg istnieje. Ludzie, którzy się nieśmiertelnością swoją nie przejęli do głębi, mogą się przechwalać rzekomą wiarą w Boga, ale naprawdę to ich wiara wyraża się tylko w pustym i bezsilnym frazesie bez żadnego wpływu na życie. Bóg, to dla nich wyraz martwy, którym się posługują częstokroć dla samolubnych i nieszlachetnych względów i zamiarów. Dopiero przeświadczenie, że jesteśmy nieśmiertelni, otwiera w nas wzrok wewnętrzny, którym oglądamy

istnienie Boga, nietylko ze wszelką pewnością, ale przede wszystkim jako coś nieskończenie żywego i ożywiającego zadania i cele naszego bytu. A w takim widzeniu wszystkie postęпки i sprawy nasze odnoszą się muszą do Niego, jako do źródła i niemasz już obawy, abyśmy „lmięnia Jego użyli nadaremnie“ do przernycania samolubstwa i kłamstwa

Do czego dąży Konrad, który pokonał w sobie Gustawa, czyli przemógł cierpienie osobiste. Do jakiego występuje działania? Czy wystarcza mu w obliczu Boga stwierdzenie tej potęgi nieśmiertelności własnej, która wzniosła go do oglądania Przedwiecznego? Nie, Konrad wzbił się aż tak wysoko w wielkim i płomiennym zamiarze, w pragnieniu ogromnego czynu.

Ale zanim się nam ten zamiar przed oczyma odsoni, spójrzmy jeszcze na sposób, w jaki poeta odbywał w duchu swoim drogę wzwyż ponad gwiazdy Nieodbicie potrzebne poczucie mocy własnej w nieśmiertelnym człowieku może być łatwo zamąconem przez pychę. To jest niebezpieczeństwo, które mu grozi jak „burzliwa chmura“ w uprzedniej, niedokończonej pieśni Konrada. Pycha rodzi się w nas z pogardy dla ludzi niższych pod względem umysłu i duszy. Nie można żądać, aby człowiek niepospolity i w pełni wewnętrznych władz obudzony nie odczuwał wyższości swojej nad temi, którzy są jeszcze słabi i nierozbudzeni; byłoby to zarazem i flaszem i marnowaniem siły życiowej. Lecz słuszne i ko-

nieczne uznawanie wartości własnej nie powinno zrywać łącznika z bliźniemi. Stosunek do nich opierać się powinien na podstawowej i żywej solidarności, a nigdy na lekceważeniu. I tylko w takim wypadku nie naruszy się równowaga we wspaniałym wroście mocnego ducha. W razie przeciwnym z pogardy dla bliźnich wyłoni się pycha zamącająca obcowanie z Bogiem, którego duch ten ujrzał, uznając swą nieśmiertelność, ale do którego przystąpić nie potrafi w czystości należytej. I będzie to ten „kruk czarny“, który Konradowe myśli poplątał i nie dozwolił na skończenie pieśni proroczej w uprzedniej scenie. Teraz w wielkiej, przepotężnej improwizacji cięń tych skrzydeł czarnych pada znów na świetlistą drogę, którą przebywa moc rosnącego w górę człowieka. Zamąconą przez pogardę bliźniego jest siła wewnętrzna Konrada, gdy mówi upojony:

„Depcę was, wszyscy poeci,
wszyscy mędrce i proroki,
których wielbił świat szeroki...“

Słusznie czuje się być największym, ale nie słusznie bryzga lekceważeniem na mniejszych od siebie. I oto, gdy wzniesie się przed oblicze Boga, będą w głosie jego te znamiona pychy, które mu przeszkodzą do osiągnięcia gorąco upragnionego celu.

Zbliża się moment, od którego wszystko zawisło:

„Nigdy nie czułem, jak w tej chwili
Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili.“

Dziś poznam, czym najwyższy, czyliłm tylko dumny
Dziś jest chwila przeznaczona...

Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra
Potrzeba mi lotu:

wylecę z planet i gwiazd kołowrotu
tam dojdę, gdzie graniczą Stwórcą i natura.
I mam je, mam je, mam—tych skrzydeł dwoje;
wystarczą;—od zachodu na wschód je rozszerzę,
lewem o przeszłość prawem o przyszłość uderzę
I dojdę po promieniach uczucia do Ciebie
i zajrzę w uczucia Twoje.

Jam tu jam przybył, widzisz, jaka ma potęgą,
aż tu mojego skrzydło sięga!

Pycha rzuciła wprawdzie cień na gościniec
światlisty, którym duch się wzbijał do góry, ale
jednakże nie ona—ć to była bodźcem do lotu, nie
ona powodowała zamiarami wielkiego i szlachet-
nego człowieka. Okaże się jeno przeszkodą w ich
wypełnieniu, gdy co innego stanowiło pobudkę
główną, gdy zgoła inna siła, dobra, wzniosła i go-
rejająca wiodła duszę na te szczytne wyżyny. Bo
oto niezwłocznie po tych słowach, w których się
Konrad upaja przeświadczeniem o własnej mocy,
słyszymy wyznanie drgające najgłębszem, najczy-
stszem i świętem uczuciem.

„Lecz jestem człowiek i tam, na ziemi, me ciało;
kochalem; tam w Ojczyźnie serce me zostało“

Nie dla siebie, nie gwoli osobistej rozkoszy
stwierdzenia wrych wielkich i genialnych sił, roz-

szerzył Konrad skrzydła olbrzymie i dosięgnął nie-
mi „aż tam, gdzie graniczą Stwórcą i natura“.
Słuchajmy dalej:

„Ale ta miłość moja na świecie,
ta miłość, nie na jednym spoczęła człowieku,
jak owad na róży kwiecie;
nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród!—objąłem w ramiona
wszystkie prze-złe i przyszłe jego pokolenia,
przycisnąłem tu, do łona,
jak przyjaciel, kochanek małżonek, jak ojciec;
chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
chcę nim cały świat zadziwić,
nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec...“

Ten więc był wielki powód, dla którego
„nateżyły się duszy ramiona“, to więc jest zamie-
rzenie, z którym wznosił się człowiek o sercu go-
rejącym i krwawem aż przed oblicze niewysłow-
ione Boga. Nigdy i nigdzie nie odmalowano
miłości Ojczyzny wyrazami tak olbrzymiego uczu-
cia i tak płomiennego bólu. Konrad zgrzeszył pogar-
dą dla jednostek mniejszych od siebie, ale całą swą
tak niezmiernie odczuwaną i cenioną wyższość,
utopił w miłości do narodu, a przeto niema w nim
nic z win i zmaz samolubstwa. Przychodzi szu-
kać ratunku dla Polski... Wszystka męka wielu
pokoleń, wszystkie cierpienia mordowanej Ojczy-
zny zlały się w piersiach jego w jedno ognisko.
Chce i musi znaleźć sposób zbawienia. Posiada
pewność, że mógłby kraj swój umiłowany po-

dźwignąć, byle mu był udzielony jeden a nieza-
wodny środek po temu. Jaki? Oto „rząd dusz“
Nie uratuje się Ojczyzna inaczej jak przez zupeł-
ną przemianę dusz wszystkich w narodzie. Wy-
stępuje w pojęciu tem ponownie ta silna wiara
Mickiewiczowska, że wartość duchowa o wszelkiej
rzeczy rozstrzyga, że na niej jedynie buduje się
naprawdę przyszłość i opiera się wszelka nadzie-
ja. Ale Konrad w dumie swojej nie tego pra-
gnie, by umiał oddziaływać stopniowo na dusze
rodaków, potrzeba mu czegoś więcej, a mianowi-
cie natychmiastowej i nieograniczonej, więc Bo-
skiej, nad niemi władzy Boć oni musieliby do-
piero dorastać do zrozumienia, co i jak czynić
należy, zasię on już wie doskonale, wzrokiem ca-
łość ogarnia i przenika, nosi w sobie moc kie-
rowniczą, by uskutecznić dzieło:

„Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie;
rządzić, jak Ty, wszystkimi zawsze i tajemnie;
co ja zechcę, niech wnet zgadną,
spełnią, tem się uszczęśliwią...“

Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa.—
Mówią, że Ty tak władasz!

Wiesz, żem myśli nie popsuł, mowy nie umorzył,
jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
i większe niżli Ty zrobiłbym dziwo,
zanuciłbym pieśń szczęśliwą!
Daj mi rząd dusz!“

Słowa Konrada wzbierają jak potęgi burzy;
głos jego rośnie z siłą rozsadzającą piersi czło-
wiecze. To nie prośba, to żądanie namiętne,
ogromne, nieokiełzane, urodzone z bezgranicznej
i rozpaczającej miłości, ale także mające do wtó-
ru swego wybujałość osobistej pychy:

... „Tak gardzę tą marną budową,
którą gmin światem zowie i przywykł ją chwalić,
żem nie próbował dotąd, czyli moje słowo
nie mogłoby jej wnet zwalić!“

„Bo jestem nieśmiertelny i w stworzenia kole
są inni nieśmiertelni; wyższych nie spotkałem,
Najwyższy na niebiosach, Ciebie tu szukałem
ja najwyższy z czujących na ziemnym padole...“

„Ja chcę władzy daj mi ja, lub wskaż do niej drogę!“

Ale na wysokościach, do których wznosił się
duch szukający, panuje cichość nienaruszona; za-
dnej wskazówki, żadnej odpowiedzi, cisza i ta-
jemnica...

A więc gorycz bezmierna zatargała człowie-
kiem.

„Milczysz, milczysz! Wiem teraz, jam Cię teraz zbaiał,
zrozumiałem, coś Ty jest i jakieś Ty władał!
Kłamca, kto Ciebie nazwał miłością,
Ty jesteś tylko mądrością.
Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą..“

W rozpacz urodzonej z najgłębszej miłości
Ojczyzny, lecz jednocześnie w zmaceniu tego

wielkiego uczucia przez pychę, występuje Konrad do walki z Bogiem.

„Milczysz?—Wszakżeś z szatanem walczył osobiście?

Wyzywam Cię uroczyście.

Nie gardź mną, jam nie jeden, choć sam tu wzniesiony,
Jestem na ziemi sercem w wielkim ludem zbratan...”

„Jeśli ja będę bluźnierca,

ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli szatan;
on walczył na rozumy, ja wyzwę na serca!”

Przy człowieku rzucającym Przedwiecznemu
Stwórcy wyzwanie, pojawiają się teraz te moce
zła i dobra, które się już w pierwszym obrazie
unosily nad senną jego głową. Z lewej strony
głos złego ducha podnieca:

„Wsiąść muszę
na duszę
jak na koń.
Goń! goń!
w cwał w cwał”

A ze strony prawej — duch dobry powstrzy-
mać pragnie i uspokoić:

„Co za szal!
Brońmy go, brońmy,
skrzydłem osłoiny
skroń!”

A Konrad mówi i przecudowny jest ten ustęp
drgający wyrazami najsilniejszego umiłowania:

„Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem.
Kiedyś mi wydarł osobiste szczęście,
na własnej piersi zakrawiłem pięście,
przeciw niebu ich nie wzniosłem!
Teraz jam duszą w moją Ojczyznę wcielony,
ciałem połknąłem Jej duszę,
ja i Ojczyzna to jedno.
Nazywam się Miljon, bo za miliony
kocham i cierpię katusze.
Patrzę na Ojczyznę biedną
jak syn na ojca wplecionego w koło;
czuję całego cierpienie narodu,
jak matka czuje w łonie bóle swego płodu...”

Zły duch w napięciu podsycą ogień rozpa-
czy, męki i buntu:

„Orla w hydrę!
oczy mu wydrę,
do szturmu dalej!
Dymi, pali!
Ryk, grzmot!”

Duch dobry woła z żalem:

„Z jasnego słońca
kometa błędu!
gdzież koniec twego pędu?”

Konrad zaś wybucha z uniesieniem już osta-
tecznym:

„Zaklinam, daj mi władzę, jedna część jej licha,
część tego, co na ziemi osiągnęła pycha,

— z tą jedną cząstką ileżbym ja szczęścia stworzył! Milczysz? nie dasz dla serca? dajże dla rozumu! Widzisz, że pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu, że znam Cię lepiej niżli Twoje archanioły “

I rzuca groźbę:

„Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamię. Widzisz to moje ognisko: uczucie, zbieram je, ściskam, by mocniej pałało, wbijam w żelazne woli mej okucie jak nabój w burzącą działo...”

Odezwił się, bo strzełę przeciw Twej naturze; jeśli jej w gruzy nie zburzę, to wstrząsnę całym państw Twoich obszarem; bo wystrzełę głos w całe obręby stworzenia; ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia: krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata ałe...”

Zły duch podpowiada mu bluźnierstwo: „Carem“ Lecz Konrad nie wymienił świętokradczego wyrazu; osuwa się nieprzytomny na ziemię.

Nie osiągnął celu. Jak w pierwszej pieśni nie zdołał splątanymi myślami przeniknąć zasłony przyszłych losów, tak i w wielkiej improwizacji, w tem arcydziele uczucia, nie dotarł do zwycięstwa, nie uzyskał sposobu wybawienia Ojczyzny. Brakło mu czegoś do otwarcia tajemnicy przyszłości i do zdobycia ratunku dla ginącej Polski.

Dopełni wysiłku Konradowego, poprawi jego uchybienia i ujrzy to, czego tamten nadaremnie pożądał, ktoś inny, cichy, łagodny i zupełnie wy-

zuty ze wszelkiej myśli o samym sobie, braciszek zakonny, ksiądz Piotr.

Bardzo znamienne są słowa, z którymi ksiądz Piotr wchodzi do celi nieprzytomnego Konrada. Wie on, że działo się tutaj coś niedobrego, wie, że grzech był popełniony, a jednak niemasz na jego ustach żadnych wyrazów potępienia, czy oburzenia i zgrozy; przeciwnie mówi zaraz u wnijsia:

„Pokój temu domowi, pokój grzesznikowi“

A potem, gdy Konrad majączy gorączkowo, odzywa się doń z zapewnieniem niezmiernie śródkiem:

„Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha...”

Mamy w tem pierwsze wytłumaczenie cudotwórczej i proroczej mocy cichego „braciszka“ Ksiądz Piotr posiada to, czego brakło w Konradzie, a mianowicie miłość braterską dla każdego z ludzi, miłość bliźniego nie dopuszczającą pogardy. Dlatego nie skaziła go pycha, która czyni przeskodę nawet w stosunku najszczytniejszym największego z kąd nad człowieka do Boga.

Ksiądz Piotr wyzwala Konrada z sidła ducha złego, który go opanował w momencie nieprzytomności i wyczerpania sił.

„Podaje rękę.. Lećmy; w górę jak ptak leć...”

Mile oddycham wonią, promieniami świecę.

Któż mi dał rękę? Dobrzy ludzie i anioły;

z kądże litość wam do mnie schodzić do tych dolów?

Ludzie? Ludźmi gardziłem, nie znałem aniołów“

Gdy usnął uspokojony, Ksiądz Piotr tak się modli za niego:

„Panie, oto ja sługa dawny, grzesznik stary,
sługa już spracowany i niegodny na nic.
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
a ja za jego winy przyjmę wszystkie kary“

I w tem jest drugie wyjaśnienie, dlaczego prostemu braciszкови danem będzie przeniknąć przyszłość Polski i drogę jej wyzwolenia, te rzeczy, których ujrzeć nie mogły mądre i genialne oczy Konrada.

Oto braciszek Piotr zdolen jest uczynić ofiarę z najgłębszej zasługi i wartości własnej. Przejął się niezmiernem znaczeniem swej duszy nieśmiertelnej i podniósł się przez to bardzo wysoko, ale swoje z tego wynikające prawo i moc, która się z tego rodzi, gotów jest złożyć w ofierze na dobro innego człowieka przez bratnią miłość bliźniego i przez miłość sprawy, której tamten młodszy i genialny służyć może skuteczniej i dłużej. Ta zdolność do ofiary świadomej z siebie samego przynosi mu widzenie prorocze i udziela zwycięstwa duchowego, po które Konrad napróżno wyciągał ramiona.

Nadchodzi noc, a jest to noc wigilijna. Nad modlącym się Piotrem chór aniołów śpiewa na nutę koledy:

„Sługo pokorny, cichy,
wniosłeś pokój w dom pychyl“

A współcześnie z tem wazą się losy Konrada. Jeden z archaniołów Bożych domaga się dlań kary, albowiem.

„Panie, on zgrzeszył, przeciwko Tobie zgrzeszył on bardzo“

Ale broni go Archanioł drugi słowami:

„On sądów Twoich nie chodził badać jako ciekawy,
nie dla mądrości ludzkiej on badał ani dla sławy...“

Istotnie pomimo uniesień pychy, zmacniającej wzrok ducha, nie dla żadnej korzyści osobistej, ani dla własnej chwały docierał poeta do sądów Bożych, lecz z powodu, iż, znowuż według słów tego samego archanioła: „kochał naród, on kochał wielu“. Wybaczoną mu przeto będzie wina zrodzona z miłości i rozpaczy i Konrad podźwignie się, aby pójść w nowy okres życia i czynu, ale z tem zrozumieniem przyszłości i zadań Polski, które osiągnął nie on sam przez się lecz ofiarny braciszek Piotr

Bo oto Piotr ma widzenie prorocze. Ogląda najpierw w całej posępnej i krwawej grozie ówczesną terażniejszość Ojczyzny a zatem niedolę jej straszliwą i serce mu się ścisła bólem niewystożonym. Cierpienia Polski ukazują się jego oczom jako odtworzenie męki Chrysturowej. Monarchowie zaborcy wloką naród przesładowany przed trybunał sądu wiarołomnego. Na trybunale „Gal“, czyli Francja, odstępując sprawy uczciwej, jak Piłat umywa ręce i niewinnego tyranom na śmierć wydaje.

Ach, Panie! już widzę Krzyż—Ach! jak długo, długo,
musi go nosić—Panie! Zlituj się nad sługą.
Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona.
Krzyż ma długie na całą Europę ramiona,
z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych drzew ukuty.
Już wleką: już mój naród na tronie pokuty
rzekł: „pragnę”—Rakus¹⁾ octem, Borus²⁾ żólcia poi,
a matka Wolność u nóg zaplakana stoi.
Patrz, oto żołdak Moskal z kopją przyskoczył
i krew niewinną mego narodu wytoczył...”

Aliści jak Chrystus śmierć poniósł, aby ją
zwyciężyć i poprzez przejście grobowe stwierdzić
dla ludzkości pewność i nieśmiertelność życia,
tak samo naród polski ma po próbie mogilnej
osiągnąć tryumf nad śmiercią.

I tu się poczyna prorocтво; „sługa pokorny
i cichy“ czyta w tajemnicach przyszłości:

„Ku niebu, ku niebu ulatał
I od stóp jego wionęła
biała jak śnieg szata —
Spadła,—szeroko—cały świat się nią obwinał...”

Zjawia się mąż nadzwyczajny, będący zara-
zem uosobieniem i wodzem zmartwychwstałego
narodu.

„Jak baldachim rozpięta księga tajemnicza
nad jego głową osłania lice.
Podnóżem jego są trzy stolice.

1) Rakus — Austryjak.

2) Borus — Prusak.

Trzy końce świata drżą, gdy on woła,
i słyszę z nieba głosy jak gromy:
to namiestnik wolności na ziemi widomy!”

Od czasu gdy „Dziady“ stały się nie tylko
uznanem arcydziełem, ale i księgą świętą litera-
tury polskiej, usiłowano po wielekroć razy wyja-
śnić sobie, kogo Mickiewicz chciał Ojczyźnie zwi-
astować pod postacią owego męża tajemniczego.
Wszystkie te dociekania nie doprowadziły jednak-
że do żadnej pod tym względem pewności. Mi-
ckiewicz, tworząc te ustępy „Dziadów“, w których
występują Konrad i Książd Piotr, był bezwarun-
kowo w stanie najwyższego proroczego natchnie-
nia, w chwilach takich duch wielkiego człowieka
ogląda rzeczy nie dające się potem wytłomaczyć
odrazu, dopiero czas, dopiero przyszłość, przynosi
stopniowo ich wyjaśnienie. Może nawet sam
wieszcz nie mógłby po upływie owych momen-
tów najwyższych powiedzieć nam doraźnie i w zwy-
czajnym języku, kogo oznacza ta postać zagad-
kowa, jeśli wogóle odnosić się ma do jakiejś
nadzwyczajnej jednostki, która się kiedyś w Pol-
sce objawi, tem mniej zaś dociec tego zdolne do-
mysły różnych późniejszych przygodnych kome-
ntatorów Trud to więc nadaremny i bez żadne-
go pożytku dla rozwoju i dzielności naszego ży-
cia. Co innego nasuwa się tu uwadze naszej ja-
ko niezmiernie doniosła rzecz. A mianowicie:
bez względu na to, kim ma być jako poszczegól-
ny człowiek ów mąż wywyższony nad obalone

stolice trzech zaborców, jest on, jakeśmy powyżej wspomnieli, w ogólnem znaczeniu uosobieniem tego, czem stać się powinien cały naród polski. Wciela i wyraża w sobie te właściwości, te potęgi i te zadania, które Polskę poprzez mękę i próbę śmierci wprowadzić mają na miejsce wysokie i przewodnie wśród państw i społeczności świata, ażeby się stała źródłem sił dobrze czyniących i odnowicielką wszystkich stosunków życiowych. Nietylko do jakiegoś poszczególnego nadzwyczajnego wodza, lecz do całości postanniczey narodu polskiego stosują się bezwątpienia te słowa proctwa:

„On to na sławie zbuduje ogromy
swego Kościoła
Nad ludy nad króle podniesiony;
na trzech stoi koronach, a sam bez korony,
a życie jego trud trudów,
a tytuł jego lud ludów”

To jest droga Polski, którą odkrył Mickiewicz.

Do odkrycia tego nie doszedł jeszcze gdy cierpiał, żądał, rozpacział i groził Stworcy, wypowiadając się pod postacią Konrada, bo jakeśmy już widzieli, były w Konradzie pewne braki: miłość Ojczyzny, aczkolwiek potężna i przepiękna, ale jeszcze niedość oczyszczona od przycmienia przez osobistą pychę. Dopiero Książd Piotr w dokonanej czystości swojej ofiarnej duszy uzupełnia tę moc spragnioną ratunku dla ukochanego kraju.

Dopiero zasługi Księdza Piotra w połączeniu z siłą Konradową stanowią tego pełnego wielkiego człowieka, którym stał się Mickiewicz, gdy otrzymał widzenie przyszłości ukazujące mu sposób, w jaki się Polska zbawi. Jako Konrad był Mickiewicz jeszcze tylko wielkim poetą, gdy zaś w duchu swoim wytworzył i to co posiada Książd Piotr, stał się wieszczem narodu.

Na początku ostatniej części „Dziadów“ mieliśmy postawione sobie przed oczy Mickiewiczowskie potężne stwierdzenie o niezmiernej wartości duszy człowieka, od której wszystek los jego zależy; w tem miejscu zaś widzimy, jak opierając się na tem pojęciu, doszedł wieszcz do wynikającej zjad drugiej pewności, a mianowicie, że nietylko w człowieku pojedynczym lecz i w narodzie będącym wielką jednostką zbiorową, wartość ducha rozstrzyga o całym losie i jest jedyną niezłomną rękojmnią przetrwania niedoli i potem pełnego rozwoju szczęścia i chwały. To znaczenie duchowe odczuwa się, utrzymuje i stwierdza przez wypełnianie zadań właściwych narodowi. Zapierając się onych, społeczeństwo zatraciłoby samo dla siebie swoją duszę. W świecie uczynionym przez Boga, który stworzył życie i chce, aby się ono rozwijało, kwitło i owocowało w działaniu, nic się nie może dziać bez twórczego celu. Nie-
szczęścia Polski rozszarpanej nie spadły na nią, aby ją unicestwić, lecz po^{to} to, aby umiała zwalczyć okropność niewoli i dotychczasowy krzywdzielski sposób rządzenia ludźmi i krajami,

po to, aby zmartwychwstaniem swoim okazała niemylnie, że nadaremny jest haniebny wysiłek zabicia narodu przekonanego o swoim prawie do życia, po to nareszcie, by stając się świadectwem tryumfującej sprawiedliwości, zapoczątkowała w Europie nową epokę, w której rządzić będzie wolność, równość i słuszość. Dlatego bojowa praca jej to „trud trudów“ a „lud ludów“ jej chwalebne w przeszłości imię.

Uzyskawszy to jasne widzenie przeznaczeń swego kraju. Mickiewicz nie ulegnie już nigdy rozpaczy. Posiadł niezachwianą pewność i odtąd działalnością jego nieustającą będzie wszczepiać tą wiarę w serca rodaków i wychowywać ich duże do wyżyny tego wielkiego posłannictwa.

W dalszym toku „Dziadów“ rozwijają się znowu sceny ściślej albo luźniej związane ze wspomnieniami prześladowań Filaretów wileńskich.

Jeden z obrazów przedstawia salon warszawski. Zebrane w nim, tak zwane wyższe towarzystwo, modne, sfrancuziałe w mowie i obyczaju, płaszczące się nędznem sercem przed zaborcami Ojczyzny, wyraża żal swój z powodu wyjazdu z Warszawy senatora Nowosilcowa, bo „nikt tak nie umie gustownie urządzić zabawy“. Od tej lokajskiej i bezdusznej zgrań odbija gromadka szczerych i skupionych w sobie Polaków, którzy rozmawiają o wieściach z Litwy, gdzie właśnie krew się leje i to w sposób najstraszliwszy, bo nie „na polu bitwy, lecz pod ręką kata“. Potem następuje opowiadanie o wypadku, który miał

miejsce w samej Warszawie, o losie patrioty Cichowskiego, więzionego przez długie lata, nękanego tysiącem najbardziej wyszukanych katuszy. Wrócono go nareszcie rodzinie, lecz nie człowiekiem, ale jakby chodzącym trupem.

Opowiadający mówi, iż sądził, że wydobędzie zeń łačno szczegóły tej posepnej historii, że wyda on

„— na jaw z pod ziemi i z pod straży zbirów dzieje swe, dzieje wszystkich Polski bohaterów, bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach, jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach. I cóż on na pytania moje odpowiedział?... Że o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział, nie pomniał. Jego pamięć zapisana cała, jak księga herkulańska pod ziemią spróchniała: sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać. Rzekł tylko: będę o to Pana Boga pytać, On to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie“

Łzy pałace stoją w oczach słuchaczy, a tymczasem w grupie modnisiów hrabia tak się przemawia do mistrza ceremonji dworskich:

„Gdybyś namiestnikowi wyrzekł za mną słówko,— moja żona byłaby pierwszą pokojówką“

Być zaliczonym do służby carskiej, to zaszczyt upragniony dla istot tego rodzaju. I słusznie wyraża się o tem Wysocki, ten sam, który był potem przywódcą Podchorążych w powstaniu listopadowem:

„— Naród nasz jak lawa

z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
lecz wewnętrzznego ognia sto lat nie wyziębi;
plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi“

Dziś, gdy „kwitnienie“ Polski już nie w podziemiach się odbywa, gdy życie jej wystąpiło ponownie przed oblicze wielkiego słońca, zawdzięczamy możliwość tego wyniścia jedynie temu, iż w głębiach owych, w samej duszy narodu, bohaterski żar nigdy nie wygasł, aczkolwiek na zewnątrz bywała nikkzemna skorupa przedajności; służalstwa i egoizmu.

W obrazach następnych znowu widzimy Wilno. Rysuje się jaskrawo ohydna postać Nowosilcowa, roztacza się jego działalność prześladowcza zaprawiona bezwstydem urągania najcięższej niedoli ludzkiej. Matka jednego z więźniów, ociemniała staruszka Rollisonowa przychodzi błagać, by zaprzestano męczyć jej syna. Wprowadza ją towarzyszką, która tak swoje przyjęcie tłumaczy:

„Pani Rollison trudno drogi się dopytać,
nie widzi...“

Nowosilcow odpowiada szyderczo

„Ha! nie widzi—a to wacha może?“

Bo codzień do mnie trafia“

Gniewa się, że wpuszczono kobietę do ratu-
sza, gdzie odbywały się badania śledcze. Rolliso-
nowa mówi, że „wypchnięto ją z progu, i z bram-
my i z dziedzińca“. Ale ona usiadła pod murem:

„—Mury grube, przyłożyłam ucho,
tam siedziałam od rana.—W północ w mieście glucho,
slucham—w północ, tam z muru—nie, nie zwodzę siebie;
słyszałam go, słyszałam, jak Pan Bóg na niebie;
ja głos jego słyszałam uszami własnymi,
cichy jakby z pod ziemi, jak ze środka ziemi.
I mój sluch wszedł wgląb muru, daleko, głęboko;
ach! dalej poszedł niżli najbystrzejsze oko.
Słyszałam, męczono go...“

— — — — —
„— Żebyś słyszał raz głos taki
tybys już nigdy w życiu spokojnie nie zasnął“

A senator urąga:

„Syn pani zdrow być musi, gdy tak głośno wrzasnął“.

Gdy młody Rollison był doprowadzony do ostateczności przez więzienne katusze, jeden z zasłużników senatora, za przyzwoleniem tegoż polecił, aby niby przypadkiem pozostawiono okna otwarte w celi. Nieszczęsny chłopak, nawpół przytomny, rzucił się z wysokości trzeciego piętra na bruk.

Nowosilcow w tym czasie wydaje bal wspa-
niały Wśród tańca i zabawy, roztrącając po-
wstrzymujących ją sługusów, wdziera się do sali ociemniała matka:

„Zwłok syna nie widziałam... Widzisz, ta ślepotą!
Lecz krew na bruku czułam. Przez Boga żywego,
tu czuję—krew tę samą, tu krew syna mego,
tu jest ktoś krwią zbryzgany, — tu, tu jest kat jego!“

I idzie prosto do senatora.

Zrywa się burza i piorun zabija doradcę Nowosilcowa. Powstaje popłoch. Senator, którego w zatwardziałości nic wzruszyć nie może, powiada o swoim powierniku:

„—Żyjąc, nudził mię do mdłości,
a jak zdechl, patrzaj, jeszcze rozpędza mi gości“

Obecnym temu jest Ksiądz Piotr, przyprowadzony na przesłuchanie przed rozpoczęciem zabawy i pozostawiony w chwilowem zapomnieniu. Teraz widząc, jak Nowosilcow z bezkarności swej chełpi się i cieszy, opowiada mu dwie przypowieści, których treścią jest, że kto najczęściej zgrzeszył, ten, aczkolwiek narazie i z pozoru ocalony, ostatni, ale „najgłośniejszy i najhaniebniejszy zginie“.

Konrad, jak swego czasu sam Mickiewicz po procesie wileńskim, skazany jest na wywiezienie w głąb państwa rosyjskiego. I zamykają się „Dziady“ szeregiem potężnych ustępów epickich opisujących: „Drogę do Rosji“, „Przedmieścia stolicy“, „Petersburg“, „Pomnik Piotra Wielkiego“, „Przegląd wojska“, „Dzień przed powodzią Newy“ Zdumiewającą w opisach tych jest nie tylko moc wspaniałego wiersza, ale i nadzwyczaj głęboka znajomość kraju i charakteru rosyjskiego. Wiele rzeczy w poezji tej powiedzianych nabiera dzisiaj szczególnego i niezmiernego znaczenia.

„Kraina pusta, biała i otwarta,
jak zgotowana do pisania karta.

Czyż na niej pisać będzie palec Boski
i ludzi dobrych używszy za zgłoski,
czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
że trofeami świata są ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciół stary
przyjdzie i w księdze tej wyrzeje mieczem,
że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
że trofeami ludzkości są — knuty?“

A w innem miejscu:

„Ciała tych ludzi jak gruba tkanina,
w której zimuje dusza gasienica...“

— — — — —
Ale gdy słońce wolności zaświeci,
jakż z powłoki tej owad wyleci?
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,
czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię!“

Pized oczyma naszymi wypełniło się to ostatnie przypuszczenie. W niewoli wyhodowana dusza rosyjska po obaleniu caratu, w dalszym ciągu bije pokłon przemocy i knutowi, który jeno przeszedł z ręki do ręki.

VII.

Co przedsięwziął, co uczynił Konrad, posiadłszy w duchu tą jasność, która doń przyszła przez księdza Piotra, mając zapaloną w sobie pochodnię

wiary i pewności i blask od niej rzucony nieomylnie na drogi, któremi się Polskę zbawi? Nie ukazał nam tego Mickiewicz w żadnym poszczególnym dziele poetyckiem, nie wyobraził nigdzie następnej działalności swojego bohatera. A jednak nie jesteśmy bez odpowiedzi na to nasze pytanie. Wyczytujemy ją, tę odpowiedź i to całkowitą, tylko że nie z kart jakiejś szczególnej księgi, ale wprost z życia naszego wieszczą, bo Mickiewicz sam był odtąd tym bohaterem, działaczem i prorokiem, w którym zlały się w jedność postacie Konrada i księdza Piotra.

Nie zaniechał pióra, lecz w żadnym pojedynczo wziętym utworze nie mogła się wyrazić cała jego twórcza wielkość. Pisma jego były istotnymi czynami, gdyż posiadały to, co czyn znamionuje, a więc moc urabiania przekonań i stosunków ludzkich, były krokami na drodze do najszczytniejszego celu, ale okrom pisania działał on nieustannie i wszelkim innym, dostępnym w warunkach ówczesnych sposobem, przemawiał na zgromadzeniach i uczestniczył w organizacjach i pracach politycznych, zaś w kołach osobistych znajomych wpływ jego uszlachetniał każdego, kto miał szczęście obcowania z tym duchowym olbrzymem wiary i siły

Wszystkie te różnorodne poczynania składały się na ogromną pracę — dla Polski, we wszystkie wpatrywać się potrzeba, ażeby zrozumieć całą potęgę i całe wewnętrzne piękno tego najwznioślejszego człowieka. Któżaż choć najcudniejsza

książka zawrzećby w sobie zdołała pełne wypowiedzenie się tej gorejącej mocy? Duch ten we władanie swoje brał jednakowo wszelkie twórcze objawy życia, wyrażał się w nich jakby w słowach wiążących się w jedną pieśń. Alіści najgłębszem świadectwem jego miary nieporównanej był ponad inne dowody sam fakt tej bezprzykładnej ofiarności, z jaką się odtąd Mickiewicz zaparł wszelkich osobistych względów i własnych na przyszłość widoków, ażeby się poprostu wcielić w służbę dla Ojczyzny, a przez nią dla całego ludzkiego świata. Nie dopisał następnych dziejów Konrada, bo uczynił więcej, dopełnił ich dalszego ciągu — aż po szczyt latami swojego bohaterskiego i górnego trudu, w sobie samym ukazał Polsce, czem jest i jak działa człowiek, który jak Konrad w wicherze płomiennego uczucia wzniosł się do progu rzeczy Boskich, a potem tajemnicę przyszłości za onym progiem przeniknął czystymi oczyma braciszka Piotra.

Podnosi i kształtował dusze rodaków, aby mogli dorosnąć do dziejowego posłannictwa Polski, stało się teraz codziennem zadaniem naszego wieszczą.

Przedmiotem tej jego pracy wychowawczej było w pierwszym rzędzie wychodźstwo na obczyźnie w Saksonji, a potem we Francji; ono-ć to bowiem miało przechować w sobie świętą gotowość do boju, w łonie tej emigracji wytworzyć się musiały mądre plany działania i siły niezłomne do wprowadzenia zamiarów w rzeczywistość.

Dla wychodźstwa napisał Mickiewicz: „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego“

Dzieło to tłumaczonem było na wiele obcych języków i swego czasu głośnem się stało w całej zachodniej Europie.

Jak we wszystkim, co tworzył wieszcz nasz, znajdują się w tych księgach wartości przerastające granice jednego okresu dziejowego, rzeczy, które i dla naszej epoki nie utraciły pierwszorzędnego znaczenia i jeszcze po dniu obecnym nie przestaną być doniosłemi dla czasu który przyjdzie...

W „Księgach Narodu Polskiego“ wypowiadają się pojęcia historyzoficzne Mickiewicza, to jest jego ocena treści dziejów Ojczystych. Zarysowują się także pojęcia polityczne jako wskazówki działań odpowiadających duchowi i historycznemu posłannictwu narodu. Nietylko dla wychodźców po złamanem powstaniu 1831 roku, ale i dla nas stokroć szczęśliwszych, bo patrzących olśnieniem oczyma na dokonane zmartwychwstanie Ojczyzny, niepospolitą wagę posiada to określenie: „I rzekła Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem Wolność“. Wychodźcy dążyli do Polski, jako do ziszczenia swych wszystkich pragnień i zaspokojenia wszystkich potrzeb człowieka i społeczeństwa. Musieli w tym pochodzie, w tem mozolnem pielgrzymowaniu, mieć daną sobie wiedzę o wieczystym duchu i charakterze tej Ojczyzny, ażeby idąc do niej nie zabłądzili, nie wypaczyli swych własnych dusz

i przez to nie chybili swojego celu. My zaś, świadkowie i uczestnicy wielkiego zmartwychwstania, nie mniej, ale chyba jeszcze więcej powinniśmy rozumieć, iż w wolności i równości wyraża się nieśmiertelne przeznaczenie naszego narodu, abyśmy nie popełnili błędów przy budowie nowego życia.

Wspaniale zamyka się ta księga wyznaniem nieomyślnej i cudotwórczej wiary:

„Naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.“

„A jako ze zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak ze zmartwychwstaniem narodu polskiego ustaną w Chrześcijaństwie wojny“

W przygniatającej ciasności i w smutku „domowego życia“ niewolników pokolenia minionego tą wiarą mickiewiczowską ratowały swe dusze od pokurczenia i od zagłady. Dzisiaj my, dla których wszedł tak długo oczekiwany „dzień trzeci“, czy potrafimy być godnemi wykonawcami zadań, przez których spełnienie Polska umocni na zawsze swe dostojne znaczenie i stanowisko wysokie a dobroczynne w historii świata? Przetrwiała piekło nie-

woli, by ramiona jej ugruntowały prawo powszechnej wolności i sprawiedliwości. Nastąpić zaś to może jedynie przez zbudowanie życia społecznego na nowych podstawach słusznych i szczerych: dopiero wówczas wolność i równość będą rzeczywistością, a nie czczemi li-tylko wyrazami i wędług przepowiedni proroczej „ustaną wojny w chrześcijaństwie”.

W łonie narodu tkwi bezwątpienia moc przyrodzona tak wielka, iż zdoła sprostać postannictwu, które związane jest z pełnym rozwojem jego życia. Potrzeba jeno by ten naród cały przeświadczył się o tem i zrozumiał wskazanie swego własnego ducha. Słowa Mickiewicza nie są dla nas pamiątką przeszłości ale przeciwnie — dają się dziś zastosować jako jasne objawienie stanu teraźniejszego i wypływających ztąd obowiązków względem jutra.

Jak się Mickiewicz zapatrywał na wychodźstwo nasze po 31 roku, wykazuje to określenie we wstępnym rozdziale „Ksiąg pielgrzymstwa”

„Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrowki do ziemi świętej, Ojczyzny wojnej i ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie”.

Zawiera się w tem podjęcie walki ze wszelką tyranją, krzywdą i przemocą i opór niezłomny przeciwko wszelkim uciskom małoduszny, ażeby cel, który pielgrzym w końcu osiągnie, był istotnie Ojczyzną doskonale wolną i sprawiedliwą, odnowicielką życia dla wszystkich, prawdziwą „ziemią świętą”.

„Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abyś poznał co jest ubóstwo i nędza, a wróciwszy do kraju, abyś rzekł: ubodzy i nędzarze współdziedzicami mojami są”.

Brzmiało to dla przodków naszych jako nauka kierownicza w mozolnej ich wędrówce, zaślepię do nas w dniu dzisiejszym przemawia jak przypomnienie dobitne powinności i jak wstrząśnięcie sumieniem.

„Księgi pielgrzymstwa” są pierwszym religjno-politycznym pismem Mickiewicza.

Polityka i religja oddawna uważane są za rzeczy sobie z natury swojej przeciwne. Wywiązał się z tego nieustanny fałsz w życiu wszystkich społeczeństw rzekomo cywilizowanych.

Polityka jest w przeświadczeniu ogólnem konieczną jako sposób radzenia sobie w stosunkach społecznych i międzynarodowych. I religję uznaje się za konieczną, ale jedynie w sprawach osobistych człowieka i tak te dwie konieczności w kłamliwym rozgraniczeniu wytwarzają obłudę w przekonaniach, sądach i czynach. Życie oparte na takim ciągłym fałszowaniu swych własnych podstaw nie może mieć wartości istotnej cywilizacji, to jest dzikość duchowa powleczone pozorną, powierzchowną ogładą. Mickiewicz wyrzekł śmiało: „Cywilizacja prawdziwie godna człowieka musi być chrześcijańska”.

A że chrześcijaństwo rozumiał on zgoła inaczej i bezporównania głębiej, niżli się to dzieje w pospolicie przy jednoczesnem uprawianiu obłudy

życiowej, obaczmy, idąc dalej śladami jego nauk i prac.

Już w „Księgach Pielgrzymstwa“ polityka Mickiewicza oparła się o ten fundament, którego zwykli, przeciętni politycy o zimnych umysłach i kłamiwych sercach dopatrzeć i uznać nie umieją, zbudowała się na podstawie wartości duszy ludzkiej.

„Jeśli gospodarz zasieje nasienie dobre, na ziemi dobrej, może być pewny, iż się drzewa urodzą i niema potrzeby myśleć o formie drzew i lękać się, aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liśćmi.

Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrosnie Rzeczpospolita wielka i piękna“

Było to głębokiem i mądrzem ostrzeżeniem wychodźców, którzy w swarach, wylęgłych z rozdrażnienia nieszczęściem i tęsknotą, spierali się nadaremnie o formę rządu i ustroju w Polsce przyszłej i jeszcze dalekiej do urzeczywistnienia.

My dzisiaj, w Polsce już terazniejszej i w najważniejszym okresie namacalnego jej budowania, musimy przeciwnie troszczyć się jak najżywiej o rodzaj rządu naszego i o nowe, jaknajlepsze ułożenie stosunków naszych społecznych; aliści czyliż z tego powodu nie ma dla nas nic stosownego do wzięcia z powyższych słów Mickiewicza? Dla tamtych, dla wygnańców, którzy dopiero szli do Ojczyzny, była to sprawa odwodząca ich od ówczesnej rzeczywistości. Nie spierać się należa-

ło o szczegóły nieistniejącej jeszcze budowy, ale tak wzmacniać i kształtować swe dusze, aby się z nich stał w chwili sposobnej mocny fundament pod gmach Rzeczypospolitej. My dzisiaj powinniśmy już bezpośrednio prężyć ramiona do tego budowania, ale czyż z tej przyczyny można zaniechać fundamentu?

Głębiej i mocniej w te rzeczy wniknąć potrzeba, niżli to czynią różne w chwili obecnej krążące teorie i dowodzenia. Nie ugruntuje się i nie stanie faktem istotnym i twórczym żadna, z pozoru najlepiej pomyślana, przemiana społeczna lub państwowa, jeśli nie będzie w tem wzięte za podstawę przemienienie i uszlachetnienie duszy

„Každy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile polepszyście i powiększyście duszę waszą, o tyle polepszyście prawa wasze i powiększyście granice“.

Tak mówił i do pielgrzymów bezdomnych i do następców ich, którzy mają budować dom nowej Polski, wieszcz, który widział przyszłość.

Główne zastępy emigracji przeniosły się niebawem z Saksonji do Francji. Ciągnęła ich tam nadzieja utworzenia pod opieką francuską Legjonu polskiego, któryby z bronią w ręku mógł powrócić do kraju.

W Europie zachodniej i środkowej panował w owym czasie przedziwnie piękny nastrój wolnościowy. Wszakże niedawno na dwu jej krańcach płonęły dwa ogniska walki gorącej; druga, tak

zwana „lipcowa“, rewolucja we Francji i powstanie w Polsce. Od tych wybuchów rozchodziły się jeszcze wszędy wśród społeczeństw europejskich fale uczuć i wzruszeń. Szczególniej bohaterstwo powstańców polskich wywoływało podziw i najgorętsze uznanie, Tylko Prusy zachowały się wobec nich wrogo i zdradziecko. Żołnierzy polskich, którzy wyszli z granic Królestwa Kongresowego, rząd pruski prześladował wszelkimi sposobami, więził i oddawał w ręce Moskali. Ale poza Prusami w innych krajach niemieckich objawiało się coś zupełnie innego. Gdy wychodzący nasi ciągnęli przez te ziemie, kierując się ku Francji, przyjmowano ich wprost z uwielbieniem i goszczono z największą życzliwością. Ludy południowych Niemiec, żywsze uczuciem i nie tak upodłone jak Prusacy, cierpiały długo od ucisku swoich despotycznych królów i książąt; w Polakach widziały tych, którzy w najstraszniejszych będąc warunkach, umieli powstać do boju za wolność własną i powszechną. Składały im za to cześć.

Lud francuski okazywał powstańcom taką samą wysoką przyjaźń i szacunek. Gdy wrzała u nas walka, w całej Francji, a szczególnie w Paryżu, przejmowano się sprawą Polski z niezmiernem współczuciem i uniesieniem. Naród usiłował wywrzeć nacisk na rząd swój, aby przyszedł Polakom z czynną pomocą. Gdy powstanie nasze upadło, przyjęto wychodźców z ramionami otwartemi jak drogich braci.

Cała Europa ówczesna, jakgdyby w jakimś

gudnem jasnowiedzeniu dusz wytesknionych do nowego życia, uznawała nierozdzielną łączność sprawy polskiej ze sprawą wolności wszystkich ludów. Uznawała to, z czego Ewangelję dla narodu swojego uczynił Adam Mickiewicz.

Aliści po pięknym, ale krótkim okresie gorącej i braterskiej gościnności we Francji, przyszły na wychodźców naszych dni szare i gorzkie w smutku potarganych nadziei. Wprawdzie lud francuski wciąż dla nich żywił życzliwość, ale polityka rządu w Paryżu inne miała oblicze.

Nie powiódł się w rewolucji lipcowej zamiar utworzenia republiki, skończyło się na zmianie osoby panującego. Nowy król siłą interesu swojego związany był z przeciwnikami wszelkich ruchów i dążeń wolnościowych. Rząd jego wychodźców polskich nie prześladował wyraźnie, licząc się w tem z konieczności z usposobieniem ogółu społeczeństwa, jednakże stopniowo coraz bardziej utrudniał pielgrzymom pobyt we Francji.

Mickiewicz nie został w Dreźnie, znalazł się także w Paryżu. Musiał być tam, gdzie się układała przyszłość Polski. Rozpowszechniał wśród rodaków swoje „Księgi pielgrzymstwa“, należał do „Komitetu Narodowego Emigracji“, pracował w „Towarzystwie Litewskim i Ziemi Ruskich“, był członkiem towarzystw „Literackiego Polskiego“ i „Słowiańskiego“, uczestniczył w założeniu „Towarzystwa pomocy naukowej“

Życie organizacyjne, jak ztąd łatwo wnioskować można, pochłaniało mu wiele czasu. Wszy-

stek trud ten obracał się nieustannie około utrzymania pielgrzymów w braterskiej między sobą łączności i na wyżynie duchowej, odpowiadającej dostojnemu ich posłannictwu.

A potrzeba tego dźwignania i wykształcania dusz okazywała się coraz większa wobec oddalającego się na czas nieokreślony powrotu do Ojczyzny Nadzieje utworzenia Legjonu Polskiego spełzły na niczem z powodu wręcz niechętnego temu postawy rządu w Paryżu. Pielgrzymi przybyli tutaj w podniosłym usposobieniu ofiarnym, jeszcze owiani gorącym wrażeniem niedawnych walk i palający niecierpliwością rychłego wystąpienia do czynu. A tymczasem wypadło pożegnać się narazie z radosnym przygotowaniem bojowym i czekać we wzrastającej tęsknocie.

Mickiewicz zbyt potężnym był w swojej wierze narodowej i politycznej, aby nim zachwiać mogły jakiegokolwiek przeszkody. Ogarniał wzrokiem orlim całą żywą łączność, poczętą w rozbudzonej duszy poszczególnego człowieka, a uwiecznioną w osiągniętych celach wszystkiej ludzkości. Wartość duchowa jednostki wykazuje się i stwierdza w pożytku jej dla narodu, a wartość ducha narodowego w usługach wypisanych w historii świata. Przeświadczenie to szczepił wytrwale w myślach i sercach rodaków. Europa mogła po krótkim jasnowidzeniu stygnąć w uznaniu dla bojowników idei i zasnuwać się chmurami reakcji, ale Polska powinna była trwać niezłomnie w pojęciu swojego posłannictwa. W wygłoszonym dla emigracji w Pa-

ryżu odczytacie „O duchu narodowym“ wieszcz mówił z siłą niewzruszonej pewności, „że narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu“ W treści tegoż odczytu zaznaczyły się także demokratyczne przekonania Mickiewicza, nieodłączne od jego patriotyzmu. Narodem jest ogół pracujący, a przeto „należy formy rządu i prawa stosować do woli mas“

Ciężki zawód, którego doznali emigranci, gdy odjęta została wszelka nadzieja rychłego czynu, wpłynął ujemnie na stan ich moralny. Pogorszyło się to jeszcze, gdy rozkaz nieprzychylnego rządu paryskiego rozdzielił zwarte z początku zastępy na grupy przymuszone do zamieszkiwania w kilku oznaczonych miejscowościach Francji. Wśród utrudzonych wygnańców pojawiły się niebawem choroby i nędza. Począła trapić tęsknota za Ojczyzną. W rozdrażnieniu i goryczy słabła miłość braterska. Zarysowały się ostro różnice charakterów i zdań: z goryczy serc zawiedzionych obwiniano się teraz wzajemnie o klęski poniesione w powstaniu.

Działo się tak przedewszystkiem w Paryżu, gdzie pozostała jednakże najlicniejsza gromada pielgrzymów, a wśród niej jednostki kierownicze i gdzie się wnet tworzyć jeły obozy polityczne. Swarzyły się ze sobą Komitet Narodowy i nieco później związane Towarzystwo Demokratyczne, które zarzucało Komitetowi niedostatek demokratyzmu. Mickiewicz, przerastający te oba stronni-

ctwa całym ogromem swojej duchowej miary, usiłował odwoździć je od próżnych waśni. Nie znajdując odpowiedniego dla siebie miejsca, w żadnym z tych dwu obozów, stworzył sobie własną placówkę, gdy objął redakcję czasopisma pod nazwą „Pielgrzym“, rozchodzącego się szeroko wśród rzesz emigracyjnych. Potępiał spory jałowe i wyrazy, z których nic nie powstaje. W „Pielgrzymie“ swoim pisał: „polityką, działaniem nazywamy tylko czyny, albo słowa i myśli, które rodzą czyny“

Ciężko było trwać w tym zamęcie cierpień, kłótni i spóźnionych, daremnych żalów, szczególnie, gdy Mickiewicz „czuł za miliony“ i widział przeznaczenie milionów I oto wieszcz odwrócił się na chwilę od ówczesnej terażniejszości posepnej, nie ażeby o niej zapomnieć, nie ażeby zejść z posterunku, ale by dać literaturze polskiej ostatnie ze swoich arcydzieł poetyckich. Odwrócił się na chwilę spojrzeniem w niedawną jeszcze, ale już niepowrotną i zamkniętą przeszłość; napisał „Pana Tadeusza“.

Skromny to tytuł i równie skromnie określił twórca charakter swego dzieła, mianując je „historją szlachecką“, lecz genjusz jego uczynił z tej historii rzecz nieśmiertelnej piękności.

Jeśli utwór epicki zakreślony jest na tak wielką miarę, iż z ram jego wygląda obraz całego bytu narodowego w pewnej epoce i jeśli rzecz swą ujmuje od takiej głębi, że się w tem odzwierciedla dusza narodu, nie nazywamy go poe-

matem, ale czemś potężniejszym i szerszem — epepeją.

Epepeje bywają zjawiskiem rzadkiem w literaturze; w całym piśmiennictwie europejskim za ledwo kilka ich naliczyć można; „Pan Tadeusz“ do nich należy

Różnemi czasy wiele pisało i rozprawiano o tem dziele, które jest książką najbardziej umiłowaną przez społeczeństwo polskie. Aliści lepiej i trafniej od wszelkich krytyków i objaśniaczy ocenił znaczenie „Pana Tadeusza“ drugi wielki poeta i wieszcz nasz, Słowacki. Powiada on, że się przed utworem tym „wali“

„jakaś ogromna ciemności stolica;
coś pada... Myśmy słyszeli—słuchali:
to czas się cofnął i odwrócił lica,
by spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,
która takimi tęczami zachwyca,
takim różanym zachodzi obłokiem...“

Istotnie pod cudotwórczą ręką mistrza zwała się ta zaporą ciemności, którą budują lata, piętrząc się na kształtach minionych, zda się sam czas, w cofnięciu się czarodziejskiem, przywrócił do obecności rzeczy upłynione. Czytając „Pana Tadeusza“, nie snujemy wspomnień o tem, co już ubiegło, ale jesteśmy poprostu przeniesieni w ten świat zatrzymany cudem, obcujemy z nim naocznie i namacalnie, oddychamy jego powietrzem, pławimy się w jego barwie. A wskrzesił

nam to Mickiewicz w sposób taki przepiękny, że nas zaiste „tęczami w tem zachwyca...”

Nieprawdą jest to, że kto duchem idzie w przyszłość, ten miłować nie powinien przeszłości. Odrzucać od siebie należy jej błędy i zrywać nieubłagane z przeżytkami, ale znać, szanować i kochać potrzeba to, co w niej było włóknem żywem, wplatającem się w cały ciąg istnienia narodowego.

Żaden kwiat, żaden owoc rośliny wypierać się nie może swojej łodygi, albo swego korzenia. Mickiewicz, w którego wieszczym duchu zrodziła się nowa Rzeczpospolita, jednakże miłował dawną Polskę z całym synowskim rozrzewnieniem i przed oczyma jego wspomnień wzruszonych malowała mu się ona w precudnych kolorach pożegnalnych, „różanym zachodziła obłokiem”.

Treść opowiadania jest bardzo prosta, rozstacza dzieje skromnego szlacheckiego gniazda na Litwie w początkach ubiegłego stulecia.

Nie może być nic piękniejszego nad wstęp do „Pana Tadeusza”

„Litwo, Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
kto Cię utracił, dziś piękność Twą w całej ozdobie
widzę i opisuje, bo tęsknię po Tobie...
Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
i w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem,
)gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę

ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
i mogłem zaraz pieszo do Twych świątyń progu
iść za wrócone życie podziękować Bogu,
tak nas cudem powrócił na Ojczyzny łono!
Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną
do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych
szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych,
do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
a wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą”

Pod wezwaniem Litwy ta wielka opowieść się rozpoczyna, a przecież jest to księga wprost przepojona najżywszą polskością. Moc i żywotność ducha polskiego skojarzyła się nierozdzielnie z przyrodą ziemi zdobytej przez twórczość i miłość i wytrysnęła precudna pieśń. Zdobytcze Rzeczpospolitej polegały na dzieleniu się własną wolnością z krajami wstępującemi z nią w połączenie, polegały na zdolności miłowania tych ziem, nad którymi rozciągała opiekę. I tylko dzięki takiemu stosunkowi nakreślönemu jako linja wytyczna w najszczytniejszych okresach dziejów naszych, mógł się potem pojawić największy Polak tak głęboko sercem wrośnięty w swą macierzystą litewską ziemię.

Epopeje zwłkły opiewać wielkie zdarzenia historyczne; w „Panu Tadeuszu” mamy rzekomo

historję jednego szlacheckiego domu wraz z jego otoczeniem; cóż przeto księdze tej nadaje prawo do owej zaszczytnej nazwy?

Oto przyczyna: jest to z pozoru tylko zwykła historia; w istocie przewija się w tym wątku i tętni w nim całe rozlewne życie dawnej Polski.

Jeszcze w owej epoce, na początku XIX wieku, ręka zaborcy nie zdołała go stłumić i jeszcze nowe warunki bytu nie odwróciły na zawsze tej barwnej karty. Gra i tętni życie to w całym mnóstwie nieporównanie wyraźnych czyli plastycznych postaci. Widzimy tu najrozmaitsze typy, jakie bywały w czasach szlacheckiej Rzeczypospolitej, obcujemy z najrozmaitszymi objawami uczuć i duszy.

Mickiewicz miał jeszcze dzieciństwo wykolyśane w tem otoczeniu, wszelako w jego latach dojrzałych było to już rzeczą zamkniętą. Tembardziej dalekiem i dokonaniem jest to dla nas dzisiejszych ludzi. A przecież nie obojętnem i nie obcem. Dlaczego? Oto ponieważ pomimo najzupełniej odmiennych okoliczności, poglądów i dążeń, ta sama dusza plemienna, która bytowała ongi w rzeszach szlacheckich, tkwi dzisiaj w nowej Polsce. w masach włościańskich i robotniczych. Wyraz: „szlachcic“ stał się echem przebrzmiałem, ale w dobie obecnej pod inną formą społeczną zjawiają się i panują te same zalety i wady, te same upodobania i właściwości, taki sam temperament.

Historja Soplicowa, ustronnej wsi litewskiej,

otwiera się przybyciem ze szkół wileńskich młodego Tadeusza, synowca i wychowanka gospodarza domu, sędziego Soplicy. Rozwija się w szeregu obrazów przedstawiających ówczesne życie domowe i sąsiedzkie, prace i zabawy, łowy i targi, wreszcie zbrojny najazd na Soplicowo spowodowany gorącością temperamentów.

Wszystko to dzieje się na tle przepysznie malowanej przyrody. Wschody i zachody słońca, dni słoneczne i wieczory gwiazdziste, pogoda i burza, piękno lasów cienistych, złotych pól i srebrzystych stawów, całe oblicze natury ukazane zachwyconemu czytelnikowi.

Ale nietylko domowe, rodzinne i okoliczne sprawy snują się w Soplicowie.

Był to właśnie czas wielkich wojen napoleońskich, rozpościerała się nad całą Europą potęga cesarza Francuzów, pogromcy Prusaków, Austriaków i Moskali. Sława jego czynów:

„szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów,
odbijała się jak od skał od Moskwy szeregów,
które broniły Litwy murami z żelaza
przed wieścią dla Rosji straszną jak zaraza.
Przecież nieraz nowina, niby kamień z nieba
spadła na Litwę. Nieraz dziad żebrzący chleba,
bez ręki, lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
stał i wkoło oczy obracał ostrożne.
Gdy nie widział na dworze rosyjskich żołnierzy,
ani jarmułek, ani czerwonych kołnierzy,
wówczas, kim był, wyznawał; był legionistą,
przynosił kości stare na ziemię ojczystą,

której już bronić nie mógł. Jak go wtenczas cała rodzina pańska, jak go czeladka ścisłała, zanosząc się od płaczu! On za stołem siał, a dziwniejsze od baśni historyje gadał..“

„Mowy starca krążyły po wsi pokryjomu, Chłopiec, co je posłyszał, zniknął nagle z domu, lasami i bagnami skradał się tajemnie, ścigany od Moskali skakał kryć się w Niemnie i nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego, gdzie usłyszał głos miły: „Witaj nam Kolego!“ Lecz nim odszedł, wyskoczył na wzgórek z kamienia i Moskałom przez Niemen, rzekł: „Do zobaczenia!“

„Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru przyszedł i kiedy bliżej poznał panów dworu, gazetę im pokazał, wyprutą z szkaplerza. Tam stała wypisana i liczba żołnierza i nazwisko każdego wodza legjonu i każdego z nich opis zwycięstwa i ubogostwa. Po wielu latach pierwszy raz miała rodzina wieść o życiu, o chwale i o śmierci syna..“

„Takim kwestarzem tajnym był Robak podobno..“

✓ Jest to najpiękniejsza postać z grona tych wielu, z którymi obcujemy w tej naszej epopei. Za młodu zawadziak i rębacz o niepokonywanym charakterze, popełnia w uniesieniu zabójstwo na wrogu osobistym. Grzech ten płaci potem skruchą

nie w żalu słów, ale w czynach, długą i krwawą pracą dla Ojczyzny; przechodzi przez mękę więzień moskiewskich i pruskich, a wreszcie pełni niebezpieczną, tajemną służbę dla Legjonów Polskich walczących przy boku Napoleona. Przygotowuje na Litwie powstanie.

Jest przeto w „Panu Tadeuszu“ ten wielki dreszcz oczekiwania i nadziei, w którym żyła Polska niewolna wtedy i później przez całe dziesiątki lat i ciąg mnogich pokoleń. Więc nie ciasna to historia szlachecka, ale owszem ogromna, bo nam okazująca, jak się pod znamionami pogody cichych codziennych dni trzepotał i targał w więzach duch nieśmiertelny pokonanego na czas pewien narodu.

Nadszedł rok 1812:

„O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju! Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju, a żołnierz rokiem wojny, dotąd lubią starzy o tobie bająć; dotąd pieśń o tobie marzy. Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem i poprzedzony głuchą wieścią między ludem; ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem, jakieś dziwne przecucie, jak przed świata końcem, jakieś oczekiwanie tęskne i radosne..“

Z armją Napoleona weszły na Litwę legjony polskie najdzielniejsze z dzielnych. Sam generał Dąbrowski z gronem oficerów zaszczylił bytnością swą Soplicowo. Uświetnił uroczystość zaręczyn Tadeusza ze śliczną, młodziutką Zosią. Tadeusz

ma już zasługi w sprawie ojczystej, jest legjonistą-ułanem. Na zaręczyny przybywa gości dużo, pociągniętych nie tylko świętem rodzinnem! ale i chęcią gorącą ujrzenia na własne oczy przedstawicieli wojska polskiego.

Obyczajem to było w rodzie Sopliców, „zaręczać się i żenić przy wiejskiej muzyce.“ Przy sposobili się więc do dzieła skrzypek i dwaj koźnicy, brakło cymbałów, a właściwie

„było cymbalistów wielu,
ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu“.

Zosia podbiega z prośbą do starego karczmarza, który ze swej przedziwnej muzyki słynął szeroko na okolicę. Jankiel niezmiernie lubił śliczną dziewczynę, zgadza się, będzie grał. Podają mu cymbały.

Z początku przygrywka tryumfalna, a po niej lekkie tony nieśmiałe, jakby na próbę. Potem

„razem ze strun wiela
buchnął dźwięk jakby cała janczarska kapela
ozwała się z dzwonekami, z zelami, z bębenki:
brzmi polonez Trzeciego Maja! Skłoczne dźwięki
radością oddychają, radością słuch poją...“

„Mistrz coraz takty nagli i tony natęża,
a wtem puścił fałszywy akord jak syk węża“

„Zasmuceni, strwożeni słuchacze zwątpili,
czy instrument niestrojny, czy się muzyk mylił“

Nie zmylił się mistrz taki, on umyślnie trąca wciąż tę zdradziecką strunę, melodję zmacą...“

Aż jeden z obecnych zrozumiał, „zakrył ręką lica i krzyknął Znam, znam głos ten! to jest Targowica!“

Gra artysta całą historję rozszarpywanej Ojczyzny polskiej: wypowiada tonami okropność szturmów i rzezi na Pradze zdobytej przez Moskali, śpiewa piosenkę „starą, wojsku polskiemu tak miłą:“

„O żołnierzu tułaczku, który borem, lasem,
idzie z biedy i głodu przymierając czasem...“

Aż nareszcie

„I znowu spojrzął z góry, okiem struny zmierzył,
złączył ręce, oburącz w dwa drażki uderzył;
uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne
i z trąb znana piosenka ku niebu wionęła:
marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła!“

Po ukończeniu „Pana Tadeusza“ Mickiewicz nie napisał już żadnego utworu poetyckiego. Genjusz jego znajdował się w najwyższym rozkwicie mocy i pierś była pełną twórczości, ale ówczesny stan sprawy polskiej i praca wpośród wychodźstwa wymagały poświęcenia w codziennym bieżącym trudzie całego zasobu sił. I wieszcz oddał Ojczyźnie tę najwyższą rozkosz każdego poety, możność tworzenia światów, które kiełkują mu w duszy.

Nie mamy już odtąd arcydzieł jego pieśni, ale zaiste tem wspanialsze światło bije ku nam z arcydzieła jego żywota.

VIII.

Na przestrzeni lat z górą dwudziestu, aż po chwilę zgonu w 1855 roku — jeden nieustanny, niezmordowany, pełen miłości trud. A nie trzeba przypuszczać, że osobiste warunki życiowe Mickiewicza ułatwiały mu bardziej niżli komu innemu takie całkowite oddanie jestestwa swego Ojczyźnie. Działo się wręcz przeciwnie.

Powiada się aż nadto często, że służyć idei są obowiązani tylko ludzie nie mający obowiązków i ciężarów rodzinnych, konieczna dbałość o rodzinę własną uchodzi pospolicie za powód wystarczający do zwolnienia ze służby dla ogółu. Niejednokrotnie zapaleni za młodu pracownicy idei ostygają i ustępują z zaszczytnego pola, skoro tylko zaciężą im na barkach sprawy osobiste i familijne. Mickiewicz niebawem po przybyciu do Paryża ożenił się, założył rodzinę, miał kilkoro dzieci, był najlepszym i najmocniej kochającym ojcem, pracował na wyżywienie gromadki swej bardzo ciężko. Życie nie szczędziło mu żadnych trudności, walka z niedostatkiem była rzeczą niemal codzienną. Gdy wyjechał do Włoch, aby tam tworzyć Legion polski, żona nie mogła doń wysłać listów, bo to przy ówczesnych urządzeniach

pocztowych dość drogo kosztowało, a pieniędzy w domu starczyło ledwo na żywność codzienną. Bywały i takie okoliczności, że wieszcz musiał zegarek swój zastawiać na chleb dla rodziny. Jednakże cała ta, nieraz okropna, uciążliwość warunków nie odbiła się ani jednym załamaniem na na linii jego czynu. Ten wielki i doskonały człowiek nie umiał ostygnać, nie podlegał osłabieniu i zmianie. Nietylko zachował aż do końca święty ogień młodości swojej, ale go jeszcze w sobie poogiewał bez przerwy. Szedł coraz dalej i wyżej, palił się coraz górnijszym płomieniem twórczego umiłowania. Musimy o tem pamiętać, aby rozumieć, czem był w całej swej doniosłości ten żywot niezłomny i bohaterski.

Narodowe, społeczno-polityczne i religijne idee Mickiewicza, które się dotychczas przed oczyma naszymi rodziły w ognjach jego wielkiej poezji, teraz w tej ostatniej a szczytowej epoce działalności wieszczą rysują się w pełnych kształtach, a wszystkie wiążą się w drogę odrodzenia, zbawienia i tryumfu dla nowej Polski, a przez nią dla całego świata.

Narzędziem działania stały się publicystyka na łamach pism, katedra profesorska i wreszcie, jak zawsze, bezpośredni, gorący, własny czyn.

W przeciągu lat czterech od 1840 do 1844 roku wykładał Mickiewicz w Kolegjum Francuskim (Collège de France) literaturę słowiańską. Z prelekcji swoich uczynił dla słuchaczy, szczególnie w dwu ostatnich latach, naukę nowego

życia. Posiadał niepospolitą znajomość piśmiennictwa i historii Polski i całej Słowiańszczyzny. Udzielając słuchaczom swej wielkiej wiedzy, na tem tle rozwijał swoje genialne poglądy na zadania i przeznaczenie ludzi i narodów. Wpływ jego na publiczność, która tłumem zalegała salę wykładową, był wprost czemś nadzwyczajnem i zjawiskowem. Miewał on zwykle pod panowaniem swojego ducha tych, którzy z nim obcowali, ale może nigdy nie uwydatniało się to aż z taką potęgą. Mówił w natchnieniu, a setki słuchających wisały oczyma na jego ustach... Polacy, Francuzi, Anglicy i inni cudzoziemcy uczęszczający na te prelekcje cudowne, znajdowali się pod jednakiem wrażeniem. Bywały chwile, że ten cały tłum drżał od wzruszenia, łzy spływały po twarzach. Bo słowa wieszczki szły do głębi sumień i serc.

Kierunek, który Mickiewicz nadawał swoim wykładom, zaniepokoił rząd francuski i kurs literatury słowiańskiej został przerwany.

„Pielgrzym“, wydawany zaraz na początku pobytu w Paryżu, nie był jedynem pismem kierowanym przez Mickiewicza, w roku 1849 poczęła wychodzić pod jego redakcją „Trybuna Ludów“ („La Tribune des peuples“), dziennik drukowany w języku francuskim, gdyż chodziło wieszczowi o wpływ na Francję i rozwijanie swych zasad dla użytku całego świata europejskiego, sprawa Polski, którą chciał uczynić „Ludem Ludów“, była przecież tak ściśle połączona ze sprawą ludową powszechności.

Zarówno w „Pielgrzymie“ jak następnie w „Trybunie Ludów“ umieszczał Mickiewicz bardzo wiele artykułów swego własnego pióra i tu się okazało, jak świetnym był publicystą, jak potężnie władał i tym sposobem pisania.

Artykuły z Trybuny, oraz wykłady wygłaszane w Kolegium francuskim posiadamy w tłumaczeniu polskiem; stanowią one pospołu z artykułami z „Pielgrzyma“ i z całym szeregiem przemówień publicznych, odczytów i listów, bardzo bogatą spuściznę, skarbnicę najgłębszych poglądów na kwestje największej wagi; tworzą całokształt mądrości i czynnej wiary Mickiewiczowskiej, rodzącej nowe życie.

Nie można w skarbnicy tej przeprowadzać podziałów pomiędzy ideami religijnymi, narodowymi i polityczno-społecznymi, takie rozgraniczenia skutecznie się dają w dorobku zwykleszych pisarzy, mniejszych umysłem i duszą, ale u Mickiewicza nic się nie dzieli, ten człowiek był w sobie doskonałą jednością i jego genjusz wszystko zespałał, przetwarzając na pokarm dla braci ku wzrostowi duszy i sile czynu.

Źródłem, z którego wypływają wszelka moc, światło i prawość, jest według Mickiewicza Religja. Widzieliśmy, jak świadomość religijna wrażliwa w nim od młodości; u szczytu dojrzałości duchowej doszła ona do przekonania, że Religji przedewszystkiem potrzeba narodowi polskiemu, ażeby znalazł samego siebie. Ale jak rozumiał on tę Religję. Oto własne słowa wieszczki: „Bóg

ciągle, w każdej chwili mówi przez ducha ludzkiego“ Prawdziwy, dostojny i szczęśliwy rozwój ludzkości polega na wyrażaniu w sobie tej mowy Bożej; tego chciał dla Ojczyzny swojej. Religja istotna i dobrze pojęta nie odrywa człowieka od dążeń narodowych i społecznych, ale przeciwnie staje się właśnie źródłem, z którego rodzić się muszą, albowiem „Duch człowieczy jest synem tego Boga, który panuje nie tylko w niebie, ale i na ziemi. Duch powinien opanować ziemię“.

Religja prawdziwa nie jest podpora konserwatywna ale czynnikiem postępu. „Co w nas jest postępującego ciągle, to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch“...

„...Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być mocniejszemi, bo to dowodzi, żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością, jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszemi, a tem samem zbliżonemi bardziej do najwyższej dobroci, jesteśmy w postępie, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia. Religja, dopóki była poczuwana głęboko i jawiona potężnie, nie wzywała ludzi do czego innego, jak tylko żeby posuwali się naprzód, wstępowali wyżej. Posuwać się i wstępować to treść wszystkich zaleceń nauki chrześcijańskiej. Dalej tedy, żołnierze przyszłości! idźcie ciągle, wstępujcie bez ustanku“...

Był Mickiewicz chrześcijaninem najszczerzym jakiego sobie pomyśleć można, ale właśnie rozumiejąc głęboko twórczy i postępowy charak-

ter chrześcijaństwa, twierdził, iż nieodpowiedniem byłoby dzisiaj tak jak w dawnych czasach, jak w wiekach średnich, chcieć i pragnąć męczeństwa za prawdę. „Trzeba posunąć się dalej, uczynić krok zdobywczy, zwycięzki, nie dawać się umęczyć, ale zdobyć siłę na zwalczanie, na pokonanie fałszu, na podbicie świata duchowi“

Tak mówił o religji, którą chciał, aby naród jego posiadał i wykonywał, Mickiewicz-Konrad mający w sobie świętość bracisza Piotra.

Chrześcijaństwo powinno wnikać w prawo-
dawstwo, w politykę, w całość życia, ażeby ją
przetworzyć stosownie do wymagań nowego
czasu. Grzechem ciężkim jest podawać ludziom
formułki niby religijne zamiast rzeczywistej treści.
„Epoka nowa ma przeznaczenie postawić ludziom
ideał nowy i całkowity, któryby zawierał w sobie
całą przeszłość i mógł być wzorem przyszłości“.

Przemiany świata dokona praca narodów.
Nadzwyczajną jest waga narodowości, bo „w nich
się Bóg ukazuje jako w swem najwyższym dziele“.

„Wielkość narodu odpowiada stopniowi roz-
żarzenia jego ogniska ojczystego i działalność na-
rodu obejmuje tem szerszy zakres, im dalej się-
ga jego promień sympatyczny“.

Bo nie wolno żadnej ojczyźnie uchylać się
od powołania swego, w którym jest służba dla
celu powszechnego. Całe dzieje Polski i wszy-
stkie jej przyrodzone właściwości, zarówno jak i jej
wielkie cierpienia wykazują dowodnie, iż wyzna-
czone ma sobie zadanie szczególnie ważne, od

jej wskrzeszenia rozpocząć się powinna nowa w historii epoka. Mickiewicz, który tak niepomierne ojczyznę swoją miłował, nie wahał się zawołać: „Na cóżby się przydało burzyć świat cały, bez tego zburzenia bowiem nie będzie Polski, gdyby miał być na globie przywrócony jeden drobny naród na wzór innych?”

„Gdy wszystkie ludy, wolne jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą prawdziwe, jedynie Święte Przymierze — wtedy pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana, wtedy wszystkie ludy społeczeństwem zabiorą się do drugiej części najtrudniejszej, do rozdzielenia osobnikom szczęścia zdobytego wspólną pracą“.

Orzeczenie powyższe przyprawia nas do sprawy ustroju społecznego.

Pomiędzy ludźmi małej wiary patryjoci bywają bardzo często obojętni na kwestję sprawiedliwości społecznej, wystarcza im, że naród jest, mało dbają o to, jakim ma być i jak się powinien wewnątrz urządzić. Z drugiej zaś strony tacy sami drobni ludzie jako reformatorzy społeczni pragnący nowego ładu, nie rozumieją, nie uznają konieczności i niepożytej wartości narodu. Pochodzą to stąd, że w obu wypadkach nie opierają się oni na tej podstawie, jaką jest pierwiastek duchowy i prawo ducha w człowieku.

Mickiewicz był gorącym rewolucjonistą społecznym, domagał się zmian idących bardzo daleko; pod względem polityczno-społecznym chciał oddania pierwszeństwa i władzy w państwie ludo-

wi pracującemu, pod względem społeczno-gospodarczym występował ostro przeciwko kapitalizmowi, widział w robotniku przedstawiciela nowej epoki. Ale ten jego radykalizm socjalny rozwijał się w ścisłym związku z jego patriotyzmem; te oba czynniki rodziły się ze wspólnego a nieskończonego wysokiego i promiennego źródła, z idei religijnej, z wiary ducha. Duch narodowy, rozwijając się, musi przeobrażać urządzenie społeczne i gospodarcze, zmurszałe precz odrzucać, wznosić nowe i lepsze, aby nie tamowały mu drogi, ale owszem wyrażały ciągłość jego postępu.

Jak narody budują przyszłość ludzkości, tak jednostki składają się na czyny narodu. Mickiewicz pisze: „Powtarzam, że pierwszym warunkiem dla człowieka dzisiejszego jest podnosić się i rozplamieniać, że temu tylko warunkowi czyniąc zadłość, zdoła on zwalić ludzi przeszłych, założyć w sobie kamień węgielny społeczności wolnej“. — „Duch Boży, objawiający się w dziejach, przemawia jakgdyby poszczególnymi wyrazami przez jednostki, a dopiero te wyrazy wiążą się w całość“.

„Różnica, jaka zachodzi między ludźmi, zależy od różnego stopnia rozwinięcia ich ducha. Duch więcej rozwinięty ma naturalne postępowanie prowadzić ludzi w tej mierze niższych. Jest to główny dogmat Mesjanizmu. Opatrzność używa takiego ducha za swój organ...“ Mesjanizmem nazywa Mickiewicz zbawianie się ludzkości przez siebie samą, to jest przez wcielanie w siebie, w swój organizm, w swój żywot, Myśli Bożej, Słó-

wa Bożego. A dokonywa się to przez narzędzia, któremi są najwybitniejsze jednostki przodujące rozwojem duchowym.

Gorący zwolennik solidarności ludów, nie legał jednakże nigdy wieszcz nasz na tem, by ludy europejskie coś uczyniły dla Polski bez niej samej. Podobne oczekiwanie sprzeciwiałoby się jego twórczej naturze. Nie znosił bierności. Z tego powodu wytrwale zwalczał wśród emigracji politykę wyglądania cudzej pomocy i dyplomację ślimaczą, tak samo jak walczył przeciwko wszelkim teorjom drewnianym i sporom jałowym. Nakłaniał wychodźtwa do korzystania z każdej sposobności kiedy się gdziekolwiek w Europie objawiało wrzenie rewolucyjne, aby natychmiast w związku z niem tworzyć swą własną zbrojną siłę polską. Już w roku 1833, gdy oczekiwaną była rewolucja w Niemczech, a 500 Polaków zamieszkałych w południowej Francji uformowało się w zastęp, by idąc przez Szwajcarię, połączyć się ze spodziewanym ruchem, wieszcz jak najgoręcej czynich uznawał wbrew potępieniu wyrażanemu przez ostrożnych polityków małej wiary. W roku 1849 dokonał istnego cudu, mocą zapału i przekonania stworzył swój legjon włoski.

Włochy, podzielone podówczas na małe państewka i nękane przez tych swoich drobnych władców, zaś przedewszystkiem przez intrygi i ucisk Austrii, która opanowała północną część tego kraju Lombardję, powstały, aby zrzucić jarzmo despotów i wygnać najeźdźcę. Plan Mickiewicza po-

legał na tem, by wychodźtwa polskie skupiło się przy tym ruchu i pod swoim własnym sztandarem ramię przy ramieniu z Włochami poszło do boju z Austrią, urokiem imienia Polski i przykładem swoim zagrzewając do takiego samego czynu ludy słowiańskie przez Austrjaków podobnie. Projekt to był mądry i mający wszelkie widoki powodzenia: hasło rzucone przez emigrację polską mogło rozniecić pożar walki w południowej Słowiańszczyźnie i obrócić panowanie austriackie w perzynę; upadłby w ten sposób jeden z zaborców naszej Rzeczypospolitej. Już w „Pielgrzymie“ wygłosił był wieszcz zasadę, że w walce z zaborczymi rządami wszystkie nadzieje opierać należy na siłach własnych i na pomocy ludów, które znoszą to samo jarzmo. Teraz chciał działać stosownie do tego przekonania.

Ale ogół wychodźtwa nie dorósł, niestety, do takiej decyzji, nie miał w sobie koniecznej, i zbawczej gotowości do natychmiastowego czynu. Dla obozu arystokratycznego, któremu przywodził książę Adam Czartoryski, było to zbyt śmiało, gdyż ludzie ci rachowali jedynie na stosunki dyplomatyczne i spodziewali się uzyskać dla sprawy polskiej poparcie u rządów Europy zachodniej. Zaś Towarzystwo Demokratyczne, trawione sporami wewnętrznymi, krytykowało zamiar utworzenia Legjonu, ale samo nic obmyśleć ni wskazać nie umiało.

Mickiewicz nie zraził się trudnościami, szderstwem i potwarzą, bo i tego mu nie szczędzo-

no. Wyjechał do Rzymu i pomimo zaciętych przeszkód potrafił zorganizować drobny, lecz wielkim duchem rozplomieniony oddziałek, który poprowadził osobiście na północ Włoch do Lombardji.

Pochód ten był jednym nieopisanym tryumfem. Działo się coś przedziwnego. Wzniosłość idei związanej z imieniem Polski i potęgą ducha promieniająca od postaci wieszczki sprawiała, że tę garść ochotniczą witano z niebywałym entuzjazmem, poprostu z uwielbieniem. Wszędy po drodze wychodziły na ich spotkanie tysiączne tłumy z władzami miejscowymi i gwardją narodową oddającą honory wojskowe. Miasta ozdabiano chorągwiami, palono iluminacje, gazety przepelnione były odezwaniami głoszącymi wyrazy najwyższej sympatji i uznania dla Polaków.

W Medjolanie oddziałek Mickiewiczowski wzógł się o 120 nowych ochotników, lecz oczywiście było to wszystko razem wzięte tylko zawiazkiem rzeczy, zaś ogół emigracji, nie rozumiejąc doniosłości chwili, ociągał się z uczestnictwem.

Legjon wyruszył na plac boju pod wodzą pułkownika Kamińskiego, a Mickiewicz wbrew pociągowi serca i głosowi temperamentu odjechał do Paryża, aby się starać o pomnożenie szczupłych sił. Walczył z niechęcią i szyderstwem, narażał się na tysiączne przykrości, powiodła mu się wysyłka jeszcze jednego zastępu, ale to wystarczyć nie mogło. Rzecz pomyślana genialnie upadła dla braku gotowości wśród emigrantów.

Okres dziejów europejskich pomiędzy 1830

a 1849 rokiem był czasem niemal ciągłego wrzenia z kilkakrotnymi wybuchami poszczególnych jawnych walk. W 1848 wybuch ten stał się przez pewną chwilę niemal powszechnym, a siła nastroju ogólnego spowodowała, iż rok ten później nazwano pięknie i chlubnie „wiosną ludów”.

Po 1849-ym ucichły podeptane hasła rewolucyjne i z nimi upadły nadzieje Polaków. Wkrótce jednak poczęło znowu coś świtać, ukazując możliwość zmian w Europie. Zapowiadało się starcie Rosji z Turcją, którą wesprzeć miały Anglja i Francja.

Ożywiła się emigracja, zabiły serca, zajęły się umysły kwestją tworzenia legjonu polskiego przy wojskach tureckich przeciwko wrogowi, który zagarnął i uciskał najobszerniejszą część Rzeczypospolitej.

Mickiewicz był duszą tych prac przygotowawczych. Cała jego natura, wbrew utrudzeniu przynoszonemu przez lata, pragnęła coraz goręcej czynu bezpośredniego.

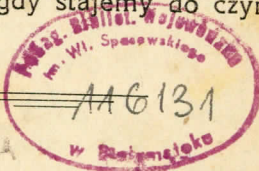
Wybuchła wojna Krymska. Zachód europejski, wspierając Turcję, podniósł broń swą na Moskwę. Mickiewicz opracował plan legjonu polskiego przy wojsku tureckim i przedstawił go rządowi angielskiemu; jednocześnie zaś starał się o możliwość wyjazdu z Paryża na Wschód. Po złamaniu wielu przeszkód wyruszył do Konstantynopola.

Nawiązywał stosunki potrzebne, pokonywał trudności, brał udział osobisty w życiu obozowem

formującego się Legjonu. Patrzył w zwycięską przyszłość. I ujrzał ją, aczkolwiek faktem stać się miała dopiero po wielu dziesiątkach krwawych i strasznych lat.

Wypiastował ją w swoim duchu. Jest obecnym wśród nas, dziś w tych cudownych chwilach wywieszczonych przez siebie, a których znaczenie my dopiero rozumiemy poczynamy

Zmarł na posterunku bojowym, wśród prac przygotowawczych do walki, w Konstantynopolu w listopadzie 1855 roku. Ale śmierć zaiste oddzielić go nie zdołała od losów narodu; tchnienie jego czujemy, ilekroć żywot nasz szlachetnieje, moc jego mamy w sobie gdy stajemy do czynu.



PUBLICZNA

szkoła powszechna

1. Rogożec

2. Siemiatycki